



DAY LECLAIRE



Gotowa na wszystko

Tytuł oryginału: The Bride's Proposition

PROLOG

- Stefano Salvatore jest ostatnim człowiekiem na świecie, któremu mogłabym zaufać.

- Daj spokój. Dlaczego tak mówisz?

Penelope siedziała przy małym stoliku. Pochyliła się w stronę rozmawiających pod pretekstem sięgnięcia po dzbanuszek ze śmietanką do kawy. Prawdę mówiąc, otwarcie podsłuchiwała rozmowę toczącą się przy sąsiednim stoliku i nie chciała uronić ani słowa. Obie plotkujące kobiety były młode i atrakcyjne. Prawdopodobnie urzędniczki, które korzystając z ciepłej, słonecznej pogody, wyszły na lunch do kawiarni na świeżym powietrzu. Tu, w dolnej części San Francisco dominowali ludzie w garniturach i krawatach.

Kobiety rozmawiały o człowieku, któremu Penelope miała zamiar się oświadczyć.

- Wiesz Lisa, co prawda niczego mu nie udowodniono - powiedziała blondynka, na której twarzy malował się spryt i inteligencja - ale wszyscy wiedzą, że to zrobił. Fakty mówią za siebie.

Lisa skinęła głową.

- Masz rację, Kim. Logiczne wyciąganie wniosków i analiza okoliczności nie są dowodami. Niestety - odpowiedziała ciemnowłosa piękność. Wydatne usta podkreśliła szminką w interesującym odcieniu śliwki. Jej zmysłowy ton głosu z pewnością zniewalał mężczyzn.

- Wielka szkoda, że porządny człowiek traci honor. Posiadanie go to rzadka cecha w dzisiejszych czasach.

Blondynka zaprzeczyła ruchem głowy.

- Wątpię, żeby jeszcze ktokolwiek mu zaufał, a na pewno nie w interesach. Nazwisko Salvatore nic mu nie pomoże. Żadna kobieta nie będzie go chciała jako kochanka po tym, jak postąpił z byłą narzeczoną.

- Słyszałam, że jest bardzo przystojny.

- Och, wspaniały i przez to bardziej niebezpieczny. Kobiety za nim szaleją, a przynajmniej dotychczas tak było. Roztacza łagodny urok i wdzięk. To jeden z tych facetów, przy których czujesz się zakochana jak nastolatka. Wiesz, o co mi chodzi?

Lisa wydała z siebie ni to jęk, ni westchnienie. Penelope pospiesznie schyliła głowę, by ukryć uśmiech. Co za ironia losu. Siedziała tu, czytając informacje na temat Stefana Salvatorego, i z podsłuchanej rozmowy dowiedziała się więcej niż z pierwszych dwudziestu stron raportu. Gdyby знаła Kim, nie musiałyby zatrudniać detektywa i oszczędziłyby mnóstwo pieniędzy.

- Może to tylko plotki - stwierdziła brunetka - sama powiedziałaś, że niczego nie można mu udowodnić.

- On nie miał nic do powiedzenia w swojej obronie, natomiast jego narzeczoną, Kate Bennett, zostawiła go, gdy sprawa się wydała. Pomyśl tylko, była z nim tak mocno związana, że musiała znać prawdę.

- Nie ma dymu bez ognia? - spytała Lisa.

- Gdyby był niewinny, nie sądzisz, że zostałaby z nim?
- Domyślam się, że porzucając go, potwierdziła jego winę?
- Och, on jest winny! - Kim zaakcentowała swoją wypowiedź, uderzając w blat stolika wymanikiurowanymi paznokciami. - Wątpię, żeby udało mu się odzyskać dobrą reputację, mimo że wszyscy bracia Salvatorowie go popierają. Przekonasz się na dzisiejszym balu charytatywnym. Jeśli Stefano odważy się przyjść, ludzie będą trzymać się na dystans. Nikt nie będzie chciał, żeby go z nim kojarzono. Kto zaryzykuje pokazywanie się w towarzystwie złodzieja?

- Albo da się nakryć z nim w łóżku? - zapytała Lisa z szyderczym uśmiechem.

Kim rozejrzała się wokół, a Penelope udała, że czyta notatki. Nie chciała być przyłapana na podsłuchiwanie cudzych rozmów.

- Szczerze mówiąc, perspektywa jest kusząca. Gdybym nie bała się, że stracę pracę, może nawet bym zaryzykowała.

- Jest aż tak atrakcyjny?

- Wygląda jak czarny anioł.

- Wprost ślinkami cieknie. Kim spojrzała na zegarek.

- Chodźmy już. Robi się późno, a muszę jeszcze dziś załatwić sprawę umowy z Carterem. Będiesz wieczorem?

- Po tym, co powiedziałaś na temat Salvatorego, nie mogłabym nie przyjść!

- W takim razie, do zobaczenia.

Penelope zaczęła, aż obie kobiety wyjdą z kafejki, nim zebrała rozłożone notatki. Podsłuchana rozmowa uzupełniła

informacje zebrane przez detektywa. Uśmiechnęła się z zadowoleniem. Teraz mogła bez trudu podjąć decyzję.

Stefano Salvatore nadawał się doskonale. Uosabiał wszystko, czego potrzebowała, a nawet więcej. Właśnie to „więcej” niepokoiło ją, choć nie powinno mieć znaczenia. Na pewno można będzie sobie z tym poradzić. Wsunęła kilka banknotów pod filiżankę, wyszła z lokalu i ruszyła szybkim krokiem. Postanowiła nie zwlekać. Musi porozmawiać bezpośrednio ze Stefanem. Miała nadzieję, że jej propozycja okaże się nie do pogardzenia. Czas dać się przyłapać w łóżku z mężczyzną...



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Panie Salvatore, chcę panu zaproponować interes.

Penelope Wentworth rozsiadła się wygodnie na krześle ustawionym naprzeciw rozmówcy. Poprawiła okulary w drucianej oprawie i utkwiła w Stefano zdecydowane spojrzenie.

- Niech pan ożeni się ze mną.

Jeśli go zaskoczyła, nie dał tego po sobie poznać. Spoglądał na nią ciemnobrązowymi oczami, jakby była rzadkim okazem, jakiego jeszcze nie spotkał. Takie spojrzenia nie robiły na niej żadnego wrażenia od czasu, gdy jako dwunastolatka zorientowała się, że potrafi bardziej onieśmielić dorosłych niż oni ją.

- Od kiedy małżeństwo jest interesem? - zapytał. Miała ochotę się uśmiechnąć, słysząc, jak stara się mówić zwykłym tonem, jakby nic nie mogło go zdziwić. Dałaby się na to nabrać, gdyby nie fakt, że tkwił w bezruchu od chwili, gdy padła jej propozycja.

- Małżeństwo zawsze jest interesem, choć większość ludzi udaje, że to kwestia uczuć. Moim zdaniem, to tylko pretekst.

Nagle się uśmiechnął. Była zaskoczona. Nie wierzyła w to, co na jego temat mówiła Kim. Uznała, że dziewczyna przesadzała, bo jej się podobał. Penelope irytowało, że wszystkie informacje, które zebrała na temat Stefana Salvatorego, okazały się tak mało przydatne, gdy stanęła z nim twarzą w twarz. Rzeczywiście robił wrażenie. Określenie „czarny anioł” bardzo do niego pasowało.

Był niezwykle przystojny. Większość kobiet traciła głowę w jego obecności. Rysy miał bardzo męskie. Wystające kości policzkowe, okazały nos, kwadratowa szczęka, gęste, czarne włosy spadające na czoło, kuszące spojrzenie.

- Rozumiem. Dziękuję, pani...

- Wentworth. Penelope Wentworth.

Spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem. Podobnie jak ona, potrafił patrzeć w dziwnie niepokojący sposób.

- Dziękuję, pani Wentworth, lecz nie jestem zainteresowany małżeństwem ani jako biznesem, ani z powodu romantycznej miłości, ani pod groźbą użycia broni palnej.

- Rozumiem. - Skinęła głową. - Przypuszczam, że to z powodu zerwanych zaręczyn i nieszczęsnego incydentu, jaki zdarzył się niedawno.

Zerwał się z miejsca. Penelope skuliła się na krześle. Pomyślała, że jednak powinna była inaczej pokierować rozmową. Okrążył biurko powolnym krokiem i zatrzymał się obok jej krzesła. Gdy wyciągnął ręce w jej kierunku, z trudem opanowała drżenie. Chwytał ją za ramiona, uniósł z krzesła i popchnął w stronę drzwi. Przy każdym kroku okulary podskakiwały jej na końcu nosa.

- Co pan wyprawia?! - zawołała oburzona. Coś takiego jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło.

- Wyrzucam panią z mojego biura, pani Wentworth.

- Czy mogłabym wiedzieć dlaczego?

- Oczywiście - powiedział, otwierając drzwi. - Nie mam zwyczaju żenić się z idiotkami ani nawet rozmawiać z nimi.

Mówiąc to, wypchnął ją gwałtownie i zatrzasnął drzwi przed nosem.

Penelope wzruszyła ramionami i poprawiła okulary. Postąpił bardzo nieuprzejmie. Nie wysłuchał tego, co miała do powiedzenia. Nie zastanawiając się długo, nacisnęła klamkę i powtórnie weszła do pokoju. Najwidoczniej rzadko bywał wyprowadzany z równowagi. Wrócił za biurko i pogrążył się w pracy. Uniósł wzrok dopiero, gdy trzasnęła drzwiami.

Wstrzymała oddech, widząc jego spojrzenie pełne złości. Wstał, odsuwając energicznie krzesło, które uderzyło o ścianę, aż zadrżały szyby.

- Czy wyrzucenie za drzwi nie jest równoznaczne z odmową? - zapytał, cedząc słowa przez zęby.

Uniosła brodę, przesunęła okulary na nosie. Jeśli chce ją przestraszyć, musi zdobyć się na coś więcej niż zabójcze spojrzenia i przewracanie krzeseł. Uczestniczyła w wielu spotkaniach, na których dominowali mężczyźni pobudzeni nadmiarem testosteronu. Wytrzyma jeszcze jedno. Jego emocje nie wygrają z jej zdecydowaną, chłodną logiką.

- Panie Salvatore, nie wysłuchał pan, co mam do zaproponowania.

- I nie mam takiego zamiaru.

Niewątpliwie mówił z włoskim akcentem. Dlaczego brzmiało to tak bardzo seksownie?

- A jeśli dotyczy to Janus Corporation? - zapytała, koncentrując się na sprawie, którą miała do załatwienia.

Tym razem trafiła. Skrzyżowała swe imponujące ramiona na nie mniej imponującej klatce piersiowej.

- Proszę mówić.

Wskazała na krzesło i uśmiechnęła się szeroko.

- Na pewno chciał pan zaproponować, żebym usiadła.

Uśmiech poskutkował. Znała to z autopsji. Może dlatego, że nie było w nim groźby, a może dlatego, że był trochę krzywy. W każdym razie w spojrzeniu Stefana znów pojawiło się rozbawienie. Penelope już dawno nauczyła się dobrać najlepszy sposób postępowania zależnie od sytuacji. Oczywiście, kobieta powinna postępować logicznie. Należało wystrzegać się osobistego zaangażowania, bo to prowadziło do nielogicznych decyzji. Przekonała się o tym wiele lat temu i nie miała zamiaru o tym zapomnieć.

Stefano wskazał ręką krzesło, na którym siedziała poprzednio.

- Proszę siadać - powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Natychmiast przyszło jej do głowy mnóstwo złośliwych uwag, ale powstrzymała się. Mówienie bez zastanowienia było jej największą wadą. W tym momencie nie mogła sobie na to pozwolić, tym bardziej że zależało jej na kontynuowaniu tej rozmowy. Usiadła.

- Dziękuję - powiedziała, mając nadzieję, że on nie zauważy szorstkiego tonu.

Jeśli nawet zauważył, zignorował to. - Dlaczego interesuje się pani Janus Corporation i dlaczego miałoby to zachęcić mnie do małżeństwa?

- Przeszliśmy od razu do sedna sprawy. To mi się podoba - pochwaliła. - Żadnego fałszywego wdzięku, którym zwykle bracia Salvatorowie próbują czarować.

- Nie jestem dla pani czarujący? - spytał nieco zbyt uprzejmie.

W jego głosie znów pojawił się obcy akcent, przywodząc na myśl gorący śródziemnomorski klimat. Niewątpliwie Salvatore miał łagodne usposobienie. Penelope uśmiechnęła się, zachowując tę informację w pamięci. Może się kiedyś przyda.

- Nie jest pan dla mnie czarujący w najmniejszym stopniu - skłamała z rozmysłem. Teraz nie mogła tracić czasu i energii. Czyjś wdzięk nie miał znaczenia w biznesie, a teraz w jej życiu liczyły się tylko interesy.

- Cudownie. Właśnie się przekonałem, że nie warto być czarującym dla kobiet.

Zawahała się przez chwilę. Czy miał na myśli wszystkie kobiety, czy tylko ją? Co by się stało, gdyby Stefano zmienił nastawienie i skoncentrował się wyłącznie na niej? Zauważyła jego lekki uśmiech. Dla mniej rozsądnej kobiety mógł być bardzo niebezpieczny. Był przystojny i silny. Dotychczas udawało jej się trzymać mężczyzn na dystans, ale czy poradziłaby sobie, będąc jego żoną?

Do diabła! Możliwe, że Stefano Salvatore nie był najlepszym wyborem. Wydał jej się teraz zbyt agresywny i niezależny. Możliwe, że nie będzie chciał wykonywać poleceń tymczasowej żony.

Nagle uświadomiła sobie, że nie mówił o niej, lecz ogólnie o kobietach. Prawdopodobnie wynikało to z zerwanych zaręczyn i pechowych wydarzeń dotyczących interesów prowadzonych przez rodzinę narzeczonej. Penelope współczuła mu, ale nie zamierzała tego okazywać.

- Wróciliśmy do tematu, na który nie wolno nam rozmawiać? - ośmieliła się zapytać.

- Na to wygląda. Może przejdziemy do interesów?

- Domyślam się, że albo odpowiem „tak”, albo będę musiała wyjść?

- Bystra kobieta. Chciałbym wiedzieć, kim pani jest, czego pani chce i co ma pani wspólnego z Janus Corporation?

- Jestem właścicielką firmy - wyjaśniła krótko.

- Właściciele to Crabbe i Wspólnicy. Skrzywiła się.

- Okropna nazwa, prawda?

- Straszna.

Zauważyła jego sarkazm i wzięła głęboki oddech.

- Dobrze, panie Salvatore. Nie będę marnowała pana cennego czasu. Też chciałabym skupić się na sprawach do załatwienia. Crabbe i Wspólnicy to ja. Janus Corporation to także ja.

- Domyślam się, że dysponuje pani odpowiednimi dowodami.

- Mogę je dostarczyć w każdej chwili.

Przez chwilę się zastanawiał. Ku jej zaskoczeniu nie podsunął jej telefonu ani nie domagał się natychmiastowego okazania niezbitych dowodów. Zamiast tego zaczął jej się przyglądać badawczo. Wreszcie zapytał:

- Ile masz lat?

Z jakiegoś powodu pytanie wydało jej się śmieszne.

- Co to ma do rzeczy?

- Jestem ciekawy.

- Mam dwadzieścia sześć lat.

- Niewiele jak na taką pozycję.

- Ja tym nie rządę. Po prostu jestem właścicielką. Mój wuj kieruje obiema firmami.

- I to cię bardzo irytuje? Uważasz, że ty powinnaś kierować?

- Moja propozycja nie ma nic wspólnego z tym, co czuję.

Przez chwilę patrzyła w przestrzeń,

- Panie Salvatore...

- Stefano.

Skinęła głową. W końcu, jeśli mają być małżeństwem, byłoby śmieszne zwracać się do niego po nazwisku.

- Stefano, czy interesuje cię wykupienie Janus Corporation?

- Moja rodzina od lat próbowała kupić tę firmę. Dałoby nam to dostęp do rynku na Zachodnim Wybrzeżu.

- Jestem w stanie spełnić to życzenie.

- W zamian mam wziąć z tobą ślub?

- Właśnie.

- Dlaczego?

Wstała. Jak człowiek taki, jak Stefano Salvatore, mógłby zrozumieć, że to, co chciała przeprowadzić, miało ogromne znaczenie dla jej przyszłości?

- Jeśli się ze mną ożenisz, sprzedam ci Janus Corporation po najniższej możliwej cenie.

- Jeszcze raz pytam: dlaczego?

- Bo małżeństwo to jedyny sposób, żebym odzyskała spadek w całości.

Przeszła na drugą stronę biurka. Przejechała dłonią po miękkiej, wygodnej kanapie i pasującym do niej krześle. Dobrze dobrane kolory przyciągały wzrok. Zdała sobie sprawę, że Stefano cierpliwie czeka na dalszy ciąg zwierzeń. Spojrzała na niego z bezpiecznej odległości.

- Dopóki nie przekroczę czterdziestki lub nie wyjdę za mąż, moje udziały pozostają pod kontrolą wuja.

- Więc z moją pomocą chcesz obejść ten zapis. - Teraz mówił z jeszcze wyraźniejszym akcentem. -

W wieku dwudziestu sześciu lat doszłaś do wniosku, że dasz sobie radę lepiej niż twój wuj?

Zachichotała zaskakująco niskim głosem, który bardziej pasowałby do potężnego mężczyzny. Zawsze wywoływało to wybuch śmiechu u innych. Jednak Stefano uniósł tylko kąćki ust.

- Nie wydaje mi się, żebym poradziła sobie lepiej niż wuj. Loren jest świetnym biznesmenem. Przez te lata, kiedy opiekował się moim spadkiem, pomnożył go dziesięciokrotnie.

- W takim razie dlaczego zależy ci, żeby to przejąć? Nie mogła mu podać prawdziwego powodu. Chodząc po pokoju, zatrzymała się przy ustawionych fotografiach. Były to zdjęcia rodzinne. Poczowała zazdrość. Wyglądało na to, że Salvatorowie byli nie tylko przystojni, lecz także płodni. Zdjęcia przedstawiały przynajmniej sześciu mężczyzn w wieku od około dwudziestu pięciu do trzydziestu pięciu lat. Szybko im się przyjrzała. Stefano z czarującym uśmiechem był na nich wszystkich.

Penelope wzięła do ręki jedno ze zdjęć. Przestraszyła się, że wzrok jej płata figle. Mogłaby przysiąc, że szyderczo uśmiechało się do niej kilku sobowtórów Stefana. Zrobiło jej się gorąco. Nie była nim zainteresowana jako mężczyzną, a przynajmniej chciała w to wierzyć. Jednak tylko z jego powodu mogła tak dziwnie zareagować. Pospiesznie postawiła zdjęcie na miejsce. Metalowa ramka zastukała o drewniany blat stolika. Nie był to czas ani miejsce na bezsensowny flirt.

- Nadal nie odpowiedziałas na moje pytanie - zauważył Stefano.
- To prawda.
- Czy to aż takie trudne?

Wzięła głęboki oddech. Odwróciła się. Był o wiele za blisko. Na szczęście nie rozpraszał jej uśmiechem, choć spojrzenie ciemnych oczu było równie niebezpieczne. Na dodatek czuła zapach wspaniałej wody kolońskiej. Dyskretny aromat drażnił jej zmysły, gdy była blisko. Nie podobało jej się jedynie, że Stefano jest tak wysoki i potężnie zbudowany. Mięśnie ramion i klatki piersiowej wyraźnie

rysowały się poprzez tkaninę garnituru. I ten niepokojący mężczyzna miał zostać jej mężem. Niemal jęknęła. Przeszła obok niego i podeszła do okna, za którym widać było centrum San Francisco. Jak na ironię, po przeciwnej stronie ulicy stał jej biurowiec. Tymczasem Stefano podszedł do niej na tyle blisko, że znów poczuła się nieswojo.

- Mój ojciec był właścicielem firmy Crabbe i Wspólnicy. To właśnie on utworzył z niej liczącą się i potężną korporację. Wuj był jego prawą ręką. Gdy rodzice zginęli w wypadku lotniczym, zajął się mną i przejął interesy rodzinne.

- Ile miałaś wtedy lat?

- Dziesięć.

- Mówiłaś, że zna się na interesach.

- Jest w tym świetny.

- Czy dobrze zastępował ci rodziców?

Uśmiechnęła się, słysząc troskę w głosie Stefana. Był twardy, lecz jednocześnie bardzo opiekuńczy. Przypuszczała, że wynikało to z posiadania rodzeństwa, którym musiał się opiekować.

- Wuj Loren jest trochę gburowaty i przerażało go wszystko, co było związane z wychowywaniem małej dziewczynki. Jednak mnie kocha.

- Więc w czym problem?

- Gdy wuj się mną zaopiekował, zdecydował, że powinnam dowiedzieć się więcej na temat spadku i poznać sposób działania firmy Crabbe i Wspólnicy. Uczestniczyłam więc w niektórych zebraniach zarządu.

Stefano nie był zaskoczony, że usiłowała uniknąć odpowiedzi na jego pytanie. Przez krótki czas od chwili jej poznania zorientował się, że rozkoszna pani Wentworth nie lubi rozmów na tematy osobiste.

- Czy podobały ci się te zebrania?

Zrobiła błogą minę i odpowiedziała z entuzjazmem:

- Tak, i to sprawiało wujowi wielką radość. Mieliśmy wspólne tematy. W miarę upływu lat wciągało mnie to coraz bardziej.

Studiowałam ekonomię i finanse międzynarodowe. Coraz aktywniej brałam udział w zarządzaniu obiema firmami.

Wzruszył ramionami.

- Nadal nie rozumiem.

- Zajmuję się tym już szesnaście lat. To wystarczy, żeby wiedzieć, czego należy oczekiwać od własnej firmy. Mam rację?

Przeszła od okna do regału z książkami, wyciągnęła ciężki tom i zaczęła go przeglądać bez specjalnego zainteresowania. Podejrzewał, że zrobiła to, żeby na niego nie patrzeć. Ciekawe.

- Już czas, żeby firma Crabbe i Wspólnicy zmieniła sposób działania.

- Więc jednak masz zamiar przejąć kontrolę z rąk wuja - powiedział z rozczarowaniem. - Dlaczego sądzisz, że będę chciał ci pomóc?

Zatrzasnęła książkę i postawiła na półce, nim odwróciła się do niego. Miała niezwykle, błyszczące oczy. Spod gęstych rzęs rzuciła mu przenikliwe, niepokojące spojrzenie.

- Bo chcesz przejąć firmę Janus.

- Chciałbym mieć wiele rzeczy - powiedział zdecydowanym tonem - ale to nie znaczy, że wyciągnę po nie rękę niezależnie od konsekwencji. A może myślałaś, że z powodu „nieszczęsnego incydentu”, jak to nazwałaś wcześniej, będę bardziej uległy i zgodzę się na twoją propozycję?

Przesłała mu kolejny, szeroki uśmiech.

- Przyszło mi to do głowy, ale nie z takiego powodu, jak myślisz. Nie uważam, że jesteś pozbawiony zasad i dlatego łatwo się zgodzisz na mój plan. Myślę, że to doskonała okazja, żeby udowodnić wszystkim, że się mylili, a ty jesteś człowiekiem honoru.

Zmarszczył czoło.

- Jesteś pewna, że tak jest? Nie słyszałaś plotek?

- Słyszałam.

- To co tu do diabła robisz?

- Nie wierzę w nie - odpowiedziała.

Przez chwilę patrzył na nią, wstrzymując oddech. Wreszcie spytał:

- Nie wierzysz?

- Nie - zapewniła.

Znów poczuł nadzieję, która dawno go opuściła. Jednak nie uwolnił się od podejrzliwości.

- Jak doszłaś do tak błyskotliwego wniosku?

- Kazałam cię śledzić.

- W takim razie, jak możesz wierzyć, że nie. Machnęła ręką, żeby przestał.

- Nie ma czego analizować. Sprawa jest prosta. Byłeś zaręczony z Kate Bennett. Jej rodzina miała niewielką, lecz dochodową firmę, która chciała podpisać lukratywny kontrakt z korporacją na innym kontynencie. Podjąłeś się pośrednictwa. Niestety, korporacja okazała się grupą oszustów.

- Nie mówisz niczego nowego - przerwał.

Spojrzała na niego niewzruszona. Stefano przypuszczał, że wypróbowała to spojrzenie wiele razy podczas załatwiania interesów. Na pewno działało na większość mężczyzn. Niestety, on się nie zaliczał do większości.

- Tylko przypominam wydarzenia. W wyniku afery rodzina Bennettów straciła spory majątek. Salvatorowie pokryli im straty, ale było za późno. Szkody zostały już wyrządzone. Chociaż nie można było niczego udowodnić, rozeszły się plotki, że ty byłeś wszystkiemu winien. Rozumiesz: domniemanie przestępstwa. Jakby na potwierdzenie tych plotek, panna Bennett zerwała zaręczyny.

- Przekonałem się już, co to znaczy domniemanie przestępstwa.

- Prawdziwy wstyd - stwierdziła - bo to nie ty ponosisz winę.

- Pani Wentworth, jeszcze raz pytam: skąd pani może to wiedzieć? Użyliśmy wszelkich kontaktów, żeby się dowiedzieć, kto stoi za tą fałszywą firmą. Do niczego nie doszliśmy. Czy ma pani jakieś informacje, do których nie udało nam się dotrzeć?

- Żadnych.

Poczuł, że ogarnia go złość.

- Więc na jakiej podstawie wierzysz, że jestem niewinny?

- Bo to nie miałyby sensu - odpowiedziała z przekonaniem, które go zaskoczyło. Dotychczas tylko rodzina wspierała go z tak niezachwianą pewnością.

- Nie miałeś powodu, żeby oszukiwać Bennettów. Najpierw się zaręczyłeś, a potem próbowałeś załatwić dla nich tę sprawę, więc nie uwiodłeś dziewczyny, żeby kupić milczenie. Nie masz problemów finansowych. Nie musiałeś nikogo okradać. Oczywiście ludzie kradną nie tylko dlatego, że muszą. Jednak w twoim przypadku nie miałyby to sensu.

- Detektyw ci to powiedział?

- Częściowo.

- Przeanalizował wszystko i stwierdził, że jestem niewinny?

Poprawiła okulary.

- Wręcz przeciwnie. Uznał, że byłeś winny, ale moim zdaniem mylił się. Sądzę, że zabrakło mu logiki.

- Chcesz powiedzieć, że chociaż się nie znamy, a wszystkie dowody świadczą przeciw mnie i nawet twój detektyw zgadza się z powszechną opinią o mojej winie, ty jedna w to nie wierzysz?

Znów zademonstrowała szeroki uśmiech.

- Właśnie tak.

- Zdaje się, że nic nie rozumiesz - starał się mówić bez emocji. - Oprócz rodziny nikt mi nie wierzy. Ani przyjaciele, których znałem przez całe życie, ani współpracownicy, z którymi pracowałem od lat. Nikt, nawet moja narzeczona i jej rodzina:

- A ja ci wierzę.

Spojrzał na nią całkowicie zaskoczony. Jej spojrzenie było szczere. Wreszcie dotarło do niego, że naprawdę wierzyła w to, co mówi.

- Widzę, że nie żartujesz.

- Tak. I jeśli ożenisz się ze mną, mam nadzieję, że uda się nam udowodnić twoją niewinność.

- W jaki sposób? Zmarszczyła brwi.

- Szczerze mówiąc, jeszcze nie wiem. Myślałam, że moglibyśmy to razem omówić. Małżeństwo ze mną też ci pomoże. Ludzie mi wierzą. Jeśli powiem, że jesteś godny zaufania, niewielu zaprzeczy.

- A to dlaczego? Wzruszyła ramionami.

- Bo zwykle mam rację. Właściwie nie pamiętam, kiedy ostatnio jej nie miałam.

- A jeśli mylisz się właśnie tym razem? Jeśli jestem złodziejem, a ty po prostu nie wiesz, dlaczego to zrobiłem? Co wtedy?

Roześmiała się głośno.

- Wyszłabym na idiotkę. Jednak nie sądzę, żeby tak się stało.

Wierzę w moją zdolność dedukcji i analizy faktów.

- Brzmi bardzo onieśmielająco - stwierdził sucho. Uśmiechnęła się.

- Ale nie jesteś onieśmielony?

- Ani trochę - powiedział, rozgarniając sobie włosy palcami - chociaż to zupełne szaleństwo.

- Zaskoczyłam cię - przyznała. - Nic na to nie poradzimy. Moją propozycję chciałabym utrzymać w tajemnicy.

Zmrużył oczy.

- Nadal nie powiedziałaś, dlaczego chcesz przejąć kontrolę nad Crabbe.

Po raz pierwszy od chwili wejścia do pokoju przybrała nieprzeniknioną minę. Zdał sobie sprawę, że do tej pory była z nim absolutnie szczerą.

- Przykro mi, ale teraz nie mogę odpowiedzieć na to pytanie.

- Dziwne, że mnie to nie zaskoczyło. Przechyliła na bok głowę. Światło błyszczało na kosmykach jej włosów.

- Czy mam uznać, że się nie zgadzasz i nie ożenisz się ze mną?

- Oczywiście, że się nie ożenię - powiedział. - My, Salvatorowie zenimy się tylko...

- Z miłości?

- Przestałem już wierzyć w ten przesąd.

- Więc nie widzę problemu.

Starął się panować nad nerwami, lecz powoli tracił cierpliwość.

- Raz się zawiodłem. Na razie nie mam ochoty na następne próby.

- Chyba domyśliłeś się, że nie chodzi mi o stały związek.

- I to ma mnie przekonać? Najpierw zerwane zaręczyny, potem nieudane małżeństwo. Moja rodzina byłaby zachwycona. Zyskałbym też odpowiednią reputację wśród ludzi interesu.

- O tym rzeczywiście nie pomyślałam - powiedziała
rozczarowana.

- Pozwól, że teraz ja ci złożę propozycję. Jak już wyjdiesz za
mąż, wpadnij z wizytą. Będę szczęśliwy, pozbawiając cię Janus
Corporation.

- A jeśli mój mąż będzie chciał tę firmę w zamian za ślub ze
mną?

- Jak to?

Przez chwilę zwlekała z odpowiedzią.

- Nie wspominałam o tym? Westchnął niecierpliwie.

- O czym?

- Następny na mojej liście jest twój główny konkurent w
interesach.

ROZDZIAŁ DRUGI

Stefano jęknął.

- Tylko nie mów, że jego nazwisko brzmi Cornell.

- Jeśli myślisz o Robercie Cornellu z Cornell Industries International, to masz rację.

Najwyraźniej Penelope Wentworth nie miała zamiaru go oszczędzać.

- Gdybyś nie wiedział, to on również jest jeszcze kawalerem.

Stefano zacisnął zęby.

- Nie wiedziałem.

- Powinieneś się cieszyć, że jesteś pierwszy na mojej liście.

- Rzeczywiście mam szczęście.

- Jak wiesz, gdybyś posiadał Janus Corporation, byłbyś największym udziałowcem na Zachodnim Wybrzeżu. Twoja firma importowo-eksportowa nie miałaby konkurencji.

- Salvatore to nie tylko import i eksport. Niecierpliwie skinęła głową.

- Wiem, że oprócz handlu zajmujecie się także usługami. Już mówiłam, że zebrałam dokładne informacje. Albo ty przejmiesz firmę Janus, albo zrobi to Cornell. Jeśli on... - Wzruszyła ramionami. - Nie muszę ci mówić, co to oznacza.

- Doskonale sobie zdaję sprawę, że twoje działania poważnie wpłyną na interesy mojej rodziny.

- Myślę, że dzięki temu łatwiej ci będzie podjąć decyzję - powiedziała z psotnym uśmiechem. - Nie wydaje ci się, że jestem mniejszym złem?

Mimo kłopotliwej sytuacji miał ochotę się roześmiać.

- Piękne podsumowanie.

Znów rozległ się głośny chichot. Zupełnie nie pasował do kobiety interesu.

- Chciałabym wyjaśnić kilka szczegółów. Obiecuję, że nie będę ci się zbyt długo narzucać. Nie będę się też domagać spełniania jakichkolwiek obowiązków małżeńskich. Czy tak lepiej?

- A jeśli ja będę się domagał ich spełnienia?

Ku jego zaskoczeniu, nie zawahała się ani na moment z odpowiedzią.

- Małżeństwo zawrzemy na takich warunkach, jakie będą ci najbardziej odpowiadały. Chcę osiągnąć pewien cel, nawet jeśli to będzie wymagało poświęceń z mojej strony.

- To wspaniałomyślne - powiedział złośliwym tonem i uśmiechnął się.

Stefano uczestniczył w wielu posiedzeniach prowadzonych przez rodzinę Salvatore. Doskonale potrafił wyczuć, w którym momencie negocjacje dobiegają końca. W jej wyrazie twarzy i sposobie poruszania się widać było, że już podjęła decyzję. Dopiero poznał Penelope Wentworth, ale już wiedział, że była uparta. Najwyraźniej, jeśli czegoś chciała, nigdy nie ustępowała, walczyła do końca.

Podeszła i wyciągnęła rękę. Uścisnął jej dłoń.

- Dam ci dwadzieścia cztery godziny na podjęcie decyzji. Mam zamiar umówić się z panem Cornellem jutro w południe.

- Poważnie? Chcesz wyjść za człowieka, którego nie znasz, i sprzedać jedną z firm tylko po to, żeby zarządzać majątkiem?

- Tak, najzupełniej poważnie.

- Nie ma innego sposobu, żeby cię przekonać do sprzedania Janus Corporation?

- Nie bez małżeństwa - powiedziała z żalem. - To niemożliwe, dopóki wuj Loren wszystkim rządzi.

Nie zwlekała dłużej. Ruszyła do drzwi i wyszła, nie oglądając się. Gdy tylko zniknęła, Stefano chwycił słuchawkę i wybrał numer.

- Tu Salvatore. Mam zadanie dla ciebie. Potrzebuję wszelkich informacji o Penelope Wentworth, i to na wczoraj.

Odłożył słuchawkę i podszedł do okna. Jeśli dobrze pamiętał, siedziba firmy Crabbe i Wspólnicy była naprzeciwko. Penelope pewnie miała biuro na którymś z wyższych pięter. Najprawdopodobniej tak jak on, z narożnym oknem.

Obiecał sobie, że dowie się które i gdy spotka panią Wentworth następnym razem, będzie wiedział o niej wszystko, łącznie z nazwą odcienia szminki na jej zmysłowych ustach. Jeszcze nie wymyślił, jak to zrobić, lecz nie dopuści, by Penelope wyszła za Roberta Cornelia i zrujnowała rodzinę Salvatorów, sprzedając Janus Corporation głównemu konkurentowi. Stefano postanowił osobiście tego dopilnować.

Gdy tylko Penelope wsiadła do windy i włączyła telefon komórkowy, natychmiast zaczął dzwonić. Zanim dotarła do biura, przeprowadziła kilka rozmów. Gdyby jechała samochodem, znów by go wyłączyła. Od czasu ostatniej paskudnej stłuczki zakończonej dwudniowym pobytem w szpitalu już nie rozmawiała w czasie jazdy.

Wkrótce była w biurze.

- Odłóż wszystko na najbliższe dziesięć minut -zwróciła się do asystentki.

- Ależ pani Wentworth...

- Cindy, proszę. Potrzebuję dziesięć minut spokoju i ciszy, a potem mogę wziąć się za wszystkie pilne sprawy, które wynikły w czasie mojej nieobecności.

Nie czekając na odpowiedź, weszła do pokoju i zamknęła za sobą drzwi. Wygodnie usiadła w fotelu. Próbowwała skupić się na pracy, by przestać myśleć o Stefanie. Bezskutecznie. Takiej ewentualności nie wzięła pod uwagę.

Przewidywała czysty układ, jednak od chwili, gdy znalazła się w jego biurze, dawała się ponieść emocjom. Trwało to jeszcze długo po pożegnalnym uścisku ręki. Zamknęła oczy. Dlaczego w obecności Stefana nie potrafiła skupić się wyłącznie na sprawach do załatwienia?

Może to z powodu jego wyglądu? Nie spodziewała się, że jest taki przystojny, mimo że widziała go na zdjęciu dostarczonym przez detektywa. Z notatek nie wynikało też, że miał silną osobowość. Wszystko to, wraz z przeczytanymi, intrygującymi informacjami,

zrobiło na niej większe wrażenie, niż mogła się spodziewać. A to rodziło komplikacje...

Penelope podeszła do okna. Odsunęła półprzezroczystą zasłonę. Spojrzała na budynek po drugiej stronie ulicy, starając się odgadnąć, które okno należy do Stefana. Pamiętała, że pokój był narożny, podobnie jak jej. Natomiast w przeciwieństwie do niej Stefano miał bardzo przyjemne biuro. Zmarszczyła brwi i rozejrzała się wokół. Czy ten pokój był kiedykolwiek przytulny? Dlaczego na ścianie i stoliku nie było jej prywatnych fotografii, jak u Stefano? Meble też mogłyby być wygodniejsze i w ciepłych, żywych kolorach.

Właściwie to zawsze wybierała funkcjonalne meble w spokojnych kolorach. Domyśliła się, jaki był tego powód, i uśmiechnęła się krzywo do siebie. Dotychczas wszystko w jej życiu musiało być praktyczne i podporządkowane interesom. Wydawało się to logiczne, ale teraz...

Rozległo się niepewne pukanie do drzwi.

- Pani Wentworth? - Cindy nieśmiało zajrzała do gabinetu. - Zarząd czeka z rozpoczęciem zebrania.

Penelope jeszcze raz wyjrzała przez okno. Jest! Tamto okno. Gabinet Stefana musi być w najbliższym narożnym pokoju. Westchnęła cicho. Pomyślała, że chętnie zostałaby Panią Salvatore, nawet tylko dla biznesu.

- Pani Wentworth?

- Dziękuję Cindy - mruknęła nieprzytomnie. - Gdzie moje notatki?

- Mam je tutaj - odpowiedziała z ulgą asystentka. -I jeszcze plan dnia, najpilniejsze odpowiedzi na e-maile i telefony. Jak tylko pani je zaakceptuje...

Penelope zatrzymała się na chwilę.

- Dlaczego nie odpowiadam na nie osobiście? Cindy spojrzała zdumiona.

- Nie ma pani na to czasu.

- Słusznie - zauważyła, ruszając w stronę sali konferencyjnej. - Nie mam czasu.

Nie miała go też na rozmyślanie o wspaniałym biznesmenie, który mówił z włoskim akcentem i ośmielał się nazywać ją Nellie. Nikt nigdy tak jej nie nazywał, ale tylko w jego ustach to imię brzmiało tak ciepło.

- Nie będzie pani miała też czasu, żeby wrócić do domu przed wieczornym spotkaniem. Załatwiłam już dostarczenie pani sukni i niezbędnych drobiazków -mówiła dalej Cindy.

Penelope z roztargnieniem skinęła głową. Odpowiedzialność i obowiązek to słowa, które słyszała najczęściej od czasu, gdy jako dziesięcioletka próbowała się pogodzić ze śmiercią rodziców.

- Dziękuję, Cindy. Jestem wdzięczna, że nad wszystkim panujesz.

Asystentka uśmiechnęła się.

- Za to mi pani płaci. Ja zajmuję się wszystkimi drobiazkami, żeby pani mogła zajmować się wyłącznie prowadzeniem interesów.

Penelope popatrzyła w głąb korytarza wiodącego do sali konferencyjnej. Czy jej życie miało polegać wyłącznie na załatwianiu interesów?

- Witaj, Nellie. Jaki ten świat mały.

Penelope odwróciła się. Stefano uśmiechnął się, widząc jej zdziwioną minę. Starał się ją zaskoczyć, żeby choć trochę zrewanżować się za jej absolutnie zaskakującą propozycję. Patrzyła na niego przez okulary w drucianej oprawie. Jej piękne, błyszczące oczy nie dawały mu spokoju. Zwrócił na nie uwagę, gdy była w jego biurze. Brązowożłote z czarną obwódką. Nie mógł zapomnieć ich magicznego spojrzenia.

Szybko oprzytomniała.

- Zrobił mi pan niespodziankę, panie Salvatore.

- Stefano, pamiętasz? Niespodzianka polega na tym, że dotychczas się nie spotkaliśmy. Znam większość osób w tym pokoju. Ty chyba też?

- Oczywiście.

Wskazał gestem energiczną blondynkę stojącą w przeciwległym rogu pokoju.

- Na przykład Babe Fontaine i jej ostatniego męża? Penelope skinęła głową. W związku z wieczorną uroczystością miała rozpuszczone włosy. Promyki światła błyszczały na najjaśniejszych lokach.

- Znam Reggiego całkiem dobrze - wyjaśniła. - Podpisywałam kilka jego umów. Znam też Sami, córkę Babe. Niedawno wyszła za mąż.

- W tym czasie nie było mnie w kraju i nie mogłem wziąć udziału w uroczystości.

- Polubiłbyś jej poprzedniego męża. Podobnie jak ty był twardy, zdecydowany, silny.

Stefano zrobił zabawny grymas.

- Wszystko to zauważyłaś w czasie naszego jednego spotkania? To smutne. Kiedyś ludzie mówili raczej, że jestem miły, czarujący, z poczuciem humoru.

Rzuciła mu kolejne magiczne spojrzenie.

- Starasz się za takiego uchodzić, ale jesteś inny.

- Skąd to możesz wiedzieć? Kobięcy instynkt? Nie odpowiedziała. Pochylił się do przodu i poczuł delikatny zapach jej perfum. Nie wyczuwał go podczas spotkania w biurze.

- A może prawdziwej kobiecie biznesu nie wolno kierować się instynktem? Pewnie to kłóciłoby się z zimną analizą faktów i wyciąganiem logicznych wniosków. Czy wuj cię tego nie nauczył?

Wzruszyła ramionami.

- Przekonałam się na własnej skórze, że należy się kierować wyłącznie logiką.

Odwróciła się do niego twarzą.

- W jakim celu pan tu przyszedł, panie Salvatore? Była uroczą kobietą. Jednak delikatna figura kryła twardego charakter. Byłoby błędem nie doceniać jej umiejętności lub zdecydowania.

- Jesteśmy tu z tego samego powodu.

Ku jego zaskoczeniu przez chwilę miała przestraszona minę.

- Mówisz o dzisiejszym balu dobroczynnym?

- Czy mógłby być jakiś inny powód?

- Oczywiście, żaden inny - skłamała bez skrępowań. Jednak on domyślił się, że chodziło o coś innego.

Zerknął na gęstniejący tłum, który przepływał obok nich. Gdzieś tu musiał być Cornell. Dlatego wspaniała Penelope Wentworth była pewna, że go tu spotka i umówi się na następny dzień. Stefano poczuł narastającą złość, a jednocześnie wiedział, że nie ma ku temu powodu. Powtarzał sobie, że to nie Kate i nie próbuje go zdradzić. Penelope uprzedziła, że będzie rozmawiać z jego konkurentem. Poza tym wcale nie chciał się z nią żenić. Miał chrapkę wyłącznie na Janus Corporation.

- *Cara mia*, powiedziałaś, że mam dwadzieścia cztery godziny do namysłu.

- Czy wiesz, że gdy się denerwujesz, mówisz z włoskim akcentem?

- Nie zwróciłem uwagi.

- Urodziłeś się we Włoszech? - wypytywała dalej.

- Nie, tutaj, ale najpierw nauczyłem się włoskiego. W domu rozmawiamy, kłócimy się i wyrażamy emocje po włosku.

Zniżył głos do szeptu.

- Kochamy się również po włosku.

- Bardzo słusznie - odpowiedziała.

Podszedł bliżej. Nie zamierzał przejmować się akcentem, bo i po co?

- Przypominam, że obiecałaś mi dwadzieścia cztery godziny.

- To prawda.

- Spróbujesz się tu z nim spotkać, prawda?

- Chciałabym umówić się na rozmowę.

Stefano zdawał sobie sprawę, że nie może jej w tym przeszkodzić. Nie przyjął jej propozycji. Nie miał ochoty na ślub. Jednak irytowała go myśl, że Cornell może przejąć Janus Corporation. Jeszcze większą przykrość sprawiało mu wyobrażanie sobie Penelope w ramionach Cornella.

- Gdybyś wiedziała cokolwiek na jego temat, nawet nie próbowałabyś się do niego zbliżyć.

- Stefano, dostarczono mi na jego temat nie mniej informacji niż na twój. - Rzuciła mu złośliwe spojrzenie. - Jeśli chcesz znać prawdę, zostałeś uznany za większe zagrożenie.

- Albo wynajęłaś głupiego detektywa, albo Cornell coś zwęszył i postarał się, żebyś dostała informacje, które mu odpowiadały. Jego nie można oszukać.

- A ciebie?

Wiedział, że jej nie przekona. Musiałby długo opowiadać o działaniach tego człowieka. W końcu może uwierzyłaby w przeczucia i domysły Stefana, ale skoro nie wierzyła nawet własnej intuicji...

- Ja też nie dam się oszukać - przyznał Stefano - ale nie jestem też typem, który mógłby cię skrzywdzić.

O Cornellu nie da się tego powiedzieć. Spojrzała na niego z rozbawieniem.

- Chyba mnie nie zrozumiałeś w sprawie małżeństwa. Nie mam zamiaru oddać ciała i duszy ewentualnemu mężowi - tłumaczyła. - To ma być biznes, bez żadnych zobowiązań.

Położył jej ręce na ramionach, przyciągnął do siebie i pochylił się do ucha.

- Nellie, posłuchaj mnie uważnie. Cornell nie da ci żadnej szansy. On bierze, co chce, i wyrzuca, gdy się znudzi. Staniesz się częścią tego biznesu, niezależnie od tego, co ci obieca.

- Ja? Co masz na myśli?

- Domyśl się sama.

- Nie wiesz tego na pewno - zaprotestowała.

- Ależ tak. Jeśli powiesz mu, że ma to być małżeństwo na niby, tylko obudzisz w nim instynkt myśliwego. W końcu cię zdobędzie, choćby po to, żeby się chwalić.

Gdy już to się stanie, przestaniesz być atrakcyjną nowością. Pozbędzie się ciebie w upokarzający sposób.

Wyrwała się z jego uścisku. Nie próbował jej zatrzymać nawet najmniejszym gestem.

- Kłamiesz. Mówisz to, żeby mnie powstrzymać od spotkania z nim.

- Tak, chcę cię powstrzymać, ale nie kłamię.

- Skąd ta pewność?

- Nie ma co nad tym dyskutować. Możesz mi wierzyć albo nie.

Jednak cię ostrzegam: będziesz żałować spotkania z Cornellem.

- Nie rozumiesz? - zawołała. - Nie mam wyboru!

- Masz. Jak taka bystra kobieta może być tak uparta? Możesz znaleźć kogoś, kogo pokochasz, i stworzyć staroświecką, normalną rodzinę.

- To się nie uda. Wszyscy, których znam, chcą małżeństwa z Penelope Wentworth.

Nie była już spokojną kobietą biznesu. Miotają ją gwałtowne emocje.

- Chcą firmy, a nie mnie. Marzą im się służbowe kolacje z rekinami biznesu.

- Chcą Penelope, a nie Nellie? Czy o to chodzi? Spojrzała na niego zaskoczona.

- Tak - szepnęła. - Właśnie to miałam na myśli. Stefano nic już nie dodał. Gdyby przyznał, że woli Nellie niż Penelope, dałby jej niepotrzebną nadzieję, a nie miał ochoty na małżeństwo.

- Nie rób tego. Nie idź do Cornella.

Myślał, że ją przekonał, jednak pokręciła głową.

- Potrzebne mi to małżeństwo. Im szybciej, tym lepiej, uwierz mi...

Odwróciła się i zniknęła w tłumie. Stefano pozwolił jej odejść. Nie należała do niego i nie miał prawa jej zatrzymać.

Penelope w pośpiechu przeszła przez salę balową. Chciała jak najszybciej oddalić się od Stefana. Wykreśliła go z listy kandydatów na małżonka. Był pod każdym względem nieodpowiedni, zbyt władczy, zbyt wiele oczekujący, strasznie dociekliwy i nieustępliwy. Przeszył ją dreszcz. Zbyt włoski. Nie miałyby sensu wybierać właśnie jego. Gdyby jeszcze nie był tak atrakcyjny.

- Penelope?

Odwróciła się. Obok stał jej wuj. Zaskoczyło go jej roztargnione spojrzenie.

- Szukałem cię.

- Przepraszam, musiałam porozmawiać z ludźmi - powiedziała, biorąc go pod rękę.

- Nigdy nie przepuścisz okazji do zrobienia interesu - zauważył z uznaniem.

Lekko przycisnęła jego rękę.

- Uczyłam się u mistrza.

- Z kim teraz rozmawiałaś? To przyszły klient?

- Stefano Salvatore. Niedawno się poznaliśmy. Szczerze mówiąc, to nie klient.

- Przyjaciel? Dyskusja wyglądała na bardzo ożywioną. Jakiś problem?

- Rozmawialiśmy o Janus Corporation.

- Aha, teraz sobie przypominam. Jakiś czas temu Salvatorowie chcieli kupić tę firmę. Był też jakiś skandal z jednym z braci.

- Bezpodstawne plotki. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, chętnie bym to wreszcie wyjaśniła.

- Ta sprawa nas nie dotyczy.

- Niewątpliwie, jednak chętnie ją wyjaśnię. Powiedziała to tak zdecydowanie, że Loren głośno westchnął.

- Znam ten ton i nie będę się sprzeczał. Niestety, zawsze miałaś słabość do przegranych facetów.

- Stefano nie jest przegrany. Sam może wyjaśnić tę sprawę. Ja mam ochotę trochę to przyspieszyć.

Spojrzała na wuja zamyślonym wzrokiem.

- Co wiesz o rodzinie Salvatorów? Czy uczciwie prowadzą interesy?

- Nie doszły mnie żadne plotki o ich nieuczciwości, oprócz tamtego przypadku. Zawsze mieli dobrą reputację. Dlaczego pytasz? Skinęła głową.

- Też odniosłam takie wrażenie. Chciałam usłyszeć potwierdzenie, bo w tych sprawach polegam na twojej opinii. A co sądzisz o Robercie Cornellu? Znasz go?

Wahał się przez chwilę.

- Tak. Bystry biznesmen.

- A prywatnie? Ściągnął brwi.

- Skąd to nagle zainteresowanie Salvatorem i Cornellem? Czy chodzi o interesy, czy sprawy osobiste?

- Jedno i drugie. Gdybyś musiał komuś zaufać, kogo byś wybrał?

- Salvatore.

- Tego się obawiałam - mruknęła.

Spojrzała w stronę Stefana. Rozmawiał z jakąś rudowłosą piękną. Uśmiechał się przy tym w taki sposób, że Penelope poczuła zazdrość.

Wierzyła opinii wuja. Choć Cornell robił wrażenie godnego zaufania, informacje na jego temat były zbyt pochlebne. Nie ufała całkowitej perfekcji. Zwykle coś się za tym kryło. No i to ostrzeżenie Stefana.

Zdecydowała, że pan Salvatore zasługuje na jeszcze jedną próbę. Jeśli ostatecznie odrzuci jej propozycję, odszuka Cornelia i spróbuje go osobiście ocenić. Jeśli nawet ma wady, to jeszcze nie znaczy, że nie można się z nim dogadać w interesach. Przecież próbowała porozumieć się ze Stefanem i okazało się, że też nie jest doskonały.

Przeszła wśród tańczących par na drugą stronę sali. Zmusiła się do posłania beztroskiego uśmiechu rudej piękności. Stefano miał zaskoczony minę.

- Pomyślałam, że moglibyśmy bardziej szczegółowo omówić moją propozycję - powiedziała uwodzicielskim głosem, wsuwając mu rękę pod ramię.

Członkowie rady nadzorczej byliby zdumieni. Jednak, do diabła, gdy zawodzi logika, trzeba użyć innych sposobów. W tym momencie

bardziej przydałaby jej się lekcja uwodzenia zamiast tylu wykładów na temat finansów. Nigdy nie sądziła, że będzie próbowała kogoś oczarować.

- Kochanie, czy powinnam o czymś wiedzieć?- rudowłosa zapytała Stefana.

- *Amorata, bellissima, moglie mia*. Przysięgam, że nigdy nie widziałem tej kobiety.

Penelope otworzyła usta ze zdumienia.

- Nigdy? Nie do wiary! Masz zamiar jej i mnie wmawiać, że się nie znamy?

- Tak - potwierdził ruchem głowy. - Nie znamy się.

- Nie byłam dziś w twoim biurze, żeby ci złożyć propozycję?

Stefano mruknął coś po włosku, uwolnił się od jej ręki i stanął obok swojej partnerki.

- Ta kobieta oszalała. Hanna, nie denerwuj się. Hanna odpowiedziała uśmiechem. Jej rozbawienie świadczyło, że nie poczuła się zagrożona. Włożyła Stefano rękę pod ramię, identycznie, jak to wcześniej zrobiła Penelope.

- Domyślam się, o co chodzi.

Natomiast Penelope oparła ręce na biodrach i powiedziała dobitnie:

- Stefano Salvatore, zaproponowałam ci dziś małżeństwo. Czy ośmielisz się zaprzeczyć?

Stali naprzeciw niej zupełnie zaskoczeni.

- Małżeństwo?

- Właśnie - Penelope przybrała oficjalną pozę. -Możesz zapomnieć o dwudziestu czterech godzinach do namysłu. Jeśli o mnie chodzi, nasze interesy dobiegły końca. Teraz poszukam Cornella.

Odwróciła się i wpadła na imponującą męską pierś. Spojrzała w górę. Zobaczyła błyszczące, ciemnobrązowe oczy. Znała to spojrzenie.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Stefano przytrzymał ją, kładąc ciężką dłoń na drobnym ramieniu Penelope.

- Witaj, *cara*.

- Stefano?

- We własnej osobie. Spojrzała za siebie.

- Jeśli ty jesteś Stefano, to kim jest...

- Chodź, przedstawię cię. To Marco, mój brat bliźniak, i jego żona Hanna.

- Wolałabym ze wstydu schować się w jakimś kącie.

- Nie zgadzam się - powiedział, obejmując jej ramiona.

- Marco, Hanna, to Penelope Wentworth. Jest właścicielką firmy Crabbe i Wspólnicy.

- Rozumiem, że Penelope jest aktualnie twoją narzeczoną? - Hanna nie mogła powstrzymać ciekawości. - Twój ojciec będzie zachwycony.

- Nie jest moją narzeczoną.

- Hm, mówiła nam coś innego.

- Wystarczy, *amorata* - przerwał Marco. - Zostawmy ich. Niech wyjaśnią wszystko między sobą. - I z szerokim uśmiechem dodał: - Później zmusimy go do mówienia. Może poda więcej szczegółów, gdy rodzina Salvatorów spotka się na zebraniu zarządu firmy. Dzięki temu nie będzie musiał powtarzać kilka razy.

Stefano poprowadził ją przez salę. Ludzie ustępowali im z drogi, patrząc na niego nieufnie i z niechęcią, a na nią ze zdziwieniem. Czy zawsze tak go traktują? - pomyślała z przykrością. Spojrzała na niego ukradkiem. Jak mógł znieść takie tortury? Przez najbliższe drzwi przeszli na balkon, skąd widać było Zatokę San Francisco.

Stefano kipiał ze złości.

- Możesz mnie już puścić - powiedziała, próbując się wyrwać.

Chciała się uwolnić od jego dotyku, który działał na nią obezwładniająco. Nigdy jeszcze tak się nie czuła w czyjejś obecności.

Dlaczego musiał to być Stefano?

- Co do diabła chciałaś zrobić?

- Chciałam dać ci jeszcze jedną szansę przed pójściem do Cornella.

- W tym celu oświadczyłaś się mojemu bratu?

- Nieprawda. Nie bądź tępy. Dobrze wiesz, że pomyliłam go z tobą.

- Nie potrafisz nas odróżnić? A gdzie twoja zdolność wyciągania wniosków?

Ze złości zacisnęła pięści.

- Jesteście po prostu identyczni. Sam sobie wyciągnij wnioski.

- Hanna nas odróżnia.

- Nie dziwię się, przecież jest żoną Marca.

- Nie miała z tym problemu od chwili, gdy się poznaliśmy - upierał się Stefano.

- Chwała jej za to!

Penelope chodziła nerwowo wokół niego. Okulary podskakiwały jej na nosie przy każdym kroku. Przesunęła je nad czoło. Teraz widziała Stefana jak przez mgłę.

- Rozmawiałam z tobą dokładnie jeden raz i to ma wystarczyć, żeby odróżnić cię od brata?

- Widziałas w biurze nasze zdjęcia. Wiesz, że mam bliźniaka. Jesteś bystra, prawdziwy Sherlock Holmes. Gdzie twoje logiczne myślenie, umiejętność analizy i dedukcji?

- Zorientowałam się, że to pomyłka!

- Tak, gdy już na mnie wpadłaś. Odrobinę za późno, bo już zdążyłaś rozpowiedzieć o propozycji małżeństwa.

Teraz wreszcie zrozumiała.

- Dlatego tak się wściekasz? Bo powiedziałam im o mojej propozycji?

- Tak.

Poczuła wielką ulgę. Wiedziała już, skąd ta złość i znów mogła zapanować nad sytuacją.

- Powiedz im, że miał to być tylko interes i się nie zgodziłeś.

- Gdybyś znała moją rodzinę, nie mówiłabyś takich rzeczy.

Mam pięciu braci i każdy będzie miał coś do powiedzenia na ten temat.

Wzruszyła ramionami.

- Rozumiem. Pewnie ci trochę podokuczają. Nie mam braci, więc nie wiem, jak to jest.

Spojrzał na nią.

- Jestem przyzwyczajony do zaczepek i nie robią na mnie wrażenia. Martwi mnie jedynie, co się stanie, gdy te nowiny dotrą do twojego wuja.

- Czy to możliwe, że twoja rodzina.

- Będą zawzięcie plotkować na ten temat. Coś może usłyszeć jakaś sekretarka lub interesant.

Zmarszczyła brwi.

- Wujowi będzie przykro, jeśli dowie się o moich planach małżeńskich od kogoś z zewnątrz.

- Podejrzewam, że raczej będzie wściekły i zrobi wszystko, żeby cię powstrzymać.

Mogło tak się stać. Loren kierował jej firmą od lat i zamierzał nadal to robić. Nie miałyby nic przeciwko temu, gdyby nie jedna rzecz.

- Stefano, nie rozumiesz. Gdy zostanę mężatką... Przerwał jej.

- Gdy tak się stanie, będziesz miała do czynienia z rozzłoszczonym zarządem. Wątpię, żeby ktokolwiek rozumiał, dlaczego chcesz przejąć kierowanie firmą. Czy walka o władzę nie wpłynie na twoje interesy? A może jest ci to obojętne?

- Nie, przecież to moja firma.

- W takim razie proponuję zostawić wszystko, jak jest. Jeśli wuj dobrze zarządza, niech nadal to robi.

- Nie rozumiesz.

- Nie.

Wyciągnął ręce i oparł je o balustradę balkonu. Złość zaczęła mu mijać.

- Widzisz, Nellie, nie będę udawał, że wiem, jakie są układy między tobą a wujem. W mojej rodzinie trzymamy się razem. Lojalność jest dla nas wszystkim. Nie załatwiamy niczego za plecami i działamy we wspólnym interesie.

- Nie wiesz o pewnych sprawach. Spojrzał na nią, siląc się na uśmiech.

- Rozumiem, że gdybym wiedział, miałbym inne zdanie?

- Tak.

- Domyślam się też, że nie powiesz mi o tych sprawach. Mam rację?

- Ty też nie powiedziałaś mi wiele na temat Cornella. Przez chwilę milczał, wreszcie zapytał:

- Nadal masz zamiar się z nim spotkać?

- Nie mam wyboru.

- Jeśli mogę coś radzić, nie mów mu od razu wszystkiego. Nie proponuj mu małżeństwa chwilę po wejściu do gabinetu.

- Dlaczego? Popatrzył na ocean.

- Chociaż trochę go poznaj. Możesz to zrobić?

- A jeśli wuj dowie się o tym spotkaniu? Jak mam się tłumaczyć?

- Jeśli dowie się o naszym, będzie jeszcze gorzej, choćby z powodu opinii na mój temat. Na pewno będzie próbował wyperswadować ci ten szalony pomysł.

- Twoja reputacja mnie nie przeraża.

- A powinna.

Podeszła i stanęła obok niego przy balustradzie.

- Już ci mówiłam, że nie wierzę w twoją winę, więc nie ma to wpływu na moje decyzje. Natomiast chciałabym wiedzieć, czy Marco i Hanna mogliby utrzymać sprawę w tajemnicy?

- Niezbyt długo.

- Wystarczy.

Był już najwyższy czas zakończyć rozmowę. Jeśli zostałyby z nim dłużej, mogłaby popełnić jakiś niewybaczalny błąd, na przykład błagać go, by się z nią ożenił.

- Stefano, winna ci jestem przeprosiny. Postawiłam cię w kłopotliwej sytuacji.

- Dam sobie radę.

- Dziękuję za to, co powiedziałeś.

- To było gratis.

Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę na pożegnanie.

- Cóż, dziękuję jeszcze raz. Ujął jej dłoń w swoje ręce.

- Widzisz, Nellie, coś tu się nie zgadza. Ja to wiem, ty wiesz i Cornell też nie da się nabrać.

Spojrzała zaskoczona. W którym momencie się zdradziła? Westchnęła.

- Nie wiem, o czym mówisz - powiedziała z udawanym spokojem.

- Wiesz, lecz nie chcesz nic wyjaśniać - odrzekł z uśmiechem. -
Ale ja się dowiem.
- Nie będziesz miał okazji. Jutro spotkam się z Cornellem.
Nie miał ochoty na dalszą sprzeczkę.
- Rozumiem.
- Ta sprawa ciebie już nie dotyczy. Podjąłeś decyzję, więc chyba mam prawo zwrócić się do kogoś innego?
- Masz do tego prawo. Chyba że pytasz mnie o zgodę?
- Absolutnie nie - oburzyła się, patrząc na światło wpadające z sali balowej, i dodała:
- Powinam już iść.
Nim zrobiła drugi krok, objął ją.
- Gdy pójdziesz do Cornella, powinnaś wziąć jedną rzecz pod uwagę.
- Zauważyła jego zdecydowane spojrzenie i domyśliła się, co zamierza.
- Chcesz mnie pocałować?
- Przeszło mi to przez myśl.
- Jej odpowiedź była natychmiastowa.
- Co ma dowieść ten pocałunek? Ma udowodnić, że jesteś bardziej atrakcyjny niż Cornell? Z nim też mam się całować dla porównania?
- Wolałbym, żebyś tego nie robiła - powiedział wyprowadzony z równowagi.
- Dlaczego? Przecież mnie nie chcesz.

- Tego nie powiedziałem.

Przyciągnął ją do siebie i objął delikatnie, jakby była cenną i kruchą figurką z porcelany. Długo patrzył jej w oczy, rozbawiony jej jawnym zakłopotaniem.

- Mówiłem, że nie chcę ożenić się z tobą z powodu Janus Corporation.

Czuła się, jakby sięgała po zakazany owoc. Dotychczas wypełniała obowiązki i postępowała tak, jak należało. To nie mieściło się w żadnej z tych dwóch kategorii, ale tylko na to miała teraz ochotę.

- Dobrze, Stefano. Pocałuj mnie, choć niczego w ten sposób nie udowodnisz.

- Nie?

Poczuła jego oddech na skroniach.

- Ja jednak myślę, że udowodnię coś bardzo ważnego.

Końcami palców dotknął jej ramion. Delikatnie przesunął po rękach aż do wewnętrznej części dłoni. Poczowała dreszcz. Zwilżyła językiem wargi. Czekwała, aż wreszcie ją obejmie i przytuli.

- Nadal nie powiedziałeś - zauważyła - co ma udowodnić całowanie mnie.

Jego dłonie znów powędrowały w górę.

- Nellie, *cara mia* - powiedział, wodząc kciukami po jej policzku.

Do diabła, pocałuj mnie wreszcie! - pomyślała.

- Co czujesz, Nellie? O czym myślisz?

- Jeśli wreszcie mnie nie pocałujesz, pokażę ci, jak to się robi.
Zamknęła oczy, czekając, jednak on się nie poruszył.

- Chcesz, żebym cię pocałował?

- Tak - przyznała szczerze. - Najlepiej szybko, na przykład teraz.

- Powinnaś z tego wyciągnąć wniosek, że chodzi ci o coś więcej niż tylko o czysty biznes. Potrzebujesz prawdziwego związku.

- Chyba nie uważasz się za specjalistę od udanych związków?

- Tak ci zależy, żeby mnie zdenerwować?

- Nie robię tego specjalnie - zachichotała. - Wuj Loren określa to jako rzadki talent.

- Czy ty w ogóle mnie słuchałaś?

- Tak, uważnie, ale tylko do chwili, gdy powiedziałeś, że mnie pocałujesz. Potem myślałam, że przejdziesz od słów do czynów.
Delikatnie wysunął jej okulary z fryzury i umieścił na nosie.
Penelope westchnęła rozczarowana.

- Nie pocałujesz mnie, prawda?

- Bystra dziewczyna.

Usłyszała, że ktoś nadchodzi od strony sali balowej. Spojrzała nad ramieniem Stefana. Był to Bill Marks, organizator imprezy.

- Cześć Bill! - zawołała. - Szukasz kogoś? Przez chwilę się wahał, wreszcie skinął głową.

- Tak, chciałbym rozmawiać z panem Savatorem.

- Słuchaj, Nellie - powiedział półgłosem Stefano - czy mogłabyś teraz odejść?

Patrzyła to na jednego, to na drugiego.

- Dlaczego?

- Nie chcę, żebyś w tym uczestniczyła.

Nagle zrozumiała i podejrzliwie spojrzała na Marksa.

- O co chodzi, Bill?

- Jeśli można, pani Wentworth, wolałbym rozmawiać z panem Salvatorem w cztery oczy.

- W to nie wątpię - powiedziała, stając przed Stefanem i krzyżując ręce na piersiach - ale nie mam zamiaru odejść. Chciałabym wiedzieć, o co chodzi.

Stefano położył jej ręce na ramionach.

- Nie wtrącaj się. To moja sprawa i dam sobie radę.

- Ale...

- Pewnie się domyślasz, że przyszedł mnie wyprosić z tej wspaniałej imprezy.

Delikatnie usunął ją z drogi.

- Penelope, nie chowam się za kobietami.

Użył imienia Penelope. Zabolało ją to bardzo i doprowadziło do pasji.

- Czy pan Salvatore ma rację? Przyszedłeś go wyrzucić?

Mężczyzna miał bardzo nieszczęśliwą minę.

- Obawiam się, że tak. Jako organizator muszę dbać o reputację. Gdyby to ode mnie zależało... - Wzruszył ramionami. - Jednak nawet samo pojawienie się na imprezie dobroczynnej...

- Jest niestosowne? - zapytała ze słodkim uśmiechem, lecz i z groźną miną.

- Tak.

Nagle coś jej przyszło do głowy.

- Chodzi o wszystkich Salvatorów, czy tego jednego? - rzuciła groźnie.

Chwila wahania była wystarczająco wymowna. Stefano zeszywniał ze złości, myśląc o dobrym imieniu rodziny.

- Kto za tym stoi? - zapytał z twardym włoskim akcentem.

- Nikt, wszyscy! Naprawdę nie mogę powiedzieć. Po prostu poproszono mnie, żebym zajął się tą sprawą.

- Kto poprosił? Podaj nazwisko.

- Nie mogę. Przykro mi. Straciłbym pracę. Penelope zdecydowała się wtrącić jeszcze raz. Na pewno zirytuje tym Stefana, ale nic na to nie można poradzić.

- Panie Marks, bardzo mnie pan rozczarował. Crabbe i Wspólnicy oraz rodzina Salvatorów z przyjemnością wspierali imprezy dobroczynne. Widzę, że będziemy musieli z tym skończyć.

- Pani Wentworth, proszę tego nie robić. Zawsze była pani bardzo hojna.

- A jeśli ręczę za pana Salvatorego?

- Prosiłem, żebyś się nie wtrącała, *cara* - przerwał Stefano.

Patrząc z wyrzutem na Marksa, Penelope dodała:

- Proszę przyjąć do wiadomości, że nie lubię, by mi wydawano polecenia. Zwykle to ja je wydaję.

Nagle przyszło jej do głowy rozwiązanie.

- Już wiem. Zatańczymy.

- Słucham?

- Będziemy tańczyć - powiedziała z szerokim uśmiechem. -

Oboje. Później zatańczę ze wszystkimi twoimi braćmi, a wuj Loren z ich żonami. Porozmawiamy też z kilkoma ważnymi osobami, które pomogą uciszyć nieprzychylny komentarze tych, którym zależy na dalszej współpracy z moją firmą.

- Nie powinnaś się wtrącać - ostrzegł Stefano - bo może się okazać, że masz mniejsze wpływy, niż ci się wydaje.

Przestała się uśmiechać.

- Pamiętasz, jak mnie prosiłeś, żeby w pewnych sprawach polegać na twojej ocenie?

- Teraz ja mam zaufać twojej opinii? - zapytał z westchnieniem.

Znów uśmiechnęła się szeroko.

- Chodźmy tańczyć. Spojrzała na Marksa.

- Bill, proponuję, żebyś tu przez chwilę został. Pooglądaj widoki. Nie sądzę, żebyś dziś miał jeszcze problemy z czymś niestosownym.

- Dziękuję pani Wentworth. Jestem pewien, że ma pani rację.

- Ja też mam taką nadzieję.

Wzięła Stefana pod rękę i ruszyli w stronę sali balowej.

- Panie Salvatore, o czym to mówiliśmy, nim nam tak brutalnie przerwano?

- Ja wychodziłem, a ty miałaś się umówić z Robertem Cornellem.

Spojrzała na niego z wyrzutem.

- A mnie się wydaje, że miałeś mnie pocałować.
- Miałem cię nie całować. Tym razem nie chciałem ryzykować.
- Szkoda. Czy taniec też jest ryzykowny?
- Z tobą? Oczywiście.

W każdym razie nie będzie tak ekscytujący, jak całowanie się ze Stefanem Salvatorem. Byłoby to przyjemne zajęcie przed ślubem, który miał zakończyć wszelkie przyjemności.

Stefano spojrzał na kobietę, która trzymała go pod ramię. Oczywiście miał ochotę ją pocałować i doskonale wiedział, co go powstrzymało. Chciał, żeby choć na chwilę przestała myśleć o swoich planach i zobaczyła w nim mężczyznę, a nie tylko środek do realizacji celu. Udało się. Powinien być zadowolony, lecz był nieufny. Penelope miała w sobie coś, co go niepokoiło. Była jak Śpiąca Królewna, czekająca na pocałunek, który obudzi w niej wreszcie wielką miłość. Nie miał ochoty być tym wybranym. Szczególnie teraz, gdy nie cieszył się dobrą opinią.

Spojrzał ze złością na tłum. Ktoś z tych ludzi próbował zagrozić interesom jego rodziny, a on nie miał zamiaru do tego dopuścić.

- Przymierzam ci, *cara* - powiedział do Penelope, że nie stanie ci się nic złego. Jeśli ktokolwiek spróbuje choćby...

- Niech zgadnę. - Wśliznęła się w jego ramiona z kobiecym wdziękiem. - Będzie musiał za to zapłacić. Tak samo jak za próbę zaszkodzenia twojej rodzinie.

Wprowadził ją na parkiet.

- Aż tak dobrze mnie znasz?

- O wiele za mało - szepnęła do siebie. Żałowała, że nie doszło do pocałunku. Zastanawiała się, dlaczego tak bardzo bronił się przed tym. Wreszcie doszła do wniosku, że po prostu jej nie chciał. Wtargnęła do biura z propozycją małżeństwa. Właściwie zaproponowała interes. Czy obawiał się, że pocałunek będzie oznaczał przyjęcie oferty? Czy może nie był nią po prostu zainteresowany?

Spokojnie wytłumaczyła sobie, że to nie ma znaczenia. Może nawet lepiej, że tak się stało. Przecież zaczynała już zapominać o wytyczonym celu. Coś takiego jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło. Pomyślała, że Stefano Salvatore stanowi dla niej zagrożenie i nie powinna prowadzić z nim interesów.

Westchnęła i przytuliła się do niego. Szkoda. Byłoby interesujące przekonać się, jak wielkim jest zagrożeniem. Co za wyzwanie...

ROZDZIAŁ CZWARTY

Stefano patrzył na braci z niedowierzaniem.

- Żartujecie.

- Otóż nie - powiedział Luc, najstarszy z szóstki.

- To jest najlepszy moment. Rozmawialiśmy o rozszerzeniu działalności. Ojciec jest we Włoszech i nie musimy się martwić, że nie wyrazi zgody. Sam powiedziałaś, że zaoferowała ci interes.

- Chcecie, żebym się ożenił z kobietą, której nie znam i nie kocham, bo to pomoże rozszerzyć nasze wpływy?

- Nie - zaproponował Luc. - Chcemy, żebyś poślubił panią Wentworth, bo Cornell nas zrujnuje. Rozszerzenie wpływów to dodatkowa korzyść. Jeśli chciałaby się zwrócić do kogoś innego, nie przeszkadzałbym. Jednak Cornell nie jest uczciwym konkurentem.

- Czy to takie wielkie poświęcenie? - przerwał Marco. - Wczoraj bardzo była tobą zainteresowana.

Stefano spojrzał na bliźniaka.

- Raczej interesowała się tobą.

- Czepiasz się szczegółów. - Marco machnął ręką.

- Najważniejsze, że jest zainteresowana i chętniej odstąpi firmę nam niż Cornellowi. Dlaczego mamy ją rozczarować?

- Planuje przejąć z rąk wuja zarządzanie firmami. Zirytowany Marco upuścił pióro na otwarty notatnik.

- No to co? Przecież to jej firmy.

Stefano wstał od stołu konferencyjnego. Czuł się tak, jakby bracia wbijali mu nóż w plecy. Bardzo mu się to nie podobało. Podszedł do okna, za którym rozpościerała się panorama San Francisco. Jak zwykle spojrzął na biuro Penelope.

- Jej wuj zarządza Crabbe od lat i wie, jak to robić - powiedział z nachmurzoną miną.

- Penelope jest zdecydowana na ślub - podkreślił Luc z irytującą logiką - i z tego, co powiedziałaś, wynika, że jest gotowa wziąć go z tobą lub kimkolwiek innym. Dlaczego z tego nie skorzystać?

- Zrobisz to? - zapytał Stefano.

- Jestem już żonaty.

- Luc, dobrze wiesz, o co mi chodzi. Gdybyś nie był mężem Grace, ożeniłbyś się dla zysku z kimś obcym?

- To nie jest argument - Marco odpowiedział za brata - bo ona ci się podoba. Przyznaj Stef, że chciałbyś z nią być. Ledwie ją poznałeś, a już owinęła cię wokół palca. To samo było ze mną, gdy poznałem Hannę.

- Nie kocham tej kobiety. To jakby się zakochać w komputerze. Marco wzruszył ramionami.

- Hanna też była pochłonięta wyłącznie pracą. Twoim zadaniem jest pokazać jej, że w życiu liczy się także coś innego.

- Weź pod uwagę, co się stanie z naszą rodziną, gdy Cornell przejmie Janus Corporation - dodał Luc.

- Nie można mieć nadziei, że Cornell ją spławi? Luc potrząsnął głową.

- Nie oprze się takiej propozycji. Ożeni się choćby z ciekawości.

Stefano nie mógł zaprzeczyć faktom. Przypomniawszy sobie, co mówiła poprzedniego wieczoru, że mężczyźni widzą w niej Penelope, a nie Nellie. Nie interesują się nią, ale tym, co może wnieść do małżeństwa. Cornell nie będzie lepszy.

- Jak myślisz, ile czasu będzie potrzebował, żeby rzucić nas na kolana? - dopytywał się Luc, czując, że trafił w słaby punkt brata.

- Niewiele - oznajmił Alessandro, wchodząc do pokoju. Był młodszy tylko od Luca. Najwyższy i najpotężniej zbudowany spośród braci, był jednocześnie najbardziej ponury i twardy. - Jest gorzej, niż myśleliśmy.

- Dlaczego? - zapytał Stefano.

- To Cornell zażądał wczoraj, żeby Marks usunął Stefana. Twierdził też, że pojawiły się nowe dowody i wszyscy Salvatorowie są podejrzani w sprawie Bennettów.

- Podamy go do sądu!

- Do diabła z sądami - zaprotestował Pietro. - Chodźmy z wizytą do Cornella, nauczymy go dobrych manier. Niech wie, że nie można bezkarnie szargać dobrego imienia naszej rodziny - Pietro gorączkował się coraz bardziej.

- Jestem gotów - oświadczył Rocco, zaciskając pięści.

- Nie - przerwał Luc. - Mamy lepszy sposób na Cornella. Możemy na zawsze usunąć go z interesu. Prawda, Stefano?

Stefano czuł, że na szyi zaciska mu się pętla.

- A co z zasadą, że Salvatorowie żenią się tylko z miłości?

- Nie będziesz pierwszym, który postąpi inaczej -przerwał Alessandro. - Już cię uprzedziłem.

- Dwa rozwody w rodzinie mają coś zmienić? Marco podszedł i położył ciężką dłoń na ramieniu Stefana.

- Wiem, że jeszcze za wcześnie, żeby mówić o miłości, ale coś do niej czujesz. Potrzeba czasu, żeby to się rozwinęło. Jeśli wyjdzie za Cornella, nie będziesz miał okazji, żeby się przekonać. Wczoraj wieczorem zatańczyła z każdym z nas. W ten sposób wyraziła poparcie, nie bojąc się narazić swej reputacji. Cornell wykorzysta okazję. Ożeni się z nią, a potem ukarze za to, że ośmieliła się wtrącić.

Stefano wiedział, że Marco ma rację. Poprzedniego wieczoru Cornell wpadł we wściekłość i nawet nie próbował tego ukryć. Penelope zatańczyła ze wszystkimi braćmi. Uparła się, żeby zostali do samego końca, śmiejąc się i żartując, jakby nie mieli żadnych kłopotów.

Zdażyła się zaprzyjaźnić z Cariną, Grace i Hanną. Pod koniec wieczoru plotkowały ze sobą, jakby przyjaźniły się od lat.

Tej nocy Stefano miał ochotę wyrwać Penelope z rąk rodziny, zaprowadzić na balkon, objąć i całować nieprzytomnie, aż zapomniałaby o Cornellu, Janus Corporation i szalonych poszukiwaniach męża.

Spojrzał w okna jej biura. Nie zdawała sobie sprawy, jak wiele ryzykuje. Jak mógł jej na to pozwolić? Od szesnasta lat zajmowała się biznesem, ale nie natknęła się na takich ludzi jak Cornell. Miała do czynienia z zarządem, który Uczył się z jej zdaniem. Nikt nie

próbował jej oszukać ani pozbawić własności. Największą przykrość sprawiała mu świadomość, że Cornell mógłby położyć na niej swoje łapska. Nie dopuści do tego.

- Dobrze - Stefano odwrócił się do braci. - Spotkam się z nią. Nie obiecuję, że się ożenię, ale spróbuję wydobyć od niej przyrzeczenie sprzedaży firmy.

- Będiesz z nią rozmawiał przed spotkaniem z Cornellem?

- Zaraz zadzwonię.

- Lepiej pojedź - radził Marco. - Użyj swego czaru, a jeśli to nie wystarczy, pocałuj ją wreszcie.

Stefano się nie zjawił. Penelope westchnęła ze smutkiem. Miała nadzieję, że jednak to małżeństwo będzie miało dla niego więcej zalet niż wad. W głębi duszy była przekonana, że pragnienie przejęcia firmy okaże się silniejsze niż niechęć do jej propozycji. Nerwowo zadzwoniła do asystentki.

- Czy są jakieś wiadomości?

- Było czternaście telefonów i dziewiętnaście e-maili.

- Coś od...

- Przykro mi, pani Wentworth. Nic od pana Salvatorego.

Współczucie w głosie Cindy pomogło jej podjąć decyzję.

- Teraz wychodzę do restauracji „Benjamin's". Spotkam się tam z Cornellem. Gdyby wuj o mnie pytał, powiedz, że wyszłam z klientem na lunch. W żadnym wypadku nie mów mu, dokąd idę i z kim.

- Dobrze, pani Wentworth. A jeśli zadzwoni pan Salvatore?

- Już nie zadzwoni.

Odłożyła słuchawkę. Wstała i poprawiła żakiet. Sięgnęła po torebkę i rzuciła ostatnie spojrzenie na gabinet. Może jednak powinna zmienić meble. Postanowiła, że zajmie się tym osobiście.

- Gdzie ona jest?

- Przykro mi. Pani Wentworth nie ma.

- Dla mnie jest.

Stefano ominął asystentkę i zajrzał do gabinetu potencjalnej narzeczonej. Pokój był pusty. Nie mógł się powstrzymać, żeby nie wejść i nie rozejrzeć się. Pokój był nieprzytulny, bez jakichkolwiek osobistych akcentów, co bardzo go zaskoczyło. Jak powiedziała asystentka, Penelope wyszła. Został tylko subtelny zapach perfum, których użyła także poprzedniego dnia wieczorem. Delikatny, lecz dobrze wyczuwalny.

- Gdzie ona jest? - spytał asystentkę.

- Proszę pana, nie mogę nic powiedzieć. Spojrzał na nią.

- Jestem Stefano Salvatore. Byłem umówiony z Nellie. Trochę się spóźniłem i pewnie poszła z Cornellem na lunch. Mam rację?

Jej mina wystarczyła za odpowiedź.

- W takim razie chcę tylko wiedzieć kiedy i gdzie.

- Nie powiem tego. Straciłabym pracę.

Zaczął intensywnie się zastanawiać. Dokąd Nellie mogłaby zabrać przyszłego męża? Źle. Gdzie Penelope mogła umówić się z ewentualnym współnikiem? Tylko „Benjamin's". Miejsce dyskretne, ekskluzywne i jak na jego gust strasznie nudne. Idealne dla

wpływowym biznesmenów. Stefano zerknął na asystentkę z determinacją.

- O której ma spotkanie w „Benjamin's”?

- Skąd pan to wie? W południe. Jeśli pan wspomni, że ja to powiedziałam, proszę znaleźć mi nową pracę. Proszę też pamiętać o dobrej pensji.

- Nie stracisz pracy, raczej dostaniesz podwyżkę.

- Trzymam pana za słowo - powiedziała, spoglądając na zegarek. - Jestem Cindy, a jeśli chce pan zdążyć, to już najwyższy czas.

Stefano wyszedł z firmy Crabbe i Wspólnicy, spojrzął na zegarek. Zostało mu niespełna dziesięć minut. Szczęście mu sprzyjało, bo natychmiast udało mu się zatrzymać taksówkę. Wysiadł przed restauracją minutę przed dwunastą. Punktualnie w południe dogonił Penelope. Kelner właśnie prowadził ją i Cornella do stolika.

- Przepraszam, że się spóźniłem, *cara* - powiedział. Objął ją w pasie, odsuwając od Cornella. Tym razem nie zwlekał z pocałunkiem. Wokół na chwilę zrobiło się cicho. Najwyraźniej wzbudził zainteresowanie gości, ale nie zrobiło to na nim wrażenia. Gdy dotknął jej ust, poczuł, że są pełne i miękkie. Zdał sobie sprawę, że poprzedniego dnia głupio się zachował. Ku jego zaskoczeniu wsunęła mu ręce pod marynarkę i przyciągnęła go do siebie. Całowała go delikatnie, niecierpliwie, z narastającym pożądaniem. Gdy wreszcie odsunęli się od siebie, jej włosy i żakiet nie były w tak nienagannym

stanie, jak przystało zimnej, wyrachowanej kobiecie biznesu. Jej gorący temperament zadziwił Stefana.

- Teraz jesteś moja - szepnął.

- A nasza umowa?

- Trzeba jeszcze omówić szczegóły.

- Zgoda.

- Zamiast podpisu następny pocałunek? Odmówiła z prawdziwym żalem.

- Lepiej to odłożmy. Sytuacja staje się niezręczna. - Zerknęła przez ramię. - Co robimy z Cornellem? -zapytała.

- Mam pomysł. Zaufaj mi.

- Przepraszam, Penelope - przerwał Cornell zirytowanym głosem. — Jemy lunch czy nie?

- Wybacz, Robercie - powiedziała, próbując wybrnąć z niezręcznej sytuacji. - Czy poznałeś Stefana Salvatorego?

Cornell roześmiał się.

- Możliwe. Tylu ich jest, że człowiek nie nadaża. Czy to ten złodziej?

Stefano przyjął zniewagę z szerokim uśmiechem. Przyniósł krzesło Penelope, usiadł na sąsiednim.

- Powiem bez zbędnych wstępów: żenię się z Nellie - poinformował.

- Kto to jest Nellie? - spytał Cornell, marszcząc brwi.

Westchnęła.

- Mówi o mnie.

Wiadomość nie zrobiła na nim dobrego wrażenia.

- Bierzecie ślub?
- Jak najszybciej - potwierdził Stefano.
- Co ja mam z tym wspólnego?
- Nic.

Penelope zaniepokoiła się, że za chwilę może być nieprzyjemnie.

- Może powinnam wyjaśnić.
- Kochanie, pozwól dokończyć - przerwał jej Stefano. - Wraz z narzeczoną chcieliśmy zaproponować wykupienie twojej firmy. Jeśli jesteś zainteresowany, możemy to omówić w czasie lunchu.

Cornell zachichotał.

- Wykupienie? To ma być żart?
- W żadnym wypadku.
- Przyznaję, Salvatore, że nie brak ci tupetu. Czy mógłbym wiedzieć, skąd ci przyszło do głowy, że będę z tobą robił interesy? Twoja reputacja nie wróży dobrze na przyszłość.

- Mylisz się. Rodzina Salvatorów chce ci dać szansę wycofania się z honorem, dopóki to jeszcze możliwe. Mamy zamiar ujawnić, że jesteście nowymi właścicielami Janus Corporation.

- Co to do diabła ma znaczyć? - spojrzał z wściekłością na Penelope. - Powiedziałaś, że masz interesującą ofertę handlową, a nie, że chcesz mnie wykupić.

- Tak wyszło - powiedziała z mdłym uśmiechem.

- Nie wiem, w co wy gracie, ale robicie duży błąd. - Odsunął krzesło, wstając. - Ze mną nikt nie ma szans.

- Coś już słyszałem na ten temat - mruknął Stefano. Cornell oparł dłonie na stole i pochylił się.

- Oboje będziecie tego żałować. Nie pozwolę robić z siebie głupca. - Spojrzał na Stefana z pobladłą twarzą. - Janus Corporation jeszcze nie jest twoją, a jeśli nawet ją przejmiesz, postaram się, żebyś na tym nie skorzystał.

Stefano powoli wstał.

- Daj mi tylko pretekst. Myślisz, że chcę cię wykupić? Chcę, żebyś zapłacił za to, co zrobiłeś mojej rodzinie.

Cornell ujął jeden z loków Penelope i rzekł:

- Zostaw Salvatorego i poprzyj mnie. Gwarantuję, że wygrasz.

Co ty na to?

- Zabierz od niej ręce - zażądał Stefano.

Wokół zaległa cisza. Słysząc było przyspieszony oddech Cornella. Powoli opuścił rękę i cofnął się. Widać było, że z trudem nad sobą panuje.

- To jeszcze nie koniec, Salvatore.

- Miałem nadzieję, że to powiesz.

Cornell wyszedł. Stefano żałował, że bracia nie widzieli jego zwycięskiej potyczki.

- Zdaje się, że sprawiło ci to przyjemność - zauważyła z oburzeniem Penelope.

- Nawet nie wiesz, jak wielką.

- Powiedziałeś, żebym ci zaufała, ale nie wspomniałeś, że masz zamiar walczyć jak rozjuszony buldog.

Wstała z miejsca.

- Chodźmy, Stefano. U mnie w biurze porozmawiamy bez świadków.

- Usiądź, Nellie.

- Nie wydawaj mi poleceń jak Cornellowi, nie zniosę tego.

Poczerwieniały jej policzki. Byli nadal w centrum zainteresowania. Nie podnosząc głosu, powtórzył:

- Powiedziałem, żebyś usiadła; Pochyliła się w jego stronę.

- Posłuchaj uważnie, Salvatore.

Podobało mu się, że nie uległa bez walki. Skrzyżował ręce na piersiach.

- Słucham.

- Usiądę, bo widzę, że nie chcesz pójść do mojego biura. Jednak to nie znaczy, że wygrałeś, rozumiesz? Nie przyjmuję poleceń od nikogo, niezależnie od tego, jak groźnie warczy. Sama podejmuję decyzję i stanowią o swoim losie. Jasne?

- Rozumiem - odpowiedział z podziwem w głosie i dodał: - Co cię przekonało, żeby zostać?

- Jestem głodna. Lubię tutejsze potrawy, a o rezerwację jest trudno.

Usiadła, wzięła menu i zajęła się czytaniem.

- Ludzie patrzą. Mógłbyś usiąść? Usiadł i zapytał:

- Zostałaś, bo nie chcesz robić scen, czy dlatego, że masz ochotę na lunch?

- Po rozważeniu wszystkich możliwości, doszłam do wniosku, że lunch jest najlepszym wyborem.

Odwróciła kartę dań.

- Jest to też jedyny powód, do którego mogę się przyznać.

Uśmiechnął się do siebie. Przyszła żona podobała mu się coraz bardziej.

- Tak przypuszczałem.

- Znaliście się już wcześniej, prawda? Mówię o tobie i Cornellu.

- Wpadliśmy już na siebie raz czy dwa.

- Domyślałam się tego po tym, co wczoraj mówiłeś na jego temat. Wydaje mi się jednak, że chodzi o coś więcej. Dlaczego nic nie powiedziałaś?

- Bo to nie ma z tobą nic wspólnego.

- Dotychczas nie miało. Jako przyszła żona zasługuję na to, żeby poznać prawdę.

- Tak, gdybyś miała zostać prawdziwą żoną, ale jako chwilowa współniczka w interesach nie musisz wiedzieć wszystkiego.

- To ma coś wspólnego z kobietą, prawda? - próbowała zgadnąć.

- Może dotyczyło twojej narzeczonej? Spotykał się z nią? Namówił, żeby odeszła?

- Nie przestajesz, dopóki ci nie odpowiem?

- Jestem wytrwała. Pokręcił przecząco głową.

- Raczej wścibska.

- Zdecydowana.
- Uparta.
- Zależy, jak na to patrzeć - odpowiedziała. - Powiedz prawdę, czy on spowodował zerwanie twoich zaręczyn, czy pojawił się później?

- Pojawił się wcześniej.
- Dlatego mnie przed nim ostrzegałeś? Obawiałaś się, że zastosuje wobec mnie te same sztuczki? - Roześmiała się. - Jakie to słodkie.

Pochylił się i wziął menu z jej rąk.

- Nie chciałbym rozwiewać twoich złudzeń, *cara*, ale nie jestem słodki. Uzgodniliśmy wspólny udział w biznesie, pamiętasz? Jej uśmiech przygasł.

- Oczywiście, pamiętam.
- Miałaś do wyboru mnie lub Cornella. Wybrałaś, i teraz dopilnuję, żebyś nie zmieniła zdania.

W jej spojrzeniu pojawiła się złość.

- Nigdy jeszcze nie zerwałam umowy.
- To samo powiedział mój detektyw. Między innymi dlatego tu siedzę.

- Chcesz, żebym ci ufała, ale sam mi nie ufasz. Wynająłeś detektywa.

Uśmiechnął się.

- Muszę dbać o bezpieczeństwo.

- Myślę, że się rozumiemy. Oszukała cię narzeczona, potem Cornell. Teraz nie wierzysz nikomu.

- Niezupełnie - gwałtownie zaprzeczył. - Nie dowierzam tylko Cornellowi. Teraz zna moje plany i będzie gotów popełnić każdą podłość, żeby mi przeszkodzić w ich realizacji. Nie możesz się teraz wycofać. Już za późno.

- Nie mam zamiaru się wycofywać.

- Dobrze. Został już tylko jeden szczegół do omówienia.

- Jaki?

- Warunki małżeństwa.

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Penelope zaczęła, aż kelner odejdzie z zamówieniem, i mówiła dalej:

- Domyślam się, że chcesz mi postawić dość twarde warunki.

- Kilka. Oczywiście, jak powiedziałaś wcześniej, będę miał prawo zakupu Janus Corporation po najniższej cenie.

- Jasne.

- Będziesz ze mną mieszkać w czasie trwania małżeństwa.

To jej się nie spodobało. Tymczasem zjawił się kelner z winem zamówionym przez Stefana. Niecierpliwie przeczekała rytuał nalewania i próbowania.

- Dlaczego mam z tobą mieszkać?

- Jak wino?

- Na pewno dobre.

Wzięła spory łyk. Zaskoczył ją doskonały smak i aromat.

- Wspaniale.

- Importujemy je z Włoch.

- Rzadko piję wino do lunchu, ale dla tego zrobię wyjątek.

- Domyślam się, że picie wina może przeszkadzać w interesach.

Uśmiechnęła się. On odstawił kieliszek i ujął delikatnie jej dłoń.

- Chcę, żebyśmy razem zamieszkali, bo zależy mi, by nasze małżeństwo wyglądało wiarygodnie. Ze względu na nasz pośpiech będzie dużo plotek.

Nie pomyślała o tym. Byli zbyt dobrze znani w kręgach biznesu, żeby dało się tego uniknąć. Na dodatek nadszarpięta reputacja Stefana doleje oliwy do ognia. Trzeba się z tym liczyć.

- Plotki na tematy osobiste będą na pewno, ale myślę, że nie potrwa to zbyt długo.

- Szczególnie, gdy się okaże, że nie jesteś w ciąży. Penelope sięgnęła po kieliszek drżącą dłonią.

- W ciąży?

- Przecież tak pomyślą w pierwszej kolejności. Wiesz, jakie będzie drugie przypuszczenie?

Nie zaczęła, aż Stefano znów napełni kieliszki. Nalała sobie sama.

- Że jesteśmy szaleńczo zakochani?

Nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy. Może podświadomie o tym marzyła, a wino rozwiązało jej język, ośmieliło?

- Czy ludzie uwierzą w wielką miłość, będzie zależało od tego, jak się będziemy do siebie odnosić. Kolejne plotki zaczną się wtedy, gdy rozniesie się, że jesteś właścicielką Crabbe. Mam nadzieję, że szczegóły testamentu twoich rodziców nie są powszechnie znane?

- Nie.

- Kiedy przejmiesz firmę, ludzie uznają, że chcesz pozbyć się wuja, a już szczególnie, gdy zakupi ją rodzina Salvatorów. Teraz trzecia sprawa.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego to wszystko robię? - domyśliła się.

- Powiem ci dopiero po ślubie.

- Dlaczego?

- Na razie musi to pozostać tajemnicą. W przeciwnym razie naraziłabym firmę Crabbe i Wspólnicy na poważne ryzyko. Przede wszystkim muszę dbać o interesy.

- Pozwolisz, żeby wszyscy uznali, że straciłaś zaufanie do wuja?

Spojrzała zaniepokojona.

- O czym ty mówisz?

Kelner przyniósł dania. Sałatka z kurczaka, którą wybrała Penelope, nie wyglądała tak zachęcająco, jak krewetki i małże zamówione przez Stefana. Spojrzał na nią i przełożył część porcji na jej talerz. Zaskoczona spytała:

- Co robisz?

- A jak myślisz? Daję ci to, na co naprawdę masz ochotę.

- Gdybym chciała krewetki, zamówiłabym sobie.

- Jakoś w to wątpię. Wydaje mi się, że zwykle wybierasz, kierując się wszystkim, tylko nie swoimi zachciankami. - Nabrał na widelec dorodną krewetkę i podał jej do ust. - Smacznego, *cara*.

Dała się skusić. Z łykiem wina smak był równie dobry, jak zapach.

- Owoców morza nie powinno się popijać czerwonym winem.

- Smakuje ci?

- Bardzo.

- To nie zastanawiaj się, co powinnaś zrobić, tylko ciesz się smakiem.

Gdy skończyła jeść, wrócił do interesów.

- Mówiliśmy o wuju.

Miała do siebie pretensję, że zapomniała, po co właściwie tu przyszli. Nim poznała Stefana, takie rzeczy jej się nie zdarzały.

- Tak. Próbowales mi wmówić, że nasz ślub źle wpłynie na wuja.

- Jeśli rozejdzie się wiadomość, że bierzesz ślub, żeby przejąć firmę, postawisz wuja w kłopotliwej sytuacji. Zarząd uzna, że straciłaś zaufanie do jego osoby.

- Nie mam zamiaru skrzywdzić wuja. Stefano pochylił się do przodu i zniżył głos.

- Zranisz go. Rozmawiałaś z nim o planach małżeńskich? Zwierzyłaś mu się?

- Nie.

- Wyobraź sobie, że zjawisz się na następnym zebraniu zarządu i oświadczysz, że on już nie kieruje firmą. Czy to go nie upokorzy?

Nie pomyślała o tym. Nic w tej sprawie nie było proste. Może dlatego, że zmuszona do podjęcia decyzji, nie miała czasu na obmyślenie strategii.

- Co proponujesz? - zapytała.

- Co prawda z powodu Cornelia nie mamy czasu do stracenia, lecz proponuję, żebyśmy przez kilka najbliższych tygodni udawali burzliwy romans. Niech ludzie myślą, że jesteśmy zakochani.

- Czy to rzeczywiście konieczne?

- Mam na uwadze nie tylko Lorena. Myślę też o moim ojcu. O wiele łatwiej zaakceptuje nasz ślub, jeśli będzie przekonany, że to

małżeństwo z miłości, a nie zwykły interes. Wiem, że za kilka tygodni masz urodziny. To doskonała okazja, żeby polecieć do Vegas lub Reno i wziąć szybki ślub.

Brzmiało to rozsądnie, choć szkoda jej było czasu na fałszywy romans. Jednak nie miała nic przeciwko temu. W ten sposób wuj Loren zachowa twarz, a ojciec Stefano będzie zadowolony.

- Dobrze. Na to też się zgadzam. Coś jeszcze?

- Ustalmy czas trwania małżeństwa.

- Nie musi być długi.

- Powinien.

- Stefano.

- Jeśli rozwiedziemy się po kilku miesiącach, wyjdziemy na głupców, a już na pewno nie pomoże nam to w karierze.

- A jeśli któreś z nas pozna kogoś innego?

Spojrzał na nią tak, jakby umiał odczytywać jej myśli.

- Przewidujesz taką możliwość? - zapytał, jakby miał już prawo być zazdrosny. Zrewanżowała się, mówiąc opryskliwie:

- Przecież mogę kogoś poznać nawet jutro.

- Proponuję więc, żebyś zapomniała o małżeństwie ze mną i poczekała na tego kogoś.

- Do diabła, Stefano! Wiesz, że nie mam ochoty na żaden ślub, obojętnie z tobą czy kimkolwiek. Gdyby nie chodziło o...

Przerwała, wiedząc, że niewiele brakowało, żeby się wygadała. Odsunęła kieliszek z winem. Żałowała, że nie może odsunąć również

Stefana na bezpieczną odległość. Podobnie jak wino wywoływał u niej niekontrolowane reakcje.

- Gdyby nie pewne nieprzewidziane okoliczności, nie zależałoby mi na małżeństwie już teraz.

- Brzmi to bardzo miło - mruknął z przekąsem.

- Przepraszam, Stefano. Niepotrzebnie to powiedziałam.

Chciałabym zapytać, czy będziemy mieszkać ze sobą przez cały czas?

- W tej sprawie możemy pójść na ustępstwa - odrzekł i z uśmiechem dodał: - Wiesz, co to znaczy ustąpić?

- Przynajmniej spróbuję zrozumieć.

Kelner zabrał talerze i nim Penelope zdążyła zaprotestować, postawił przed nią smakowicie wyglądające ciastko z czekoladą i malinami.

- Tego absolutnie nie mogę zjeść.

- Przekroczyłybyś zaplanowaną na dziś normę? - zaśmiał się.

Sięgnęła po widelec i zaczęła pałaszować deser. Musiała przyznać, że Stefano potrafił sprawić, by robiła to, co chciał.

- Ja też mam jeden warunek - oświadczyła, poprawiając okulary zdecydowanym ruchem. - W naszym małżeństwie ja będę rządzić.

- A moja rola? - zapytał z ponurym uśmiechem.

- Musisz się podporządkować.

- Co będzie, jeśli się nie zgodzę?

- Odwiedzę Cornelia.

Było to żalosne kłamstwo. Na pewno się tego domyślał. Jednak za wszelką cenę usiłowała uniknąć podporządkowania się komukolwiek. Salvatore zapytał z lekkim uśmiechem:

- Czy to jedyny warunek? To wszystko, czego chcesz?

- Tak, jestem pewna.

- Będziesz to miała. Już ja się o to postaram.

To musi się skończyć, powiedział sobie Stefano, zatrzymując taksówkę. Nie chciał prawdziwego związku z Penelope. Od rozstania z Kate Bennett miał dość kobiet i uczuciowego zaangażowania. Oczywiście, nie na zawsze. Któregoś dnia zjawi się w jego życiu odpowiednia kobieta. Nie będzie to jednak Penelope Wentworth.

Obawiał się, że któreś z nich może zakochać się na prawdę. Drugą osobę narazi to na zbędne cierpienie. Nie chciał tego ani dla siebie, ani tym bardziej dla Penelope. Postanowił zrobić wszystko, żeby był to tylko biznes.

Penelope wysiadła z taksówki przed firmą. Pomyślała, że to musi się skończyć. Nie chciała prawdziwego związku ze Stefanem. Przedłużanie małżeństwa wydawało jej się bardzo ryzykowne. Kiedyś pozna odpowiedniego mężczyznę, ale nie będzie to Stefano Salvatore.

Nie chciała ryzykować, że któreś z nich się zakocha naprawdę i będzie cierpiało w tym dziwnym związku. Będzie najbezpieczniej dla obojga, jeśli ich znajomość pozostanie tylko biznesem.

Stefano rozmawiał, przytrzymując słuchawkę uniesionym ramieniem. Jednocześnie wyglądał przez okno.

- Nie rozumiem, na czym polega problem?

Wygodnie rozparł się w fotelu i liczył okna w budynku po drugiej stronie ulicy, aż do narożnego gabinetu Penelope. Zastanawiał się, czy też siedzi przy biurku i spogląda przez okno.

- Przecież zgodziłaś się na burzliwy romans.

- Tak, kwiaty, czekoladki, czasem kolacja poza domem. Jednak nie coś takiego.

- Rozumiem - powiedział z uśmiechem. - Otworzyłaś pudełko przy świadkach, prawda?

- Tak - odpowiedziała, zgrzytając zębami. - Miałam w gabinecie trzech prezesów z obcych firm. Sądząc po pudełku, w środku powinny być czekoladki, więc je otworzyłam.

- Nie zauważyłaś, że było za lekkie?

- Nie.

Zmarszczył brwi i wyprostował się na krześle.

- Jak to możliwe? Nikt ci nie przysyłał czekoladek?

- Odbiegamy od tematu.

- Przeciwnie, właśnie do niego doszliśmy. Czy wszyscy mężczyźni, których dotąd znałaś, byli ślepi, czy tylko głupi?

Widział, że stara się zachować zimną krew. Zaobserwował, że za każdym razem, gdy napotykała sprzeciw, odruchowo poprawiała okulary i unosiła brodę. Kiedy się poznali, dał się zwieść jej opanowaniem i chłodnym sposobem bycia. Teraz już wiedział, że pod tą maską kryła się pełna ciepła, zmysłowa kobieta.

- Nie dzwonię, żeby omawiać dawne znajomości - stwierdziła. - Czy wyobrażasz sobie, co się działo, gdy rozpakowałam prezent?

- Wiem, jak ja bym zareagował, a jak się zachowali twoi goście?
- Oni? Nieważne! Zareagowali tak, jak mógłbyś sobie tylko wymarzyć. Teraz nikt już nie ma wątpliwości, że łączy nas gorący romans.

- Świetnie.

- Wcale nie świetnie. Czy jeszcze pamiętasz, że zgodziłeś się, że to ja pokieruję naszymi sprawami?

- Nie.

Ta odpowiedź ją poruszyła.

- Co to znaczy: nie? Moim warunkiem było.

- Że ty będziesz rządzić w naszym małżeństwie. Jednak jeszcze nie jesteśmy po ślubie.

Przez słuchawkę było słycać jej przyspieszony i nierówny oddech.

- Stefano?

- Tak, *cara*.

- Jesteś w biurze?

- Siedzę przy biurku i wyglądam przez okno.

- Patrzysz w okno mojego gabinetu?

- Tak. Ostatnio często mi się to zdarza.

- Nie ruszaj się stamtąd, dopóki się nie zjawię. Stefano uśmiechnął się. Narzeczona była wyraźnie zirytowana. Zaraz się tu zjawi z nastroszonymi piórami. Jeszcze jej nie poznał z tej strony. Nie przejmując się jej żądaniem, wyszedł z pokoju i ruszył w kierunku wind. Usłyszał jej głos, nim ją zobaczył.

- Stefano Salvatore, mówiłam, żebyś zaczekał.

- Witaj, Penelope.

Stefano westchnął głęboko. Jeśli on był tu, a ona na tyle daleko, że jej nie widział, to jej powitanie mogło być skierowane tylko do jednej osoby. Zdażył akurat, żeby zobaczyć, że Penelope jedną ręką trzyma Marca za poję marynarki, a palcem wskazującym drugiej macha mu przed nosem. Hanna pospiesznie nadchodziła z drugiego końca holu. Wydawało się, że konflikt jest nieunikniony.

- Może zechcesz mi wytłumaczyć, dlaczego przysłałeś mi tę bieliznę. Co ci przyszło do głowy?

Hanna zjawiała się pierwsza. Wzięła Marca pod rękę, delikatnie odsunęła pięść Penelope od marynarki męża, wygładziła zagniecenia.

- Właśnie, Marco. Wytłumacz się - zachęciła słodkim głosem. - Też chciałabym wiedzieć, dlaczego robisz tak osobiste prezenty kobiecie, która nie jest twoją żoną.

- Marco? - Penelope przerwała w pół słowa.

- Obawiam się, że tak. Mój brat jest tam. - Marco wskazał na Stefana. - To ten ze wściekłą miną.

- Zajmę się tą sprawą, jeśli można - powiedział, obejmując Penelope.

Przez krótką chwilę nic nie mówiła.

- To można logicznie wytłumaczyć - zaczęła. Przycisnęła ją mocniej do siebie. Oparła się o niego, rozluźniła napięte mięśnie. Pomyślał, że instynktownie reaguje na jego dotyk. Niestety, żaden instynkt nie pomógł jej w odróżnianiu go od brata.

- Logicznie wytłumaczyć? - powtórzył. - Twoja logika wyprowadza mnie z równowagi. Przestań ciągle nas mylić.

- Stefano.

- Za chwilę.

Uwolnił ją z uścisku, gdy weszli do gabinetu. Poprawiła zakiet, okulary i fryzurę. Wygładziła piórka, pomyślał. Oparł się o solidne, drewniane drzwi i nic nie mówił. Obawiał się, że mógłby powiedzieć za dużo. Penelope chrząknęła.

- W tych okolicznościach mój protest trafił w próżnię.

- Pomyliłaś Marca ze mną - powiedział donośnym głosem.

Szeroko otworzyła oczy ze zdziwienia.

- Cóż, tak.

- Kolejny raz - powiedział jeszcze głośniejszym głosem. Spojrzała na niego piorunującym wzrokiem.

- Mówisz tak, jakbym zrobiła to specjalnie. Pozwól sobie przypomnieć, że wyglądacie identycznie.

- Będzie ci ciężko przekonać kogokolwiek, że jesteś szalenie zakochana, jeśli nadal będziesz nas mylić.

- Może naszyć wam inicjały?

- To ma być dowcip? - zapytał, odchodząc wreszcie od drzwi.

Znów poprawiła okulary. Poza tym jednym, charakterystycznym gestem zachowała absolutny spokój.

- Zauważyłeś, że znów mówisz z akcentem?

- To ci przeszkadza?

- Bardzo. Wydaje mi się, że mówisz tak, gdy jesteś zdenerwowany, a przecież fakt, że was myłę, nie jest wielkim przestępstwem. Wymyśl coś, by temu zapobiec.

Powoli zbliżył się, zdjął jej z nosa okulary i położył na kanapie.

- Co ty na to?

Objął ją i zaczął całować.

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Stefano najpierw musnął wargami jej usta. Potem powtórzył to po raz drugi i trzeci. Przycisnął ją mocniej do siebie. Odwzajemniła uścisk, aż poczuł jej ostre paznokietki na plecach. Przesunął ręce niżej, czując krągłość piersi, zsunął dłonie na biodra, aż dotarł do najbardziej intymnego miejsca.

Delikatnie wsunął udo między jej nogi, objął pośladki, przyciskając ją do siebie jeszcze mocniej. Spódnica Penelope przesunęła się w górę, odsłaniając brzegi pończoch i podwiązki. Próbował rozpiąć guziki jej żakietu, w końcu ściągnął go z jej ramion i rzucił w stronę kanapy.

- Nellie, powiedz, co czujesz i co myślisz.

- Pomyliłam się. Jesteś o wiele bardziej pociągający, niż myślałam.

Roześmiał się.

- To ty mnie oczarowałaś, gdy po raz pierwszy spojrzałem ci w oczy.

Penelope była zaskoczona. Dotychczas nikt nie uważał jej za czarującą, ale też nikt nie całował jej tak jak Stefano.

- Stefano, proszę. - Uniosła ręce, wsunęła mu palce we włosy i zbliżyła usta. - Ostatni pocałunek.

- Nie oszukuj się, nie będzie ostatni.

- Później o tym porozmawiamy.

Chwycił zębami jej dolną wargę i lekko pieścił językiem. Przywarła do niego całym ciałem. Zdawała sobie sprawę, do czego to może doprowadzić. Jeszcze nie była na to gotowa.

- Stefano, musimy przestać. Niechętnie uniósł głowę.
- Drzwi są zamknięte. Nikt nam nie przeszkodzi.
- Przecież nie o to nam chodzi.
- Myślę, że jednak o to.
- Dobrze, w takim razie nie o to powinno nam chodzić i ta

gimnastyka nie ma sensu.

- Gimnastyka? - zapytał, unosząc brwi. - Rozumiem, że wróciła rozsądna Penelope.

- Niestety.

Uwolnił ją z uścisku i pomógł poprawić ubranie.

- Mam nadzieję, że „gimnastyka” pomoże ci odróżniać mnie od brata.

Penelope przesunęła językiem po spuchniętej dolnej wardze. Miał rację. Musiała przestać ich mylić, bo mogłaby niechcący pokrzyżować własne plany.

- Nie wierzę, że całowaliśmy się tylko z tego powodu. Jestem przekonany, że chcesz o wiele więcej.

Pokręciła przecząco głową.

- To niemożliwe. Nie tak się umawialiśmy.

- A jeśli zmieniłem zdanie? - nalegał. - Ostrzegano cię, że nie dotrzymuję słowa.

Lekceważąco machnęła ręką.

- Zmieniłeś zdanie? - chciała się upewnić.

- Nellie, sama sobie szczerze odpowiedz. Czy mieszkając razem przez kilka miesięcy, nie posuniemy się o krok dalej?

- Czyli powinniśmy się kochać, bo nie ma innego wyjścia?

- Nie. Powinniśmy, bo oboje tego chcemy. Zmusiła się wręcz, żeby odsunąć się od niego, nie ulegać emocjom i myśleć rozsądnie.

- Nigdy nie mówiłam, że chcę się z tobą kochać. Całowaliśmy się. Było miło i na tym koniec.

- Miło?

Pewnie nie powinna mówić z lekceważeniem o chwilach spędzonych w jego ramionach. Niechcący znów go rozzłościła.

- Dobrze, zgoda, to było coś więcej. Jednak nie widzę powodu, żeby traktować to jako najważniejszą sprawę w życiu. Jestem pewna, że całowałeś wiele kobiet, ale to jeszcze nie znaczyło, że musisz znaleźć się z nimi w łóżku.

Sięgnęła, żeby poprawić okulary, lecz nie było ich na miejscu.

- Może się mylę?

- Nie, nie mylisz się.

Nim zdążyła się zorientować, chwycił ją za rękę i znów znalazła się w jego objęciach. Próbowwała się cofnąć, lecz wpadła na brzeg kanapy i straciła równowagę. Zdążył ją chwycić i sam upadł na kanapę, ciągnąc Penelope za sobą.

Objęła jego twarz i pocałowała go. Poczowała, że rozpina jej bluzkę. Potem odsunął stanik, uwalniając piersi. Objął je. Delikatnie zaczął pieścić sutki wargami i zębami. Jęknęła z rozkoszy.

- Już dość! - zawołała w pewnej chwili, opierając głowę na jego piersi. - Dłużej nie wytrzymam.

- Wiem, *cara*, czuję to samo.

Uniósł jej brodę, zmuszając do patrzenia mu w oczy.

- Możesz mówić, że to jest tylko miłe, ale nie wyobrażam sobie, żeby nasze małżeństwo było związkiem bez uczuć i namiętności.

Możesz próbować, ale logika i upór nic tu nie pomogą.

- Mylisz się. Mną nie rządzą emocje. Uśmiechnął się pod nosem.

- Wmawiasz sobie, Nellie.

- Nie muszę sobie niczego wmawiać. To ty musisz wreszcie zrozumieć.

Uwolniła się z jego uścisku. Wstała i zaczęła poprawiać kolejno stanik, spódnicę i bluzkę. Stefano okazał się niebezpieczny dla jej równowagi ducha i dla jej stroju.

Spojrzała na niego zaczepnie.

- Nie wracajmy do tego tematu, panie Salvatore.

- Raczej odłóżmy na później. Obawiam się - dodał, wstając - że korzystanie z tej kanapy było błędem.

Sięgnął za siebie i uniósł poskręcany, złoty drut i dwa szkła.

- Bardzo przepraszam, Nellie. Zapomniałem, że tu położyłem twoje okulary.

- Nie ma problemu. Przynajmniej szkła są całe. Będzie mi to przypominać, czego powinnam unikać.

Wzięła od niego okulary. Wyprostowała oprawki, na ile to było możliwe, i wsadziła je na nos. Zauważyła, że Stefano z trudem powstrzymywał uśmiech. Cóż, najważniejsze, że znów wyglądała jak kobieta biznesu.

Stefano przeczesał ręką włosy.

- Wyjaśnijmy sprawę, prezentu, który tak cię wzburzył, że aż tu się pofatygowałaś.

- Świetnie.

- Nieodpowiedni kolor?

- Nie o to chodzi.

- Wybrałem zły rozmiar. - Zmarszczył brwi. - Choć teraz, gdy miałem możliwość dokładniej zapoznać się z sytuacją, jestem niemal pewny, że rozmiar był dobry.

- Doskonały - odparła - ale problem nie w rozmiarze czy kolorze. Flirtujące pary przesyłają sobie kwiatki lub czekoladki.

- Flirtujące pary? Osobliwie powiedziane - zauważył, wkładając koszulę do spodni. Zapiął guziki i podniósł krawat z podłogi.

Patrzyła zdziwiona. Nie zauważyła, kiedy zdążył to wszystko zdjąć.

- Dobrze wiesz, o co mi chodzi. Dlaczego przysłałeś mi bieliznę, a nie kwiaty?

- Marco dawał Hannie kwiatki, słodczyce i ptasie pióra.

- Pióra? - spytała zaskoczona.

- Nie wiem, do czego je wykorzystywali, ale śmiali się za każdym razem, gdy ich o to pytałem - wyjaśnił, zawiązując krawat. - Zdecydowałem jednak, że nie będę ich naśladował.

Spojrzała z niedowierzaniem.

- Dlaczego?

- Staram się być inny, żebyś się nie myliła. Szczerze mówiąc, myślałem o czekoladkach lub kilku tuzinach róż. Jednak nie chciałem być banalny. Mamy jak najszybciej wziąć ślub, więc zdecydowałem się na jedwab i koronki. To lepiej mówi o tym, co nas łączy.

- Niewątpliwie masz rację.

- Co się stało, gdy rozpakowałaś prezent? Skrzyżowała ręce na piersiach.

- Byłam tak zaskoczona, że upuściłam pudełko.

- Chwileczkę - powiedział, przymykając oczy. -Czy nie mówiłaś, że byłaś wtedy w towarzystwie?

- Byli trzej prezesi różnych firm. Uśmiechnął się.

- Wyobrażam sobie to zamieszanie.

- Zupełnie jakbym podrzuciła im grzechotnika.

- Co zrobiłaś?

- Zamarłam na chwilę, potem próbowałam wszystko szybko pozbierać z podłogi.

Oparła dłonie na biodrach.

- Wiesz, jaki śliski potrafi być jedwab?

- Tak, kochanie. Lubię jedwab. Przykro mi, że ty za nim nie przepadasz.

- Wolę bawełnę.
- Zauważyłem. Musimy coś w tej sprawie zmienić.
- Nie musimy. Od dziś jedwab i koronki są tylko dla ciebie.
- Byłoby zabawnie, ale nie wszystko może być tak, jak ty

chcesz.

Przeszedł przez pokój. Podniósł z podłogi zakiet i pomógł jej go włożyć.

- Ustaliliśmy, że postaramy się przekonać wszystkich, że jesteśmy razem. Niestety, znów się pomyliłaś i napadłaś na Marca w sprawie przysłanej ci bielizny.

- Nie widzę problemu. Nikt, kto mnie teraz zobaczy, nie będzie miał wątpliwości. Tylko na mnie spójrz.

- Wyglądasz ślicznie.

- Wszystko mi pogniotłeś - westchnęła. - Nie rób więcej takich prezentów, Stefano. Żeby wszystkich przekonać, nie musimy zasypywać mojego biura bielizną. Ja też nie muszę być ciągle pognieciona.

- Chcesz tradycyjne prezenty? Zgodna. W drugiej kwestii będzie trudniej.

Powiedział to z błyskiem w oczach. Zaczęła podejrzewać, że planuje coś, co jej się nie spodoba.

- Może powinieneś najpierw omawiać pomysły ze mną? Co ty na to?

Skrzyżował ręce na piersiach.

- Nie sędzę.

- Byłoby bezpieczniej.

- Nellie, pozwolę ci rządzić, ale nie przesadzaj, bo może to się obrócić przeciwko tobie.

- Rozumiem, że to nie groźba tylko obietnica?

- Oczywiście.

- Teraz, gdy wszystko sobie wyjaśniliśmy, mogę już wyjść - oznajmiła.

Spojrzał na nią uważnie i powiedział:

- Dokończymy tę rozmowę, ale już nie w biurze. Znajdziemy spokojne miejsce, gdzie nikt nam nie będzie mógł przeszkodzić.

Uniosła brodę.

- Czekam niecierpliwie - skłamała.

Odwróciła się i wyszła z gabinetu. Z wysoko uniesioną głową ruszyła do windy. Nacisnęła przycisk. Dopiero teraz przyszyły jej do głowy odpowiednie argumenty i uszczypliwe uwagi. Postanowiła, że spisze je po powrocie do biura. Będzie przygotowana, gdy Stefano znów weźmie ją w ramiona. Próbowwała rozprostować pogniecione ubranie, ale efekt nie był nadzwyczajny. Winda nie nadjeżdżała, więc kolejny raz nerwowo nacisnęła przycisk.

- Spieszysz się, żeby wyjść? Odwróciła się i spojrzała na Stefana.

- Nie zaczynaj od nowa. Wystarczy jak na jeden dzień. Nie sądzisz?

- Słucham?

- Och, nie patrz na mnie z tą niewinną miną. Wydaje ci się, że wystarczy mnie dotknąć, a ja zgodzę się na wszystko. Mylisz się i mogę ci to udowodnić.

Podeszła, chwyciła go za kłapy marynarki i pociągnęła do siebie. Nim zdążył zareagować, pocałowała go w usta. Następnie uwolniła go z uścisku i cofnęła się o krok. Poprawiła okulary.

- Widzisz? Nic, ani odrobiny przyjemności.

- Cieszę się, że to słyszę - usłyszała zza pleców. - Byłoby mi przykro, gdyby mojej narzeczonej sprawiało przyjemność całowanie mojego brata.

Och, nie! Kolejny raz! Spojrzała przez ramię. Stefano nie miał zadowolonej miny. Awantura wisiała w powietrzu. Na szczęście wreszcie zjawiała się winda. Penelope wskoczyła do środka i nacisnęła guzik.

- Tylko jedno ci powiem, Stefano Salvatore - zawołała, gdy drzwi zaczęły się zamykać. - Cieszę się, że nie jesteście trojaczkami!

Pod koniec dnia umyślny dostarczył prezent od Penelope dla Stefana.

- Nie masz zamiaru go otworzyć? - Marco zapytał brata.

Stefano podejrzliwie oglądał pudełko.

- Trochę się boję.

- Myślisz, że chce się zrewanżować za twój prezent?

- Jestem pewien.

- Daj spokój. - Marco uśmiechnął się złośliwie. -Otwórz.

Przekonamy się.

Stefano wziął do ręki pudełko, zerwał papier i otworzył. W środku było kilka zapakowanych przedmiotów. Pierwszy okazał się mosiężną tabliczką z nazwiskiem na biurko. Marco roześmiał się.

- Gdybyś zawiesił ją sobie na szyi, przestałaby się mylić.

- Przestań się śmiać! Pocałowała cię, myśląc, że całuje mnie. To naprawdę nie jest śmieszne.

Marco westchnął.

- Zaledwie dotknęła mnie wargami. Trudno to nazwać pocałunkiem i jak sama powiedziała, nie czuła żadnej przyjemności.

- Mówisz to, żeby mnie pocieszyć?

- Mogło być gorzej. A gdyby zaczęła czuć przyjemność? Co wtedy?

- Podejrzewam, że Hanna miałaby coś do powiedzenia w tej sprawie.

- Hanna i tak dużo mówi. Nie jest to nic miłego. - Marco zerknął do pudełka. - Co jeszcze przysłała ci Penelope?

Stefano rozerwał następne opakowanie. Było to złote kółko do kluczy z wygrawerowanym jego imieniem. Zdenerwowanie zaczęło mu mijać. Był coraz bardziej rozbawiony. W następnym pudełeczku była spinka do krawata, dalej pióro i wreszcie teczka. Wszystko z jego imieniem wypisanym dużymi, złotymi literami. Zachichotał.

- Zdaje się, że Nellie ma poczucie humoru. Bardzo się ucieszył. Nie wyobrażał sobie, że mógłby wytrzymać z kobietą pozbawioną tej cechy. Przekonał się o tym, gdy był zaręczony z Kate Bennett.

- Został jeszcze jeden. - Marco wskazał palcem. -Zgadniesz, co to może być?

- Cokolwiek to jest, na pewno ma wypisane moje imię.

Stefano rozpakował ostatnie pudełko i roześmiał się głośno. Wyciągnął szorty ze swoim imieniem wypisanym z tym wielkimi literami.

- Sto procent bawełny - poinformował brata. - To cała ona, wielbicielka bawełny.

- Domyślam się, że się zrewanżujesz?

- Możesz być pewny, ale tym razem obiecałem jej tradycyjny upominek.

Był ciekaw, jak racjonalna, praktyczna, logiczna Penelope to przyjmie.

Prezent od Stefana dotarł następnego ranka. Wystarczyło, że tylko zajrzała do pudełka i natychmiast się zakochała. Była to absolutnie racjonalna i logiczna reakcja na to, co tam znalazła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Stefano wyszedł z windy energicznym krokiem. Miał ochotę przytulić i pocałować narzeczoną. Cindy wstała, ale widząc jego radosną minę, szybko usiadła przed monitorem i zaczęła zawzięcie stukać w klawiaturę. Szeroko otworzył drzwi do gabinetu Penelope i zatrzasnął je za sobą. Ku jego zaskoczeniu zastał ją leżącą na kanapie. Mężczyzna w białym, laboratoryjnym fartuchu stał obok, wachlując ją ręcznikiem.

- Co tu się do diabła dzieje ?

- Pan jest lekarzem? - zapytał nerwowo człowiek w fartuchu. - Myślę, że już wszystko w porządku. Po prostu zemdląca. To się zdarza.

- Nellie? - spytał zatroskanym głosem, zbliżając się do kanapy. - Co ci się stało? Dlaczego zemdlącaś?

Nim podszedł do niej, przetoczyła się przed nim ruda, futrzana kulka, zatrzymała się na chwilę, żeby wygiąć grzbiet i ostrzegawczo fuknąć. Penelope szybko usiadła.

- Ostrożnie! Tam biega Honor.

- Honor?

- To kotek, którego mi podarowałeś. – Uśmiechnęła się niepewnie. - Imię chyba odpowiednie dla prezentu od ciebie?

Chyba nie zdawała sobie sprawy, jak ważne dla niego było to, co powiedziała. Zamknął na chwilę oczy. Był tak zaskoczony, że nie

potrafił znaleźć odpowiednich słów. Żeby odzyskać równowagę, zajął się kotem. Głaskał zwierzaka, aż doczekał się mruczenia.

- Podoba ci się prezent? - spytał.

Twarz jej się rozjaśniła. Było oczywiste, że kot ją oczarował.

- Nie mógłbyś wybrać nic lepszego, dziękuję.

- Proszę bardzo.

Kot chwycił jego dłoń wszystkimi czterema łapkami. Pomógł sobie ostrymi jak igły pazurkami. Nie przestając mrużyć, zaczeplił zębami jego palec. Mały potwór, pomyślał Stefano z rezygnacją.

- Nim omówimy prezent od ciebie, powiedz, co się stało.

Dlaczego zemdlałaś?

Twarz jej zbladła.

- To przez ten dźwięk.

- Jaki dźwięk?

- Daniel przekłuwał mi ucho. - Przeknęła ślinę. - Nie

wiedziałam, że to będzie taki okropny dźwięk.

Zaskoczyła go zupełnie.

- Kazałaś sobie przekłuć uszy?

- Tylko jedno, tak jak ty. - Wzruszyła ramionami. - Nie myślałaś chyba, że namówię cię na przekłucie ucha, a sama tego nie zrobię.

- Myślałam, że miałaś już przekłute.

- Nigdy nie widziałam takiej potrzeby, aż pomyślałam, że tobie by się to przydało.

Uniosła drżącą rękę do ucha. Uśmiechając się, powiedziała dzielnie:

- Już przestaje boleć. A co z tobą?
- Właśnie w tej sprawie przyszedłem.

Honor przestał znęcać się nad jego ręką i zamiauczał. Stefano pomógł mu wdrapać się na kanapę. Włochata kulka wspięła się na nogi Penelope i przetoczyła w kierunku piersi. Stefano spojrzął na Daniela.

- Czy mógłbym zostać sam z narzeczoną? Chcielibyśmy omówić pewne sprawy.

- Oczywiście - odpowiedział Daniel i zwracając się do Penelope, dodał:

- Czy powinienem wezwać lekarza?
- Nie trzeba - rzekła z uśmiechem. - Już się dobrze czuję.

Gdy tylko zostali sami, Stefano zapytał:

- Dlaczego chciałaś, żebym przekłuł sobie ucho? Chyba nie chodzi ci o to, żeby łatwiej odróżnić mnie od brata?

- Nie! Zupełnie nie o to mi chodziło.

Uniosła się gwałtownie, niechcący zrzucając kota. Sapnęła z przerażenia, sięgnęła po niego i pogłaskała. Kot zamiast podrapać, zaczął lizać ją po ręce.

- W takim razie - powiedział - muszę się do czegoś przyznać.

Usiadła na kanapie, robiąc mu miejsce obok.

- Mów dalej.

- Byłem zdenerwowany, gdy tu przyszedłem.

Skinęła głową.

- Teraz rozumiem, dlaczego Honor tak zareagował, gdy się pojawiłeś.

Stefano wziął od niej miauczącą kulkę i przyjrzał jej się sceptycznie.

- Wątpię w to.

Zmarszczyła brwi.

- Nie rozumiem, dlaczego byłeś zły. Myślałeś, że znalazłam dla ciebie prezent wymagający przekłucia ucha, żeby łatwiej odróżnić cię od Marca?

- Tak.

Ujął ją delikatnie za brodę i odwrócił głowę, żeby spojrzeć na złoty kolczyk w uchu. Widać było, że to musiało boleć.

- Przepraszam, *cara*. Nie miałem racji. Zamiast postępować mądrze i logicznie, byłaś słodka i romantyczna.

- Nie próbuj mnie obrazić - zaprotestowała. - Wcale tak nie było.

- Niech zgadnę: masz kolczyk w kształcie połowy serca i to jest logiczne?

- Właśnie - powiedziała z zaciętą miną.

- Czyli, gdybym miał przekłute ucho, nosiłbym drugą połówkę? Spojrzała niepewnie.

- Nie podoba ci się ten pomysł, prawda?

- Pomysł jest świetny - zapewnił. Postawił kota na podłodze i objął Penelope. - Poproszę Daniela, żeby zajął się także moim uchem.

- Ostrzegam: ten dźwięk jest straszny.

- Doceniam twoją troskę.

- Jak bardzo? - szepnęła.

Odpowiedział długim pocałunkiem. Zadrżała. Za każdym razem bardzo silnie reagowała na jego pieszczoty. Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli. Był bardzo ciekaw, czy robiła to świadomie.

Poprzednim razem na pewno nie zdawała sobie z tego sprawy.

Ściągnęła mu krawat i rzuciła obok na kanapę. Wtedy rozległo się pełne zachwyty miauknięcie i ostre pazurki zajęły się krawatem. Po chwili mała bestia próbowała wspiąć się po nodze Stefana, pomagając sobie pazurami.

- Nellie.

- Hmm?

- Twój specjalista od uszu czeka za drzwiami. Zdjął kota z uda wraz z kawałkami własnego naskórka i podał krwiożercze stworzenie Penelope.

- Jest bardzo przyjemnie, ale obawiam się, że znów wybraliśmy nieodpowiednie miejsce i czas.

Odsunęła się niechętnie i zrobiła zdziwioną minę na widok jego częściowego negliżu.

- Czy to ja... ?

- Tak.

- Hm - chrząknęła - muszę się bardziej kontrolować. To niedopuszczalne

Pocałował ją jeszcze raz i uwolnił z objęć. Zapiął koszulę, podniósł resztki krawata i z niezadowoleniem kręcąc głową, schował go do kieszeni. Otworzył drzwi i zwrócił się do Daniela:

- Już jesteśmy gotowi.

Cały zabieg trwał najwyżej pięć minut. Z zachowania Penelope wynikało, że jest to poważna operacja chirurgiczna. Nawet zatkała uszy. Jednak, gdy tylko Daniel zniknął za drzwiami, podbiegła, by zobaczyć miniaturową połówkę serduszka, idealnie pasującą do jej kolczyka. Stefano uśmiechnął się, widząc jej zachwyty.

- Powtórz mi, że ten prezent jest rozsądny i praktyczny.

Przekonaj mnie.

- Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że tak.

- Kochanie, nie przyszło ci do głowy, że ucho pozostaje przekłute na zawsze?

- Tylko jeśli będziesz nosił kolczyk. W przeciwnym razie otworek zarośnie.

- Bardzo symboliczne.

- Chyba przywiązujesz do tego zbyt dużą wagę - powiedziała, chwytając kota, żeby go znów pogłaskać. - Przecież kota też dałeś mi na zawsze.

Zmarszczył brwi. Nie pomyślał o tym.

- Zgoda, ale nasza znajomość ma być tylko przejściowa? Czysty interes?

- Nic więcej - potwierdziła, nie patrząc mu w oczy.

- Tak myślałem - powiedział, kryjąc uśmiech. -Przypomnę ci o tym po roku małżeństwa.

- To nie będzie potrzebne - zapewniła.

- Możliwe - odrzekł, całując ją dokładnie w czubek nosa. - Czy już ci dziękowałem za prezent, *cara mia*?

- Proszę bardzo. Ja ci dziękuję za kota.

- Świetne miejsce i czas na obustronne podziękowania - zauważył z uśmiechem.

- Absolutnie się nie zgadzam.

Penelope patrzyła na Stefana z zaskoczeniem.

- Czy powiedziałeś, że się nie zgadzasz na coś, co postanowiłam?

- Tak, do diabła. Kot zostaje tu na górze, a my idziemy do sali balowej.

Spojrzał na zwierzaka, który szybko się nauczył, że uporczywym miauczeniem może zdobyć wszystko, na co tylko przyjdzie mu ochota.

- Jedną z zalet mieszkania w moim apartamencie jest przebywanie z kotem, prawda?

- Tak, ale...

- Natomiast wadą jest to, że rodzina zawsze wie, gdzie mnie znaleźć. To oznacza, iż teraz mam dokładnie - spojrzał na zegarek - piętnaście minut, żeby zejść na dół, nim obrażę ich śmiertelnie, spóźniając się.

Spróbowała jeszcze raz.

- Myślałam, że klatka, którą kupiłeś dla kota, może służyć do noszenia go ze sobą.

- Tak, możesz go przenieść z firmy Crabbe przez ulicę do firmy Salvatore. Nie była jednak przewidziana do zabierania go na spotkania, do restauracji lub na zakupy, co wyraźnie masz ochotę robić. - Nacisnął przycisk windy. - Nie przejmuj się. Kotu jest tu wygodnie, szczególnie od czasu, gdy kupiłaś mu wszystko, co było w sklepie zoologicznym. Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Krytykujesz mnie?

- W żadnym wypadku, kochanie - powiedział, przytrzymując drzwi windy. - Jestem zachwycony, że kupiłaś zwierzakowi te wszystkie wymyślne zabawki.

- Jesteś złośliwy - stwierdziła, z rękami opartymi na biodrach - a powinieneś wiedzieć, że podobają mi się wszystkie twoje prezenty, ale Honor jest wyjątkowy. Nigdy nie miałam własnego zwierzaka.

- To mi o czymś przypomniało. Nacisnął guzik i zatrzymał windę.

- Musisz przyznać, że żaden twój upominek nie był rozsądny i logicznie przemyślany. Kierowałeś się emocjami, uczuciami i tak samo reagujesz na prezenty ode mnie.

Poprawiła okulary. Były delikatne, bardzo kobiece i niezbyt praktyczne dla poważnej kobiety biznesu. Dostarczono jej sześć par. W opakowaniu była karteczka: „Na wypadek, gdybyśmy zniszczyli kolejną parę, kochając się”.

- Przyznaję, że twoje prezenty były bardzo przemyślane, a ja przesadziłam z podziękowaniami.

- Przesadziłaś? O tym myślisz? - zapytał, po czym objął ją i przytulił do siebie.

Poddała się chętnie, nie kryjąc, że sprawia jej to przyjemność. Każdy jego dotyk powodował, że przestawała logicznie myśleć.

Otworzyła szeroko oczy i cofnęła się.

- Znów zaczęłam cię rozpinąć?

- Tak - odpowiedział i lekko zmierzwił jej włosy - ale wyrównałem rachunki. Jesteś cudownie rozczochrana.

- Stefano, musimy z tym skończyć - powiedziała i nacisnęła guzik windy.

Niepokoili ją własne reakcje na jego obecność. Angażowała się emocjonalnie, a przecież powinna traktować tę znajomość wyłącznie jak interes.

Drzwi otworzyły się na drugim piętrze i znaleźli się w sali balowej. Zerknęła na Stefana.

- Mam dla ciebie jeszcze jeden prezent. Tymczasem powinienes poprawić koszulę, kilka guzików jest odpiętych, a krawat przekrzywiony.

Nie była jedyną osobą, która zauważyła niedopiętą koszulę, ślad szminki koło ust i przekrzywiony krawat. Ich pojawienie się rozwiewało wszelkie wątpliwości co do charakteru ich związku. Przechodząc obok lustra, spojrzała na swoje odbicie. Włosy w nieładzie, niestarannie umalowane usta, spojrzenie zakochanej

kobiety. Osoba w lustrze nie wyglądała jak Penelope Wentworth, właścicielka solidnej firmy.

- Gdzie mój prezent? - spytał Stefano.
- Na dole w holu. Chcesz obejrzeć teraz czy później?
- Właściwie mamy jeszcze chwilę.

Szerokie, marmurowe schody prowadziły do głównego holu, gdzie kręcił się tłum gości. Witali ich radośnie, lecz z respektem. Atmosfera była zupełnie inna niż na balu dobroczynnym przed kilkoma dniami.

- Podoba mi się ten brąz - powiedział jeden z mężczyzn, wymieniając ze Stefanem szybki uścisk dłoni.

- Brąz? - szepnął Stefano do ucha Penelope.
- Zobaczysz.

Poprowadziła go do rzeźby z brązu. Stefano zwolnił, gdy tylko ją zauważył, i tak długo przyglądał się w milczeniu, że Penelope zaczęła się obawiać, że popełniła poważny błąd.

- To... Don Kichot - objaśniła nerwowo.

Jak doradził jej Luc, kazała umieścić rzeźbę tuż przy drzwiach wejściowych do budynku Salvatorów. Szlachetny rycerz miał witać wszystkich wchodzących.

- Właśnie widzę.
- Zawsze uważałam go za symbol przegranych spraw.
- Uważasz mnie za przegranego, czy też może moje wysiłki nie mają szans?
- Ani jedno, ani drugie.

Stała obok i wsunęła dłoń do jego ręki. Wbrew jej obawom nie odrzucił przyjaznego gestu.

- Walczysz z przeważającymi siłami. Wiesz, że masz niewielkie szanse, ale honor ci nakazuje, żeby się nie poddać.

Objął ją ramieniem.

- Pani Wentworth, uparła się pani, żeby nadszarpnąć swoją reputację - z tyłu dobiegł ich głos Cornella. - Wielka szkoda.

Położyła rękę na plecach Stefana i szepnęła:

- Nie daj się sprowokować.

- Psujesz mi całą zabawę - cicho odpowiedział.

- Panie Cornell, dlaczego pan tak uważa? - zapytała.

- Broni pani Salvatorów, zamiast pozwolić, żeby się sami zniszczyli.

Zachichotała rozbawiona.

- Zaryzykuję, tym bardziej że to nie im grozi klęska.

- Jest pani niezwykłą kobietą, w przeciwieństwie do poprzedniej narzeczonej Salvatorego. - Cornell spojrzał na Stefana. - Katie zdecydowała się odejść, prawda? Zostawiła cię.

- Z twoją pomocą - potwierdził Stefano.

- Temu nie zaprzeczę. Tak szybko uwierzyła we wszystko, co najgorsze na twój temat, że straciłem do niej zaufanie. Zresztą potrzebowałem jej tylko, żeby potwierdziła twoją winę. - Jego uśmiezek wyprowadził Penelope z równowagi. - Niestety, pozbycie się jej spowodowało niezły bałagan.

Strzelił palcami.

- Chciałem zapytać, pani Wentworth. Podobno jesteście zaręczeni, ale jakoś nic oficjalnie nie zostało ogłoszone. Jakieś problemy? A może zmieniła pani zdanie w sprawie sprzedaży Janus Corporation?

- Tak, oficjalnie nic nie mówiliśmy - oświadczyła uprzejmie Penelope. - Czy nie czuje się pan wyróżniony, wiedząc o tym jako jeden z pierwszych?

- Ale nie widzę pierścionka. - Wskazał na jej dłoń. - Czyżby pani miała wątpliwości?

- Dostanie go za tydzień, na urodziny - przerwał Stefano.

Penelope spojrzała na Cornella.

- Dziękuję za zepsucie niespodzianki. Wzruszył ramionami i skierował szydercze spojrzenie na rzeźbę.

- Statua niezyciowego człowieka walczącego o przegrane sprawy. Przyznaję, że to bardzo odpowiednie.

- Powiedz coś jeszcze, Cornell - ostrzegł Stefano - a dostaniesz to, na co zasługujesz.

Cornell lekko uniósł ręce.

- Nie, dziękuję. Żeby wam udowodnić, jak jestem hojny, już mam dla was prezent ślubny.

Penelope cofnęła się o krok.

- Nie potrzebujemy od pana żadnych prezentów.

- Pewnie tak, ale ten prezent dostaniecie, nawet jeśli nie macie ochoty. Sprawi mi to przyjemność, choć wam niekoniecznie.

Odwrócił się i poszedł do sali balowej.

- A ty chciałaś wyjść za tego idiotę - zauważył Stefano z zaciśniętymi pięściami.

- Nie przypominaj mi. Na szczęście zwyciężył zdrowy rozsądek.

- Chciałaś powiedzieć, że na szczęście wkroczyłem na czas, żeby cię uratować.

Objął ją i ruszyli do sali balowej.

- Podoba ci się rzeźba? - spytała niepewnie.

- Nie.

- Nie?

- Żartowałem. Jest wspaniała - przyznał. - Znaczy dla mnie więcej, niż myślisz. Spróbuję jakoś ci się odwdzięczyć.

- Nie chcę rewanżu - zaprotestowała. - Nie dlatego to zrobiłam.

- Wydaje mi się, że wiem lepiej od ciebie, dlaczego to zrobiłaś, *cara mia*. Otrzymasz ode mnie dokładnie to samo.

Nim przebrzmiało to zagadkowe zdanie, poprowadził ją do sali balowej.

Kolejny raz Stefano energicznie wyszedł z windy, spiesząc się na spotkanie z narzeczoną. Nie zdążył zrobić dwóch kroków, gdy z najbliższego pokoju wyszedł Loren. Nie wypadło minąć go bez słowa.

- Witam - Loren powitał go uśmiechem osoby, która nie może sobie przypomnieć, z kim ma do czynienia. - Czy my się znamy?

- Stefano Salvatore. - Wyciągnął rękę i uklonił się, oczekując takiej samej reakcji.

Ku jego zaskoczeniu, tak się nie stało. Loren uniósł wysoko brwi.

- Znam to nazwisko, lecz nie bardzo kojarzę.

- Nasza rodzina zajmuje się importem i eksportem. Mamy siedzibę po przeciwnej stronie ulicy.

- Ach tak, oczywiście. Jesteście znani z tego, że potraficie zdobyć każdy towar. - Loren uśmiechnął się. - Oczywiście za odpowiednią cenę.

- Jeśli nam na czymś bardzo zależy, zwykle musimy za to zapłacić.

- Słusznie. Powiedz, Stefano, co cię sprowadza na naszą stronę ulicy? Czy mogę w czymś pomóc?

- Przyszedłem zobaczyć się z pana bratanicą.

- Interesy?

- Raczej sprawy towarzyskie. Widujemy się z Nellie. Może wspominała?

- Szczerze mówiąc, Stefano, jestem pewien, że mówiła o tobie, ale zapomniałem. To skutek dbania bardziej o interesy niż o rodzinę. Od dawna się spotykacie?

- Nie, znajomość rozwinęła się dość burzliwie.

- Burzliwy romans z naszą Penelope? - Loren nie krył zaskoczenia.

Stefano zachichotał.

- Myślę, że sama jest tym zaskoczona.

- Cóż, życzę wam szczęścia. Jestem przekonany, że zauważyłeś, iż to wyjątkowa kobieta.

- Zupełnie wyjątkowa.

- W takim razie nie będę cię zatrzymywał. - Poklepał Stefana po ramieniu. - Domyślam się, że wiesz, gdzie jest jej gabinet?

- Tak, dziękuję.

Popędził dalej, minął Cindy, otworzył drzwi i zatrzasnął je za sobą. Penelope najwyraźniej się go spodziewała.

- Daj mi to - zażądał.

- Nie wiem, o czym...

Podszedł do okna i zajrzał za zasłony. Plakat zniknął.

- Co z nim zrobiłaś?

- Zniszczyłam.

- Bujasz.

Odwrócił się i dokładnie obejrzał pokój. Rolka papieru wystawała spod jednej z poduszek na kanapie.

- Znalazłem!

- Nie, zaczekaj. - Wstała, próbując go powstrzymać. - Jest mój, Stefano. Nie możesz go zabrać.

- Mogę. To mój prezent i chcę go dostać.

- Nieprawda. Dostałeś lornetkę, a to jest tylko... Odciągnął ją na bok i chwycił zwinięty plakat.

- Chciałaś mi się odplacić za historię z bielizną?

- Stefano, to tylko żart. Próbowała zabrać plakat.

- Dopiero jak obejrzę z bliska.

Mimo jej protestów powoli rozwinął papier. Poważna, ustatkowana Penelope włożyła przyslaną przez niego bieliznę i kazała zrobić sobie zdjęcie. Klęczała tyłem do aparatu, na długich, szczupłych nogach miała ciemne pończochy, dalej podwiązki i skąpe majteczki. Rękami przytrzymywała loki spadające na kark. Było widać także mały fragment odsłoniętych piersi. Fotografia emanowała niezwykłą zmysłowością.

- Gdzie do diabła jest stanik? Też był w komplecie. Wskazała dolną część zdjęcia. Obok jej stóp leżał skrawek jedwabiu i koronki.

- Mam nadzieję, że zachowałeś negatywy.

- Nie jestem idiotką. Oczywiście. Mam zamiar je spalić.

- W żadnym wypadku.

- Zrobiłam to, żeby się zrewanżować za twój pierwszy prezent.

- Udało ci się. Przy okazji narobiłaś mnóstwo zamieszania.

- O czym ty mówisz?

Zwinął plakat.

- Mówię, że połowa pracowników firmy Salvatore niemal wypadła przez okna, gapiąc się na ten plakat. Najbardziej przedsiębiorczy miał lornetkę, którą wypożyczał, biorąc pięćdziesiąt dolarów za minutę.

- Zmyślasz - próbowała się bronić. Spojrzał na nią piorunującym wzrokiem.

- Mówię poważnie.

- Nikt nie mógł wiedzieć, że to ja. Twarz mam zasłoniętą ramieniem.

- Wszyscy wiedzą, że to ty. Przecież przysłałaś mi lornetkę.
Wzruszyła ramionami.

- Tak, przysłałam. Czy to coś zmienia?

- Dostarczono ją w czasie narady rodzinnej. Mam pięciu braci.

Szybko się zorientowali, jak wykorzystać twój prezent.

Straciła pewność siebie.

- Jak mogłeś? Lornetka była dla ciebie, nie dla wszystkich braci.

- Powtarzam: jest ich pięciu. Nie miałem żadnych szans.

Uśmiechnął się smutno.

- Przez najbliższe kilka dni bez trudu odróżnisz Marca ode mnie.

Ma podbite oko.

- Nie zrobiłeś tego!

- Owszem - powiedział, wyciągając rękę. - Teraz oddaj

negatywy.

- Nie mogą być u ciebie - zaprotestowała.

- Potraktuj je jako prezent ślubny.

- Jeszcze nie bierzemy ślubu. Nawet nie jesteśmy oficjalnie zaręczeni.

- Mylisz się. Po tym twoim udanym występie natychmiast ogłosimy zaręczyny, a oficjalna ceremonia odbędzie się w dniu twoich urodzin. To jedyny sposób, żeby cię chronić.

Patrzyła na niego w osłupieniu.

- Chronić?

- Oczywiście. Za złośliwą uwagę powiedzianą w mojej obecności walę w nos. Natomiast pierścionek zaręczynowy powstrzymałby takie komentarze.

- Uderzyłbyś kogoś, kto by mnie obraził?

Próbował zapanować nad sobą. Starał się mówić cicho i spokojnie.

- Nie wiesz, co to znaczy stracić dobre imię. Nie znasz tego uczucia, gdy ludzie zaczynają szeptać za twoimi plecami, spoglądają, jakbyś wstała z rynsztoka. Ja to znam i zrobię wszystko, żebyś tego nie musiała przeżywać.

Spojrzała ze współczuciem.

- Och, Stefano.

- Nie potrzebuję litości.

- To było tylko zbyt śmiało zdjęcie - powiedziała cicho. - Nie wpłynie na moją reputację.

- Nie rozumiesz? Gdy weźmiemy ślub, będziesz traktowana tak jak ja. Cornell spróbuje dodać coś od siebie. Nie chcę, żeby nasz związek zatruł ci życie.

- Naprawdę myślisz, że jedno zdjęcie może mi zepsuć opinię? To pachnie średniowieczem.

- Wolę nie ryzykować. Nie będzie problemu, gdy zostaniemy małżeństwem. Uznają, że to mój zły wpływ i będą mieli rację - dodał z uśmiechem.

Rozległo się pukanie do drzwi. Zajrzał Loren.

- Nie przeszkadzam?

- Oczywiście, że nie - Penelope powitała go życzliwie. - Wejdz, chciałabym ci kogoś przedstawić.

Loren podszedł i wyciągnął rękę do Stefana.

- Witam - powiedział z przyjaznym uśmiechem. - Czy my się znamy?

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Stefano zawahał się tylko na moment. Odwzajemnił uścisk dłoni.

- Stefano Salvatore. Bardzo mi miło.

- Znam to nazwisko. - Loren zmarszczył brwi. - Nie pamiętam tylko, kiedy ostatnio je słyszałem.

Stefano rzucił Penelope krótkie spojrzenie. Nie zdziwił się, że w napięciu zacisnęła usta.

- Rodzina zajmuje się importem i eksportem.

- Jesteś znajomym Penelope?

- Przyjaźnimy się.

- Ależ Penelope - skarcił ją - wstydź się, że utrzymywałaś to w tajemnicy.

- To trwa od niedawna, wujku - wyjaśniła. - Może powinniśmy zjeść razem obiad w tym tygodniu, żebyście mogli się lepiej poznać?

- Świetny pomysł - powiedział. Przypomnił sobie, po co przyszedł, i podał jej segregator. - Cindy mówiła, że tego szukasz. Nie wiem, skąd się wziął na moim biurku.

Stefano pomyślał, że od jakiegoś czasu wuj musi sprawiać Penelope poważne kłopoty.

- Dziękuję, że to znalazłeś.

- Drobiazg - powiedział Loren i wyciągnął rękę do Stefana, żeby się pożegnać.

- Miło było cię poznać. Już się cieszę na ten obiad. Gdy starszy pan wyszedł, Stefano odwrócił się i spojrzał na Penelope.

- Masz mi coś do powiedzenia, *cara*?

- Nie.

- Na pewno?

- Oczywiście - odrzekła, unikając jego wzroku.

- Chyba powinienem wspomnieć, że spotkałem wuja przed chwilą, w drodze do ciebie. Teraz mnie nie poznał. Zaczynam wszystko rozumieć.

Uniosła brodę. Nie miała zamiaru przyznać mu racji.

- Naprawdę?

- Wuj może w każdej chwili zaszkodzić interesom firmy Crabbe i Wspólnicy. Właśnie o tym nie chciałaś mi powiedzieć. Co mu dolega? Choroba Alzheimera? Starcza demencja?

- Stefano, proszę.

- Chcesz ochronić firmę i wuja poprzez małżeństwo i przejęcie zarządzania. Masz nadzieję, że uda się to zrobić, nim wszyscy się dowiedzą o jego stanie zdrowia. Czy jak dotąd mam rację?

- Wiesz, że nie mogę ci odpowiedzieć. Ogarnęła go złość.

- Boisz się, że jeśli poznam prawdę, natychmiast wszystkim powiem? - zapytał z ostrym włoskim akcentem. - Przecież jestem Stefano Salvatore.

- Przestań! - zawołała. - Odpowiadam za firmę. Nie mogłam powiedzieć o Lorenie ani tobie, ani nikomu innemu. Zdajesz sobie sprawę, co by się stało, gdyby ktokolwiek poznał prawdę?

Wiedział doskonale.

- Wartość firmy gwałtownie spadnie, być może zaczniecie tracić zamówienia.

- Właśnie. Co się stanie z pracownikami i innymi ludźmi pośrednio związanymi z firmą? Tu nie chodzi o zaufanie do ciebie.

- Co teraz, gdy już poznałem tajemnicę? Machnęła lekceważąco ręką.

- Wiem, że nic nie powiesz.

- Jesteś pewna?

- Całkowicie. Nie powiesz nawet rodzinie, a domyślam się, że mówicie sobie wszystko.

Miała do niego zaufanie. Sprawiała mu tym wielką przyjemność.

- Jest mi coraz trudniej utrzymywać sprawę w tajemnicy -
dodała.

- Weźmiemy ślub, przejmiesz firmę i co dalej?

- Nie chcę nią zarządzać. Chcę się jej pozbyć. Zdaję sobie sprawę ze swoich możliwości i wiem, że nie uda mi się zastąpić wuja. To wszystko.

- Czym chcesz się zajmować?

- Jestem dobra w tym, co robię. Poszukam jakiejś małej, przyjemnej firmy. Dzięki pieniądзом ze sprzedaży Crabbe będę miała czas trochę się porozglądać, chociaż większość gotówki oddam wujowi. Stworzył tę firmę razem z moim ojcem, doprowadził ją do rozkwitu. Zasluguje na to.

- Pomogę ci, w czym będę mógł. Przyznaję, że to wielka szkoda pozbywać się firmy stworzonej przez kogoś bliskiego.

Przygarnął ją do siebie, pogłaskał kciukami jej zaróżowione policzki.

- Dawno się zorientowałaś, że coś jest nie w porządku?

Westchnęła.

- Mniej więcej rok temu zaczął zapominać. Powtarzało się to coraz częściej, ale nie powodował żadnych szkód. W końcu jednak zawalił poważną transakcję i nie mogłam dłużej udawać, że nie ma problemu. W zeszłym miesiącu zaproponowałam, żebyśmy sprzedali firmę.

- Domyślam się, że Loren odmówił?

- Nie chciał o tym słyszeć. Chyba nie może się pogodzić z faktem, że nie jest już w pełni sprawny.

- Co zrobi, gdy przejmiesz firmę?

- Nie będzie miał wyboru, a w głębi duszy wreszcie odczuje ulgę.

Stefano zastanawiał się przez chwilę, ale nie znalazł lepszego rozwiązania. Sięgnął do kieszeni i wyjął pudełeczko od jubilera.

- Noszę to od kilku dni. Czekałem na odpowiednią chwilę i myślę, że teraz nadeszła.

Otworzył wieczko, wyjął pierścionek. Były to rubin i brylant, połączone w kształcie serca. Ujął jej dłoń i wsunął pierścionek na palec.

- Jest piękny - szepnęła, w jej oczach pojawiły się łzy wzruszenia.

- Jubiler powiedział, że rubin to symbol poświęcenia i uczciwości, a brylant to zwycięstwo i szczęście w życiu - wyjaśnił.

Uśmiechnęła się.

- Podobno są też symbolem niewinności. Mam nadzieję, że wkrótce to udowodnimy.

- Wyjdiesz za mnie? - spytał, obejmując ją.

- Przecież wiesz, że tak.

- Nie będziesz żałować. - Pochylił się, żeby ją pocałować. - Obiecuję.

- Zdenerwowana? - spytał Stefano.

Penelope spojrzała na drzwi do sali ślubów i skinęła głową.

- Trochę - przyznała. - Dobrze, że jednak zdecydowaliśmy się na ślub w San Francisco. Nie wyobrażam sobie podróży do Vegas.

- Ja też się cieszę, że zostaliśmy w rodzinnym mieście. Dzięki temu możemy spędzić u mnie noc poślubną.

Drżącymi rękami poprawiła zakiet w kolorze kości słoniowej.

- Świetny pomysł. Honor też będzie z nami.

- Słusznie - mruknął. - Tylko mi kota brakowało podczas miodowego miesiąca.

- To nie miesiąc miodowy, tylko...

- Noc poślubna. Wiem. - Spojrzał na nią uważnie.

- Mam tu coś, co powinno ci poprawić nastrój, choć nie wiem, czy nie stanie się odwrotnie.

Podał jej starannie zapakowane pudełko.

- Oby to było coś śmiesznego albo słodkiego - powiedziała z uśmiechem.

- Obawiam się, że to ma raczej znaczenie sentymentalne.

Otworzyła pudełko i przymknęła oczy.

- Ależ, Stefano.

Delikatnie wyciągnął zabytkowy, krótki welon z koronki.

- Prababcia pochodziła z Burano. Zrobiła to na ślub mojej matki.

Od tamtej pory żadna panna młoda w rodzinie nie włożyła tego, bo delikatnie mówiąc, ich śluby wyłamywały się z konwencji. Będziesz pierwsza.

- Nasz ślub jest zgodny z konwencją? - starała się mówić żartobliwym tonem.

Stefano wzruszył ramionami.

- W porównaniu z resztą braci.

- Przerazające.

- Zgodnie z tradycją możesz potraktować welon jako coś starego i pożyczonego.

- Dlaczego to mówisz? - spytała drżącym głosem.

- Przecież nie traktujemy ślubu poważnie.

- Mylisz się - sprostował. — Bardzo poważnie.

Delikatnie włożył jej welon, poprawił niesforny kosmyk włosów.

- Staram się pamiętać o drobiazgach, bo nie żyją już ani twoja, ani moja matka i nie ma kto zadbać, żebyś miała coś starego i coś nowego.

- ... pożyczonego i niebieskiego? - dokończyła.

- Już podaję - powiedział i wyjął z pudełka dwie spinki do włosów z lapis-lazuli. - Coś nowego i niebieskiego.

Gdy spinkami przypinał welon, na jej rzęsach pokazały się łzy.

- Pan Salvatore i panna Wentworth? - przerwał im urzędnik. - Sędzia czeka.

- Gotowy? - spytała Penelope. Stefano wziął ją za rękę.

- Byłem gotowy od samego początku.

Chciała go spytać, co dokładnie miał na myśli, ale pośpiesznie zostali zaprowadzeni do pokoju sędziego, który po krótkim powitaniu przeszedł od razu do rzeczy. Cała ceremonia trwała zaskakująco krótko. Jednak przyrzeczenia składali z prawdziwym przejęciem. Gdy ogłoszono ich mężem i żoną, Penelope znów miała twarz we łzach. Stefano ocierał jej policzki.

- Nie płacz, *cara*. Powinnaś się cieszyć.

- Jestem szczęśliwa - powiedziała przez łzy. Przycisnął ją do siebie i pocałował jak prawdziwy pan młody, a nie partner w interesach. Potem powiedział coś niepokojącego. Z uśmiechem i uczuciem szepnął żarliwie:

- Teraz jesteś moja, pani Salvatore.

- Mamy to za sobą - Penelope starała się mówić od niechcienia, jednak niezupełnie jej się to udało.

Wyraźne wahanie może wynikało z powodu słów, które Stefano powiedział do niej na zakończenie ceremonii, a może spowodowała je niepokojąca perspektywa nocy poślubnej.

Podniosła kota i postawiła go w holu. Zamknęła mu drzwi przed nosem mimo miauczenia. Delikatnie zdjęła welon, który mąż ofiarował jej kilka godzin wcześniej. Nadal nie mogła się oswoić z myślą, że ma męża. Spoglądała na niego ukradkiem spod rzęs. Czuła, że obserwuje każdy jej ruch.

- Teraz, gdy już jesteśmy małżeństwem, ja przejmuję rządy - napomknęła.

Uniósł brew.

- Słucham? Spojrzała mu w oczy.

- W restauracji „Benjamin's” ustaliliśmy warunki naszego związku. Zgodziłeś się, że po ślubie ja będę podejmować decyzje za nas oboje.

- Tak powiedziałem? - spytał. Zdjął smokingową marynarkę i powiesił ją na krześle. - Głupio zrobiłem.

- Ja tak nie uważam. Było to rozsądne posunięcie człowieka biznesu.

Wyprostował się. Koszula podkreślała szeroką klatkę piersiową i umięśnione ramiona.

- Pewnie jeszcze powiesz, że poprzedziłem to gruntowną analizą i dedukcją.

- Nie - wyjaśniła ze śmiechem. - Tak ja podejmuję decyzje. Ty kierujesz się uczuciami.

Zareagował bladym uśmiechem.

- Czyżby?

- Oczywiście - nie miała zamiaru ustąpić. Nie chciała, żeby zyskał przewagę już w kilka godzin po ślubie. - Na przykład twoje prezenty są romantyczne, wybrane pod wpływem emocji.

- Podobały ci się?

Nie miała zamiaru kłamać.

- Bardzo.

- Chciałem, żeby było co wspominać.

Podszedł bliżej i objął ją. Opuścił głowę. Dotknął ustami jej policzka. Czuł, że drży.

- Co robisz? - spytała.

- Całuję moją żonę. Chyba się cieszysz, że wykazuję inicjatywę? Poczula, że zaczyna się poddawać.

- Nie sądzę, by to był dobry pomysł.

- Myślę, że doskonały.

- Zależy ci, żeby małżeństwo było spełnione do końca? A jeśli się nie zgodzę?

Uniósł głowę.

- Każesz mi przestać?

Ton jego głosu ostrzegł ją, żeby postępowała bardzo delikatnie.

- To nie jest polecenie. Chcę cię tylko przekonać, że nic nie zyskamy, jeśli będziemy spać ze sobą.

- Więc nie będziemy spać. Będziemy się kochać. Nim zdołała wytoczyć kolejne argumenty, popchnął ją lekko w stronę łóżka.

Usiadła, a on klęknął przed nią. Ujął jej twarz i jeszcze raz ją pocałował.

- Przyznaj, że to co się dzieje między nami, nie ma nic wspólnego z biznesem.

Pokręciła przecząco głową.

- Nie tak to zaplanowałam. Małżeństwo miało mi tylko pomóc w interesach. Miałam się nie angażować.

- Spojrzała na niego, walcząc z napływającymi łzami.

- Nie miałam cię pragnąć.

- W takim razie dlaczego wybrałaś mnie? - zapytał niecierpliwie. - Dlaczego nie wyszłaś za pierwszego lepszego przechodnia? Kogoś, kto podpisałby kontrakt i dyskretnie zniknął, kiedy przejmiesz firmę?

- Nie mogę ufać wszystkim. Zaufałam tobie. Ze zdumienia ściągnął brwi.

- Byłaś mnie taka pewna?

Jak mógł w to wątpić? Teraz ona ujęła jego twarz i pogłaskała ją drżącymi palcami.

- Gdy tylko przeczytałam informacje zebrane przez detektywa, zorientowałam się, że ludzie potraktowali cię bardzo niesprawiedliwie. Kiedy cię poznałam, nabrałam pewności. Nie rozumiem, jak ktokolwiek mógł uwierzyć, że postąpiłeś w haniebnny sposób. Bezpodstawnie odsądzono cię od czci i wiary.

- Jesteś taka pewna?

- Tak, jestem - potwierdziła z przekonaniem. Natychmiast podziękował jej długim pocałunkiem.

- Natomiast ja jestem pewien, że nigdy jeszcze nie spotkałem kobiety, której pragnąłbym tak jak ciebie.

Z bijącym sercem czekała na to, co miało dalej nastąpić. On mógł do wszystkiego mieszać uczucia, natomiast ona zdawała sobie sprawę, że po przeżyciach ostatnich dni potrzebuje fizycznego zaspokojenia. Wzięła głęboki oddech i powiedziała:

- Wydaje mi się, że jeśli cię teraz pocałuję, szybko pozbędziesz się ubrania.

- Przekonajmy się - zaproponował.

Zarzuciła mu ręce na szyję, ustami pieściła jego wargi, potem językiem sięgnęła dalej i głębiej. Nie pozostał jej dłużny. Zaczęła rozpinąć mu guziki. Gdy znów otworzyła oczy, Stefano miał nagi tors. Nie pamiętała, kiedy pozbyła się zakietu. Piersi osłaniał jej koronkowy stanik - prezent sprzed kilku tygodni.

- Jesteś taka piękna - szepnął.

Tego nie była pewna. Uważała, że to właśnie Stefano ma niepospolitą urodę: ciemna karnacja, czarne oczy i umięśnione ciało.

Odchylił koronkową krawędź jej stanika. Sutki stwardniały, zdradzając podniecenie. Zrzucił stanik i objął jej piersi. Kciukami delikatnie pieścił sutki... Po chwili zdjął jej spódnicę i zaczął całować uda nad krawędzią pończoch. W końcu zrzucił ubranie i przylgnął do niej całym ciałem. Nie potrafił już dłużej panować nad zmysłami,

zresztą wcale tego nie chciał. Trzymał w objęciach cudowną kobietę,
która kilka godzin temu została jego żoną.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Gdy Penelope się obudziła, poranne słońce dopiero zaczynało zaglądać do sypialni. Wstała i przeszukała walizkę, którą zabrała ze sobą poprzedniego dnia. Miała tam trochę ubrań, które powinny wystarczyć, nim zorganizuje przeniesienie tutaj wszystkich niezbędnych rzeczy. Na dnie walizki znalazła krótką koszulę nocną ozdobioną przezroczystą koronką. Kupiła ją, bo lubiła ten gatunek bawełny, a koronki podobały się mężowi. Wciągnęła koszulę przez głowę. Odszukała okulary, notes, długopis i wróciła do łóżka. Kot wśliznął się do pokoju. Pomagając sobie pazurami, wspiął się na łóżko i zwinął w kłębek na jej udach. Poglaskała jego pasiaste futerko i po chwili usłyszała mruczenie.

Otworzyła notes. Chciała zrobić kilka notatek, nim Stefano się obudzi. Kilka uwag, jak wyobraża sobie ich małżeństwo w przyszłości. Była przekonana, że nie może być tak, jak się zaczęło.

- Punkt trzeci jest do przyjęcia, ale zupełnie nie zgadzam się na pierwszy.

Podskoczyła na dźwięk zaspanego głosu Stefana.

Kot wydał z siebie pełne oburzenia miauknięcie. Zeskoczył z kanapy i ruszył w poszukiwaniu spokojniejszego miejsca na drzemkę.

- Nie wiedziałam, że już nie śpisz - powiedziała Penelope.

Spojrzała na niego niespokojnie.

- Jasne. W przeciwnym wypadku nie włożyłabyś tego na siebie - stwierdził, pociągając ją za koszulę - żeby nie robić mi kłopotu ze zdejmowaniem.

- Nie trudź się.

- To żaden wysiłek. Niechcący zauważyłem, że jest bawełniana.

- Lubię bawełnę.

- Wczoraj nie lubiłaś.

- To był wyjątek - powiedziała, zamykając notes. Stefano skrzyżował ręce za głową i ziewnął. Był zbyt duży, zbyt męski, zbyt obcesowy.

- Dlaczego chcesz zmienić nasze małżeństwo? - zapytał leniwie.

Przesunęła okulary na czubek głowy. Zaczepny ton jego głosu spowodował, że poczuła się bezpieczniej, nie widząc go zbyt wyraźnie. Stuknął palcem w notes.

- Pytam o pierwszy punkt. Dlaczego chcesz zmian? Czy chodzi o to, że wczoraj przestałaś kierować wydarzeniami i pozwoliłaś ponieść się emocjom? To ci się nie podoba?

Ukochana żona zamrugła do niego z absolutnie niewinną miną.

- Słucham? Nie wiem, o czym mówisz.

Mrucząc pod nosem włoskie przekleństwa, ściągnął jej okulary z czubka głowy i umieścił je na nosie.

- Czy teraz słyszysz lepiej? Wysunęła groźnie brodę.

- Przedtem też cię słyszałam.

- Dziwne, przez chwilę wydawało mi się, że gdy gorzej widzisz, jednocześnie pogarsza ci się słuch.

Spojrzał na nią życzliwie.

- Może już czas, żebyś mi wyjaśniła, dlaczego masz obsesję na punkcie oddzielania uczuć od interesów.

- To chyba rozsądne?

Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie.

- Nie jestem idiotą. Czuję, że jest powód tego rozsądnego postępowania. Powiedz wreszcie, *cara*, jakie mroczne tajemnice ukrywasz przede mną?

Nie zdziwił się, gdy odwróciła wzrok. Uparta do końca, pomyślał.

- Twoja rozsądna decyzja opiera się na...

- Przestań! - zawołała i wyskoczyła z łóżka, upuszczając notes i długopis. Zatrzymała się na środku pokoju, odwróciła i zawołała:

- Chcesz wiedzieć?! Świetnie. Powiem ci. Nie pozwalam, żeby uczucia kierowały moimi decyzjami, bo kiedyś już popełniłam błąd.

- I drogo cię to kosztowało? Zaprzeczyła energicznym ruchem głowy.

- Nie ja za to zapłaciłam.

Ramięczko koszuli zsunęło jej się z ramienia. Włosy w nieładzie spadały na ramiona. Miał ochotę ją objąć, ale gdyby to zrobił, szansa na wyjaśnienie mogłaby się już nie powtórzyć.

- Trudno mi w to uwierzyć, kochanie - starał się ją sprowokować i wreszcie poznać prawdę. - Myślę, że jednak ty najwięcej na tym straciłaś.

- Nie ja - oświadczyła - lecz pracownicy Janus Corporation byli najbardziej poszkodowani.

- Jak do tego doszło?

Usta jej drżały, choć starała się panować nad sobą.

- Gdy miałam dwadzieścia jeden lat, już zdobyłam trochę doświadczenia w biznesie, mimo młodego wieku. Byłam bardzo ambitna, pewna siebie, przekonana o własnych umiejętnościach. Wydawało mi się, że wiem już wszystko.

- Na pewno wiedziałaś więcej niż twoi rówieśnicy.

- Ale nadal za mało - powiedziała, niespokojnie chodząc po pokoju. - Byłam arogancka. Zażądałam przekazania mi kierowania firmą. Byłam jej właścicielką i chciałam udowodnić wszystkim, że jestem genialna. Naciskałam Lorena, żeby pozwolił mi zarządzać tak, jak ja to sobie wyobrażałam. Dochodziło między nami do strasznych kłótni.

- Domyślałam się, że w końcu postawiłaś na swoim?

- Tak, w końcu się zgodził, ale nie był to mój sukces.

- Coś poszło źle?

- Bardzo źle. - Nieświadomie zacisnęła pięści. - Janus to było niewielkie przedsiębiorstwo importowo-eksportowe. Trudno je nawet porównywać z firmami Salvatorów czy Cornella. Jednak rozwijało się i miało duże możliwości. Po miesiącu moich rządów zorientowałam się, że ktoś wykorzystuje firmę do czarnorynkowego handlu. Pirackie kopie filmów, programów komputerowych, gier telewizyjnych wysyłano w świat za jej pośrednictwem.

Stefano patrzył w osłupieniu.

- Co zrobiłaś?

- Ja... - Zawahała się. - Najpierw powiedz, co ty byś zrobił.

- Wyśledziłbym, kto za to odpowiada, przekazałbym go władzom razem z dowodami - odpowiedział bez wahania.

- Świetne rozwiązanie, ale ja postąpiłam inaczej. Podeszła do okna, odsunęła zasłony. Jaskrawe słońce zalało pokój.

- Byłam wściekła. Ktoś wykorzystał moją firmę, a więc i mnie, do nielegalnych interesów. Nie zastanawiałam się i natychmiast ich zwolniłam.

- Winnych?

- Nie. Cały zarząd. - Zaśmiała się ponuro. - Oświadczyłam publicznie, że są winni, bo odpowiadali za firmę i dopuścili do takiej sytuacji.

Stefano wstał z łóżka, podszedł i objął ją.

- Dowiedziałaś się w końcu, kto to robił?

- To był... - Głos jej się załamał, zwiesiła głowę. - To był pracownik działu, wysyłkowego. Zniszczyłam reputację wszystkich tych ludzi, bo podjęłam decyzję pod wpływem impulsu.

Zareagowałam w chwili największej złości, zamiast ocenić sytuację spokojnie i racjonalnie. Gdybym zaczekała... - przerwała.

- Co zrobił Loren?

- Nic - szepnęła. - Błagałam go, żeby załatwił sprawę, ale odmówił. Powiedział, że chciałam odpowiedzialności i powinnam nauczyć się, jak poradzić sobie z konsekwencjami.

- Nellie, na ile cię znam, zrobiłabyś wszystko, żeby to naprawić.
- Publicznie przeprosiłam i pomogłam większości z nich znaleźć nową pracę. Jednak to za mało. Nigdy sobie nie wybaczę tego, jak wobec nich postąpiłam.

- *Cara.*

Odwróciła się do niego.

- Teraz wiesz, dlaczego rozumiem twoją sytuację i jestem przekonana, że jesteś niewinny? Od początku przeanalizowałam dokładnie całą sprawę. Zebrałam informacje. Nie spieszyłam się z wnioskami i nie oparłam decyzji na emocjach czy instynkcie. Nigdy już tak nie zrobię.

- Chyba żartujesz. Wszystkie twoje decyzje z ostatnich dni, to wynik emocji i instynktownego działania. Przynajmniej w sprawach, które dotyczą mnie.

Spojrzała na niego oszołomiona.

- Nie bądź śmieszny. Sprawę Bennettów dokładnie przemyślałam.

- Nie - zaproponował. - Odrzuciłaś wszelkie oskarżenia przeciwko mnie, a nie masz dowodów, że były niesłuszne.

- Jak możesz tak mówić?

- Taka jest prawda - starał się mówić spokojnie. - Choć doceniam twoją wiarę we mnie, nie wracałbym do tego tematu, gdyby nie twoja lista. - Ruchem głowy wskazał notes leżący na podłodze. - Chcesz nasze małżeństwo zamienić w układ, a ja nie mam zamiaru do tego dopuścić.

- Chcę tylko wrócić do tego, co zostało ustalone na początku.

Ostatniej nocy.

- Ostatniej nocy bardzo się przestraszyłaś. - Wiedział, że dalszy ciąg jej się nie spodoba, ale należało to powiedzieć. - Dlatego chcesz zmiany. Jesteś przerażona

Próbowała się od niego odsunąć, wyrwać z uścisku.

- Zwariowałaś? To zupełnie nie tak.

- Owszem. - Wzmocnił uścisk i nie pozwolił jej odejść. - W nocy nie miałaś całkowitej kontroli nad sytuacją. Rano było dość czasu na przemyślenia i nagle odkryłaś, że zaangażowałaś się uczuciowo. Przestraszyłaś się. Planowałaś, że nie będzie między nami żadnych uczuć. Jednak jest za późno. Cokolwiek powiesz lub zrobisz, nie zmieni to faktu, że jesteśmy ze sobą związani. W naszych sprawach nie podjęłaś żadnej logicznej decyzji. Poza tym, że próbujesz uciec od prawdy.

- Nie!

- Do diabła, Nellie, wzięłaś ze mną ślub nie tylko dlatego, żeby ratować majątek. Wybrałaś mnie, wiedząc, że nie potrafimy zachować wobec siebie dystansu. Po co się dłużej oszukiwać? Spojrzała na niego.

- Ja bym potrafiła.

- Bądź szczerą. Od początku czułaś, że zaczyna nas coś łączyć. Teraz też widzę, że drżysz. Każdy pocałunek i pieszczota zbliża nas do siebie jeszcze bardziej.

- To tylko pożądanie, fizyczny pociąg.

- Nie, kochanie. To miłość.

Wyrwała się z jego uścisku, jakby usłyszała zakazane słowo.

- Nie mów tak!

- Dlaczego? - Chwycił ją znów i zmusił, żeby patrzyła mu w oczy. - Bo nie żyją rodzice, których kochałaś? Bo wuj, którego ubóstwiałaś, dobry i zapracowany, nie rozumiał, co to znaczy kochać dziecko? Wmówiłaś sobie, że uczucia cię zniszczą?

- Przestań. - Zasłoniła uszy dłońmi. - Nie mogę logicznie myśleć.

- A twoje prezenty? Dałaś mi je z serca. Teraz są to moje skarby i będę je przechowywał przez resztę życia.

Rozpłakała się.

- Nie mogę cię kochać.

- Pewnie stałoby się wtedy coś strasznego.

- Idealizujesz nasz związek, Stefano. Spałam z tobą nie z miłości, ale z czystego pożądania.

- Nie ma w tym nic złego. Nie przekreślaj tego, co jest ważne dla nas obojga.

- Nie kocham cię, Stefano. Przykro mi, że dopatrujesz się w tym związku więcej, niż naprawdę jest.

Uśmiechnął się i ruszył do łazienki, ale w drzwiach odwrócił się i powiedział:

- Łatwo można zniszczyć coś pięknego, ale trudniej będzie naprawić.

Godzinę później Penelope wsiadła do pustej windy w budynku rodziny Salvatorów. Wcisnęła przycisk, myśląc tylko o tym, żeby jak najszybciej zobaczyć się z mężem. Walczyła z napływającymi do oczu łzami. Gdy tylko drzwi się otworzyły, wyskoczyła z kabiny. Bracia Salvatorowie rozmawiali w przeciwnym końcu holu. Zastanawiała się, czy już wiedzieli, co się stało. Miała nadzieję, że nie i że zdoła dotrzeć do Stefana, nim wiadomość się rozniesie. Przebiegła korytarz, natykając się na kolejnych szwagrów. Zignorowała ich pytania, ominęła Marca i wreszcie wylądowała w ramionach męża. Wybuchła donośnym płaczem.

- Co się dzieje? - usłyszała pytanie Pietra.
- Stefano doprowadził Penelope do płaczu.
- Co jej do diabła zrobiłeś? - dopytywał się Luc.
- Może nie chodziło jej o Stefana i chciała się wypłakać w ramionach Marca?

Marco wzruszył ramionami.

- Niestety, nasza droga szwagierka zaczęła wreszcie rozpoznawać męża.

Stefano objął żonę obronnym gestem.

- *Cretinos!* Nie widzicie, że coś się musiało stać? - Nellie, dlaczego płaczesz? Co się stało? - zwrócił się do żony.
- Och, Stefano. Ludzie się dowiedzieli i znów obwiniają ciebie.
- Uspokój się, kochanie. Spróbuj mówić z sensem.
- Zawsze mówię z sensem!

- Oczywiście - starał się ją uspokoić. - Powiedz, o co teraz jestem oskarżony.

- Reporter powiedział, że informację dostali od ciebie.

Rozumiesz?

- Jaką informację?

- O Lorenie. Ktoś doniósł o jego stanie zdrowia i wszyscy mówią, że to ty.

Stefano spojrzał na braci.

- Pietro, sprawdź to. Zorientuj się, co się dzieje. Luc, chciałbym skorzystać z twojej pomocy. Spróbuj się dowiedzieć, kto za tym stoi.

- Łatwo zgadnąć.

- To za mało. Musimy mieć dowody.

- Możemy ich nigdy nie zdobyć.

- Przynajmniej spróbuj - powiedział i razem z Penelope poszedł do swojego gabinetu. Posadził ją na kanapie, z małego borku wyjął brandy i nalał jej odrobinę.

- Wypij i mów, czego się dowiedziałas.

- Zadzwoił reporter z „Financial News”. Chciał potwierdzić informacje na temat zdrowia Lorena.

- Rozumiem, że zaprzeczyłaś.

- Oczywiście, ale mi nie uwierzył. Powiedział, że poufną informację uzyskał od mojego męża. - Starła się zachować spokój, ale ze zdenerwowania znów była bliska łez. - Oświadczył, że nie zachowałeś dyskrecji w czasie rozmowy telefonicznej.

- Nie rozmawiałem z dziennikarzami już ponad rok. Machnęła ręką.

- Wiem, że to nie ty. Jestem pewna, że zrobił to Cornell. Nie rozumiem tylko, jak się dowiedział.

Stefano nalał sobie whisky i spojrzał na Penelope.

- Przykro mi to mówić, ale zdrowie Lorena w ostatnim czasie bardzo się pogorszyło. Sama o tym mówiłaś. Sprytny detektyw mógł się zorientować i przekazać informację Lorenowi. - Pociągnął łyk ze szklaneczki. - Zdaje się, że to obiecany prezent ślubny.

Wzdrygnęła się.

- Jasne. Obiecał nam to przecież.

- Przetrzymaj jakoś tę sytuację, kochanie. Na pewno znajdziemy wyjście.

- Za długo zwlekałam ze ślubem, prawda? Akcje firmy już zaczęły tracić na wartości.

- To nie twoja wina - stwierdził Stefano ponurym głosem. - Wyłącznie moja. Nie powinienem szukać zaczepki z Cornellem.

To ją zaskoczyło. Przełknęła łyk brandy. Spojrzała na męża. Starał się być rycerski i brał winę na siebie.

- Nie zrobiłeś nic złego i kiedyś wreszcie uda mi się to udowodnić.

- I to mówi moja żona, zawsze logiczna i bez emocji. - Przysiadł się do niej i objął ramieniem. - Nie martw się, *cara*. Masz za sobą wszystkich Salvatorów, a jesteśmy dość zawzięci.

Oparła głowę na jego ramieniu.

- Tylko jedno wydarzenie było pozytywne.
- O czym mówisz?
- Wczoraj wieczorem mój prawnik otrzymał ofertę zakupu Crabbe. Mimo dzisiejszej informacji nie wycofali się.
- Zaniżona cena? - spytał obojętnym tonem.
- Skąd wiesz?
- Zgadłem.
- Jeśli zgodzą się na trochę lepsze warunki dla pracowników, mogłabym ją przyjąć.
- Kto złożył ofertę?
- Zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć.
- Jakaś firma Obit. Słyszałeś o niej kiedykolwiek?
- Z niczym mi się nie kojarzy.
- Kwota, jaką zaproponowali, byłaby śmieszna w normalnej sytuacji. Jednak jeśli dodałabym jeszcze pieniądze od ciebie za Janus Corporation, mogłabym zapewnić Lorenowi spokojną starość.
- Odsunął z jej twarzy niesforny lok.
- Czy nie powinnaś zadbać o własną przyszłość?
- Przyzwyczajona jestem do zarabiania pieniędzy na życie - uśmiechnęła się smutno - chociaż wątpię, żeby gdzieś zatrudnili mnie na dobrym stanowisku, jeśli potrafię zrujnować nawet rodzinną firmę. To nie najlepsza rekomendacja, prawda?
- Już ci mówiłem, że to nie twoja wina.
- Może, ale i tak ja za to odpowiadam. Stefano westchnął.

- Przepraszam, Nellie. Obiecałem cię chronić, a zawiodłem. Wiedziałem, że Cornell spełni swoją groźbę. Czekałem, zamiast dowiedzieć się, co planuje.

- Nie mogłeś tego przewidzieć.

- Jednak popełnił poważny błąd. Nie można krzywdzić nikogo i niczego, co należy do mnie.

Poruszyła się niespokojnie.

- Nie należę do ciebie.

- Nie? - Spojrzał na nią rozbawionym wzrokiem. - Po tym wszystkim, co się między nami wydarzyło i co sobie powiedzieliśmy, nadal tak myślisz? Parę minut temu, biegnąc do mnie, niemal przewróciłaś Marca. Zaczęłaś nas odróżniać. Po prostu czujesz różnicę.

- Ile razy mam powtarzać, że nasze małżeństwo nie jest prawdziwe? Szczerze mówiąc, jeśli propozycja jest realna i uda się sprzedać firmę Crabbe i Wspólnicy, to nie musimy przedłużać tej fikcji.

- Nasze małżeństwo nie jest fikcją. - Zaczął mówić z ostrym akcentem. Był zły. Wyrwała się z uścisku.

- Ale zgodziliśmy się, że potrwa tylko pewien czas.

- Co z inną twoją obietnicą? Też jej nie dotrzymasz?

- Jeśli mówisz o przywróceniu ci dobrego imienia, to nie musimy w tym celu być małżeństwem.

Wstał bez słowa i podszedł do okna. Odstawił szklanę na biurko.

- Rozumiem, że dobrze to przemyślałaś, Penelope. Co zamierzasz dalej?

Po raz drugi nazwał ją Penelope. Właściwie dlaczego miałyby się tym przejmować? Nie była z nim naprawdę związana. Jeśli trzeba się będzie rozstać, trudno, życie musi toczyć się dalej.

- Ustalę spotkanie z firmą Obit i zorientuję się, czy sprzedaż Crabbe jest realna - poinformowała męża.

- Co zrobisz, gdy już wszystko sprzedasz?

- Zajmę się udowodnieniem twojej niewinności.

- A co z nami?

- My... - Zwilżyła językiem wargi. - Zrobimy najszlachetniejszą rzecz i rozstaniemy się.

- Bardzo logiczne.

- Ostrzegałam cię, że taka jestem - upierała się rozpaczliwie. - Chyba nie jesteś zaskoczony.

Powoli pokiwał głową.

- Kochanie, wybrałaś najgorszą chwilę na logiczne działania. Mam nadzieję, że nie będziesz tego żałować.

Było oczywiste, że uznał rozmowę za zakończoną.

- Zadzwoń do mnie, gdy ustalisz datę spotkania.

- Chcesz w tym uczestniczyć?

- Zależy mi na tym, żebyś nie poszła beze mnie. Zrób to dla mnie, a nie będę cię prosił o nic więcej.

Skinęła głową twierdząco.

- Dam ci znać.

Spojrzała na Stefana. Dotychczas całował ją za każdym razem, gdy się rozstawali. Teraz zabrakło jej tego pocałunku, ale jedno spojrzenie wystarczyło, żeby się zorientować, że on nie ma zamiaru tego robić. Uniosła głowę i ruszyła do drzwi.

- Jeszcze jedno, pani Salvatore. Odwróciła się.

- Tak?

- Mówiąc o drugiej obietnicy, nie miałem na myśli oczyszczenia mojej reputacji. Chodziło mi o twoją obietnicę z ostatniej nocy. - Spojrzał jej głęboko w oczy. - Musisz jej dotrzymać.

Stefano stał w oknie gabinetu. Patrzył na budynek firmy Crabbe i Wspólnicy. Pomyślał, że przesadził. Zbyt szybko ofiarował Penelope uczucia, których jeszcze nie potrafiła odwzajemnić. Wydawało mu się, że już nadszedł moment, żeby przełamać w niej lęk i opór przed okazywaniem uczuć. Zbyt długo wierzyła, że jest zimna i wyrachowana. Teraz przestraszyła się jeszcze bardziej i uciekła, a przecież był w niej zakochany.

Penelope spoglądała przez okno na budynek rodziny Salvatorów. Żałowała, że wpadła w panikę. Zaprzeczała słowom Stefana, ale zdawała sobie sprawę, że bardzo się zmieniła. Uczucia stały się dla niej ważniejsze niż żelazna logika. Kochała go, to oczywiste, tylko jak mu o tym powiedzieć, po tym dziwacznym rozstaniu?

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Gotowa? - spytał Stefano. Penelope skinęła głową.
- Jak to się skończy, musimy pogadać.
- Chętnie - powiedział ponurym głosem. Cindy zajrzała przez drzwi.

- Ludzie z Obit już są. Mam ich wprowadzić?

- Tak, proszę.

- Przygotuj się - szepnął Stefano.

Nim zdążyła zapytać, co ma na myśli, próg przestąpił człowiek, którego najmniej się spodziewała, Robert Cornell.

- Witaj Penelope, witaj Salvatore - powiedział z szerokim uśmiechem. - Uprzedzałem, że się jeszcze spotkamy.

- Rzeczywiście, tak było. Nie powinnam być zaskoczona, ale jestem - odpowiedziała z kamiennym spokojem, choć dużo ją to kosztowało.

- A twój mąż - nie. Spojrzała na Stefana.

- Widzę, że Cornell ma rację, nie jesteś zdziwiony.

- Nie - przyznał.

Penelope odwróciła się do Cornelia.

- Przepraszam, musimy się naradzić z mężem.

- Proszę bardzo, można się było tego spodziewać - powiedział, rozsiadając się na końcu stołu. Obrzucił pokój okiem właściciela. - Tylko nie za długo, bo nie jestem cierpliwy.

Z głową uniesioną do góry Penelope ruszyła pierwsza do gabinetu. Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, spytała z wyrzutem:

- Jak mogłeś? Wiedziałeś, że Cornell za tym stoi, prawda?

- Tak podejrzewałem.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

- Nie miałem dowodów. Cornell nie jest łatwym przeciwnikiem.

To już powinnaś wiedzieć. Mogłem się mylić, a nie chciałem ci psuć humoru. Teraz znamy prawdę i musimy sobie z tym poradzić.

- Nic mu nie sprzedam!

- Miałem nadzieję, że to powiesz, bo tak naprawdę nic cię nie zmusza do sprzedaży.

Chodziła po pokoju tam i z powrotem.

- Powinnam dopuścić do bankructwa Crabbe?

- Nellie, można uniknąć bankructwa. Teraz należysz do rodziny Salvatore. Pomożemy ci utrzymać firmę, dopóki nie odzyska dotychczasowej wartości.

Zmarszczyła brwi. Inaczej to sobie wyobrażała. Chciała zakończyć wspólne przedsięwzięcia, a nie tworzyć nowe.

- Co z twoją reputacją? Jeśli zaczniecie mi pomagać, ludzie będą przekonani, że to ty rozpuściłeś informacje o Lorenie, żeby przejąć zarządzanie moją firmą.

Wzruszył ramionami.

- Już teraz są tego pewni. Po jakimś czasie przestaną plotkować.

- Cornell zadba, żeby nie przestali, chyba że znajdzie nowy sposób, by nam zaszkodzić.

- Słuchaj, Nellie, nie pozwól, żeby przejął twoją firmę. -
Wyciągnął rękę w stronę żony. - Chodź, razem go wyrzucimy.

Nim zdążyła odpowiedzieć, weszła Cindy.

- Przepraszam, pani Salvatore. Umowa sprzedaży jest gotowa do podpisu. Czy poprosić prawnika?

Penelope zawahała się.

- Jeśli sprzedam, Cornell zostanie właścicielem - myślała na głos. - Jeśli nie, firma zbankrutuje, a on i tak osiągnie swój cel. W obu przypadkach stracisz reputację.

- Do diabła z reputacją! - zawołał. - Tu nie chodzi o mnie.

- Dla mnie to ma znaczenie - podjęła decyzję. - Nie mogę tego tak zostawić, Najpierw zmuszę Cornelia do ujawnienia prawdy.

Palcami przeczesał włosy. Spojrzał na nią z irytacją.

- Wiesz, Nellie, wcale mnie nie zaskakuje, że wybierasz najgorsze, zupełnie nielogiczne rozwiązanie. Proszę, *cara*, bądź rozsądna. Dla ratowania mojej reputacji nie warto tracić firmy.

Machnęła ręką.

- Nie bądź śmieszny. Zawsze postępuję rozsądnie i logicznie.

Cindy - zwróciła się do asystentki - przynieś te dokumenty.

- Pani adwokat chciał być obecny przy podpisywaniu. Pamięta pani?

- Więc poproś go tutaj.

Chwilę później zjawił się pan Wilfred. Powitał Stefana skinieniem głowy i stanął przy biurku Penelope.

- Pani Salvatore, czy na pewno chce pani pozbyć się wszelkich praw do firmy?

- Tak, jestem pewna.

- Proszę przeczytać dokumenty przed podpisaniem.

- Nie trzeba. Już przeczytałam wcześniej.

- Pani Salvatore, nalegam, żeby...

- Nie ma na to czasu, panie Wilfred - przerwała niecierpliwie.

Cindy położyła stertę dokumentów na biurku Penelope.

- Nellie... - Stefano nie rezygnował.

- Mam plan - przerwała. Pospiesznie składała podpis w miejscach, które wskazywała jej Cindy. - Myślę, że możemy uratować sytuację, ale musisz mi zaufać.

Zdjął marynarkę i powiesił na oparciu krzesła.

- Ufam ci i mam nadzieję, że ty mi też.

- Oczywiście - odpowiedziała bez namysłu - ale to nie ma nic wspólnego z moim planem,

- Pani Salvatore, jeszcze tutaj - przerwała Cindy.

- Myślę, że mogę zmusić Cornella, żeby się przyznał do tego, co ma na sumieniu.

Stefano ujął ją za rękę.

- Jak?

- Pozwól mi to dokończyć, a wszystko ci wyjaśnię.

- Nellie, działasz zbyt szybko. Najpierw powiedz, co planujesz, potem zdążysz podpisać.

- Dobrze. Już mówię. W pokoju, w którym zwykle spotykamy się z kontrahentami, jest kamera. Dyskretnie umieszczona w rogu, zupełnie nie rzuca się w oczy. Filmujemy spotkania na wypadek, gdyby później pojawiły się wątpliwości. Poproszę Cindy, żeby ją uruchomiła, potem przycisnę Cornella.

- A jeśli nic nie powie?

- Musimy się bardzo o to postarać. - Podpisała ostatnią kopię i podała Cindy. - Stefano, obiecałam, że uratuję twój honor i właśnie chcę to zrobić.

Stefano spojrzał na prawnika i Cindy. Uśmiechnął się i ruchem głowy wskazał drzwi. Gdy wyszli, objął żonę.

- Nie rozumiesz, że uratowałam mi honor już kilka tygodni temu, gdy zaproponowałam małżeństwo? Poza rodziną byłąs jedyńą osobą, która wierzyła w moją niewinność.

- Zebrałam informacje, sprawdziłam fakty i wyciągnęłam logiczne wnioski - powiedziała z uśmiechem.

Pochylił się nad nią i szepnął:

- *Cara mia*, przecież wszystko świadczyło przeciwko mnie.

Czule pocałowała go w usta.

- Oceńłam sprawę obiektywnie. Zawsze byłeś człowiekiem honoru.

- Kiedyś tak było - stwierdził ze smutkiem. - Teraz zrobię wszystko, żeby cię chronić.

- Nie potrzebuję ochrony. Wolę to. Znów zaczęła go całować.

Zaczął mieć nadzieję po raz pierwszy od chwili, gdy wspomniała o rozstaniu. Nie mogłaby go tak całować, gdyby chciała zakończyć ich związek. Poczuł, że znów rozpina mu koszulę i zdejmuje krawat. Miał wielką ochotę się zrewanżować, ale czekała ją rozmowa z Cornellem. Do tego potrzebne było skupienie i przytomność umysłu. Wróciła do rzeczywistości dopiero, gdy dotknęła jego nagiego torsu.

- Stefano, muszę się do czegoś przyznać. Chyba zbyt pochopnie powiedziałam, że musimy się rozstać.

Uśmiechnął się z czułością.

- Cudowne wyznanie.

- Pomyślałam - powiedziała, marszcząc brwi - że jeśli teraz się rozstaniemy, to źle wpłynie na twoje dobre imię.

Zaklął cicho po włosku.

- Do pioruna, Nellie, nie zaczynaj od początku. Położyła palec na jego ustach.

- Posłuchaj. Jeśli sprzedam firmę i odejdę, powiedzą, że nie dostałeś tego, czego chciałeś. Jeśli pokonamy Cornella i cię opuszczę, będą przekonani, że odkryłam coś, co cię kompromituje. W obu przypadkach ty za to zapłacisz.

- Myślisz, że to ma jakieś znaczenie?

- Dla mnie - tak. Nasze małżeństwo było moim pomysłem.

Miałeś na tym skorzystać, nie stracić.

Stefano nie wiedział, czy się roześmiać, czy przytulić ją do siebie. Spodziewał się raczej usłyszeć, że się myliła, bo ich związek to prawdziwe uczucie, które przetrwa wiele lat.

- Dziękuję za wyjaśnienia - mruknął. - Czy już jesteś gotowa rozmawiać z Cornellem?

- Oczywiście - odpowiedziała.

Starła mu szminkę z ust, zapięła koszulę i poprawiła krawat. Włożył marynarkę i sprawdził kieszenie w poszukiwaniu spinki do krawata. Spojrzał na żonę, poprawiającą włosy i makijaż.

Uśmiechnęła się.

- Ładna spinka - zauważyła - fantazyjna. Nie ma monogramu jak ta, którą ci dałam, ale może być.

- Nowy nabytek - wyjaśnił i objął ją. - Chodźmy już.

- Jeszcze jedno chciałam ci powiedzieć. Westchnął przeciągle i zapytał:

- Kolejne zwierzenie? Mów.

- Kocham cię - oświadczyła, unosząc głowę. Ruszyła do drzwi.

Miał wielką ochotę porwać ją na ręce i opuścić budynek. Pozwolił sobie jedynie na uśmiech.

- O pewnych sprawach mówisz w nieodpowiednim momencie - zauważył.

Cornell czekał niecierpliwie na ich powrót. Za plecami stał jego prawnik.

- Jaka decyzja?

- Sprzedajemy - odpowiedziała Penelope - ale pod jednym warunkiem.

- Zawsze musi być jakiś warunek - stwierdził z cyniczną miną. - Słucham.

- Chcę poznać prawdę o sprawie Bennettów.

- Żartujesz?

- Nie.

- Dlaczego miałbym coś wiedzieć na ten temat? - Spojrzał na Stefana. - Spytaj męża. Był w to osobiście zamieszany.

- Nie pleć bzdur, Cornell - przerwał mu Stefano. - Nie prosimy cię o wystąpienie publiczne. Próbuje ustalić fakty.

- Tak z ciekawości, do czego wam to potrzebne? Stefano włożył ręce do kieszeni.

- Chciałbym wreszcie się przekonać, czy jesteś zdolny przeprowadzić tak doskonałą intrygę. Muszę przyznać, że mam wątpliwości.

- Chcesz wiedzieć, czy ja to zorganizowałem, czy to był tylko szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności? Zgoda, ale najpierw pani Salvatore podpisze umowę.

Stefano pokręcił przecząco głową.

- Nic z tego.

- O co chodzi? - szydził. - Nie macie do mnie zaufania?

- Za grosz.

- Podpiszę pierwsza - zgodziła się Penelope - i oddam mojemu prawnikowi.

- Ty podpisujesz i umowa łąduje w rękach mojego prawnika - zaproponował Cornell. - Salvatore zdąży mu ją wyrwać, jeśli nie spełnię waszego warunku.

- Nellie, nie rób tego tylko z powodu mojej osoby. To ryzykowne.

Cornell zatarł ręce.

- Dobijamy targu.

- Proszę pana - wtrącił się prawnik Cornelia - zgadzam się z panem Salvatorem. Doradzałbym raczej...

- Curtis, wiemy, co robimy. Poproście niezbędne osoby i podpiszmy, nim przeszkodzi nam Salvatore lub mój własny prawnik.

Prawnicy i asystenci zjawili się w pokoju. Penelope składała podpis na dokumentach.

- Wydaje mi się, że podpisuję drugi raz to samo - mruknęła do siebie.

- Proszę wszystko podpisać - domagał się Wilfred - chyba że zmieniła pani zdanie.

Po podpisaniu wręczyła wszystko Curtisowi.

- Przepraszam wszystkich, ale mamy do omówienia pewną sprawę z panem Cornellem.

Gdy zostali we trójkę, zwróciła się do Cornelia:

- Chcę usłyszeć prawdę o sprawie Bennettów albo osobiście podreć te dokumenty.

Cornell wstał i przeciągnął się.

- Poznacie prawdę. To tylko chwilka przerwy, nim wrócimy do interesów.

Przesunął krzesło w róg pokoju. Wszedł na nie, sięgnął pod sufit i zerwał przewód prowadzący od kamery. Uśmiechnął się przez ramię do Penelope.

- Z trudem to wypatrzyłem. Dobrze ukryte. Rozumiecie chyba, że nie chcę nagrywania mojej spowiedzi.

Penelope zbladła jak ściana. Stefano podszedł i położył jej ręce na ramionach.

- Spokojnie - szepnął.

- Nie myśleliście chyba, że jestem tak naiwny? - spytał Cornell. - Mógł być tylko jeden powód, żeby chcieć mojego przyznania się w zamian za firmę. Patrzyłem, aż znalazłem.

Penelope uniosła brodę.

- Czy to znaczy, że zrywamy umowę?

- Nie ma powodu. Kamera jest unieruchomiona. Możemy kontynuować.

- Nas nie chcesz zrewidować? - spytała.

- Nie sędzę. Widziałem twoją minę, gdy poradziłem sobie z kamerą. Mieliście tylko jednego asa w rękawie. - Postawił krzesło na miejsce i usiadł przy stole. - Zdaję sobie sprawę, że przyznanie się do przestępstwa nie jest mądrym posunięciem.

- Dlaczego chcesz to zrobić? - spytała.

- Bo nie może się oprzeć - wtrącił Stefano. - Jego nadęte ego wymaga, żebyśmy nie mieli wątpliwości, że pokonał nas w każdej sprawie, począwszy od Bennettów. Mam rację?

Cornell odpowiedział dopiero po chwili wahania:

- Znów się mylisz, Salvatore. - Spojrzał chłodno na Penelope. - Zaczęło się od Janus Corporation. Niestety, nie trwało to długo, bo twoja żona zlikwidowała tak pięknie rozwijający się interes.

- Co? - wydusiła z siebie Penelope.

- Cóż, pani Salvatore, proszę się tak nie dziwić. Nie mogłem użyć mojej firmy jako przykrywki do nielegalnych operacji. Przecież mogli mnie nakryć. O wiele bezpieczniej było skorzystać z cudzej firmy. - Uśmiechnął się szeroko. - Patrzę tak na was i z przyjemnością obserwuję, jak oboje idziecie na dno.

- To ty wykorzystałeś Janus Corporation do przemytu? - zapytała Penelope z niedowierzaniem. - I pewnie ty stałeś za fałszywą firmą, która zrujnowała Bennettów?

Cornell westchnął.

- Ja.

- A plotki na temat Lorena Wentwortha, to też twoja sprawka?

- Czułem się w obowiązku ostrzec ludzi, że szef firmy Crabbe i Wspólnicy przestał być kompetentny.

- Nawet jeśli to nieprawda? - spytała. Cornell uniósł brew.

- Nie miałem racji? - Wzruszył ramionami. - To bez znaczenia. Wartość firmy spadła i mogę ją tanio kupić. Tylko o to mi chodziło. A telefon do „Financial News”, gdzie przedstawiłem się jako Salvatore,

był genialnym posunięciem. Nawet wy, choć pewnie mnie nienawidzicie, nie odmówicie mi sprytu i inteligencji.

- Przy okazji chciałeś wzbudzić podejrzenia Penelope co do mojej osoby - stwierdził Stefano.

- Czy to już wszystko? - spytał Cornell. - Trochę się spieszę.

- Tak, wszystko - zapewnił Stefano. - Jest tylko mały problem.

- Co znowu?

- Wkrótce się przekonasz, że drogo zapłaciłeś za bardzo niewiele.

- Nie wysilaj się, Salvatore. Crabbe nie jest małą firmą.

- Firma - nie, ale udziały mojej żony są niewielkie. Przecież sprzedaż dotyczyła jej udziałów. Od pół godziny jest właścicielką jednego procentu firmy. Zrzekła się reszty na rzecz braci Salvatorów, a oni zrzekli się na jej rzecz dziewięćdziesięciu dziewięciu procent udziałów w swojej firmie. Tak bywa w rodzinie...

Penelope patrzyła zaskoczona.

- Jak to?

- Przecież podpisałaś dokumenty - przypomniał Stefano.

- Podam was do sądu! To oszustwo! - wykrzyknął Cornell.

- Nie sądzę, żeby tak się stało. Będziesz zajęty w sądzie innymi sprawami - Stefano podniósł głos. - Wilfred, masz zeznanie Cornelia? Drzwi się otworzyły.

- Dobrze się nagrało, panie Salvatore. Pana Curtisa musieliśmy powstrzymać siłą. Próbował przeszkodzić w rozmowie. Dziennikarze są bardzo zainteresowani. Mają wiele pytań do pana Cornelia.

Penelope z przejęcia napłynęły łzy do oczu.

- Jak? Kiedy? Nic z tego nie rozumiem.

- Wszystko ci wyjaśnię, gdy tylko wyjdzie Cornell - obiecał Stefano. Zdjął z krawata spinkę, z marynarki wyjął resztę miniaturowego sprzętu wideo. Położył wszystko na stole i wyłączył. - Już niepotrzebne, a naszej rozmowy nie mam zamiaru nagrywać.

Cornell zerwał się z miejsca. Dłonie zacisnął w pięści.

- Zapłacisz mi za to, Salvatore.

Stefano wzruszył ramionami i energicznie otworzył drzwi na korytarz.

- Jest do waszej dyspozycji - powiedział do rozgorączkowanych dziennikarzy. - Dziękuję za wypożyczenie sprzętu.

Kiedy Cornell opuścił pokój, Stefano zawołał Cindy.

- Poproszę o wszystkie dokumenty, które moja żona dziś podpisała.

Spojrzał na Penelope. Ślady łez jeszcze błyszcząły na rzęsach. Zdawał sobie sprawę, że nie dotrzymał słowa i działał na własną rękę w sprawach dotyczących ich obojga.

- Czekasz na wyjaśnienia?

- Domyślam się, że już nie jestem właścicielką firmy Crabbe i Wspólnicy?

Odpowiedział spokojnie:

- Gdy wszystko się uspokoi, Wilfred przygotowuje dokumenty.

Bracia Salvatorowie są właścicielami tylko chwilowo. Znów dokonamy zamiany własności. Wydaje mi się, że nikt już nie uwierzy

w plotki o Lorenie, gdy wiadomo, że rozpowszechniał je Cornell. Akcje Crabbe powinny wkrótce zyskać na wartości.

- Dlaczego mnie nie uprzedziłeś?

- Cornell by się domyślił. Uwierzył, że jest bezpieczny, bo obserwował twoje zachowanie.

Spojrzała na sprzęt wideo leżący na stole.

- Nie czułam, że masz na sobie jakieś urządzenia, nawet gdy cię całowałam.

Uśmiechnął się.

- Założyłem to później, gdy poprawiałaś makijaż. Przyznaję, że serce mi zamarło, gdy zaproponowałaś, żeby nas przeszukał.

- Byłeś pewien, że się przyzna?

- Nie, ale niewiele ryzykowaliśmy. W tamtej chwili miałaś tylko jeden procent udziałów. Prędzej osobiście podarłby umowę na strzępy, niżby ją podpisał.

Rozległo się pukanie do drzwi. Cindy przyniosła dokumenty. Penelope zaczęła je przeglądać.

- Podpisaliście wszyscy - zauważyła.

- Oczywiście, inaczej byłyby nieważne. Nikt się nie zawahał.

Przecież należysz do rodziny.

- Ale wiedzieli, że nasze małżeństwo jest fikcją. Objął ją.

- Nikt oprócz ciebie w to nie wierzy. Zresztą chyba się już przekonałaś, że to coś więcej. Zaryzykowałaś utratę firmy, żeby ratować moje dobre imię.

- To była...

- Proszę, nie mów, że to była rozsądna i logiczna decyzja.

Zmarszczyła brwi.

- Muszę przyznać - powiedziała - że też potrafisz logicznie działać. Przewidziałeś moje zachowanie.

- Musiałem się domyślić, jak mogłaby postąpić zakochana kobieta.

- Tak, jestem zakochana - przyznała - i pamiętam, że ostatniej nocy powiedziałam, że zawsze będę cię kochać. Do końca życia.

Objął dłońmi jej twarz.

- Ja się zakochałem, gdy weszłaś do mojego gabinetu z propozycją małżeństwa.

- Przecież proponowałam tylko interes - próbowała zaoponować.

- Jedynym logicznym rozwiązaniem było zakochać się. Mam rację?

Skinęła głową.

- Wiedziałałam, że w końcu zaczniesz patrzeć na świat tak jak ja: najpierw logika, potem uczucia.

- Nellie!

- Przynajmniej mógłbyś spróbować. Jesteś zbyt uczuciowy i ożeniłeś się z kobietą, która jest dokładną tego przeciwnością. Będzie ci trudno.

Przyciągnął ją do siebie.

- Przychodzi mi do głowy tylko jeden sposób. Pochylił się nad Penelope i całował ją tak długo, aż w zapamiętaniu rozebrała ich oboje.

RS